

PRZEWODNIK + KATOLICKI

nr 7 16.02.2025
cena 12 zł (w tym 8% VAT)
www.przewodnik-katolicki.pl

*Błogosławiony mąż,
który pokłada ufność w Panu,
i Pan jest jego nadzieją*
Jr 17, 7



NR IND. 371527
KOD CN: 4902 90 00

NIE TYLKO RÓŻ I BROKAT

Jak znaleźć swój sposób
celebrowania bliskości



**PIERWSZY
TAKI SZCZYT**
W Watykanie
o prawach dzieci

**ZOSTAWIENI
SAMI SOBIE**
Lekarze rezydenci
bez wsparcia

**OSZUSTWO
NA KLIK**
Jak nie wpaść w pułapkę
w internecie



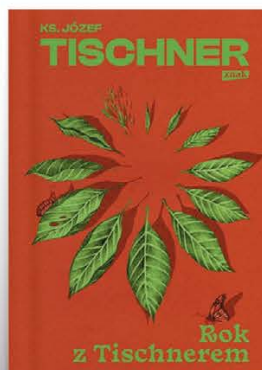
-15% poleca
-15%

KSIĘGARNIA ŚWIĘTEGO WOJCIECHA



DROGI WSPÓŁ-
CZUCIA
ROZMOWY O MIŁO-
ŚCI
DO CZŁOWIEKA

~~49,90 zł~~
42,40 zł



ROK
Z TISCHNEREM

~~54,99 zł~~
46,75 zł



ŚWIĘTA RITA
W CHWILACH BEZ-
RADNOŚCI

~~39,90 zł~~
33,90 zł



365 KRÓTKICH
OPOWIADAŃ
DLA DUCHA

~~55,90 zł~~
47,50 zł



IDĘ NA MSZĘ
ŚWIĘTĄ
KSIĄŻECZKA WALI-
ZECZKA

~~36,95 zł~~
31,40 zł



ROZMOWY
O MODLITWIE

~~34,90 zł~~
29,60 zł

KUPON RABATOWY
WAŻNY DO 28.02.2025
-15%

Al. Marcinkowskiego 13, Poznań
tel. 667 999 030, 669 106 669
ksiegarnia@swietywojciech.pl



Święty Wojciech
księgarnia

Spis treści

6 Wiadomości

Liturgia i Słowo

- 8 Patrzyć głębiej, widzieć dalej
MICHAŁ PALUCH OP
- 10 Nie wystarczy nasze „nie”
BP DAMIAN MUSKUS OFM

temat numeru

- 12 Rytuały w miłości
ANGELIKA SZELAĞOWSKA-MIRONIUK
- 16 Nieco inaczej o miłości eros
ELŻBIETA WIATER
- 18 Małżeństwo w drodze
KS. KRZYSZTOF POROSŁO

drogami Kościoła

- 20 W Kościele o prawach dzieci –
rozmowa z Markiem Michałakiem
MAŁGORZATA BILSKA
- 23 Aparycja księdza
KS. ARTUR STOPKA
- 26 Jeśli małżeństwo jest nieważne
MONIKA BIAŁKOWSKA
- 30 Ameryka pierwsza.
Co z potrzebującymi pomocy?
MICHAŁ KŁOSOWSKI

sprawy polskie

- 34 Rezydenci bez wsparcia
KAROLINA STERNAL

bliżej świata

- 36 Czy czeka nas globalna wojna celna?
PIOTR WÓJCIK
- 40 Kongo: jądro ciemności
JACEK BORKOWICZ

widziane z przeszłości

- 42 „Patriotyzm inkluzywny” Armii
Krajowej
PAWEŁ STACHOWIAK

blisko siebie

- 44 Rozdrażnieni przez social media
BOGNA BIAŁECKA

kultura i czas wolny

- 47 Oszustwo na klik
SZYMON BOJDO
- 50 The Brutalist: brutalność świata
NATALIA BUDZYŃSKA
- 52 Beethoven blues
MARTA SZOSTAK
- 55 Recenzje

bez owijania

- 62 S. Dorotą Chwiła FMA
o historycznym doktoracie
z nauk biblijnych
MAŁGORZATA BILSKA

Kościół lokalny

- 58 archidiecezja gnieźnieńska
56 metropolia poznańska
60 diecezja bydgoska

felietony

- 32 Bałtycki dylemat
MICHAŁ SZUŁDRZYŃSKI
- 33 Zwrot ku gospodarce?
PIOTR ZAREMBA
- 54 Nad rzeką Kongo
NATALIA BUDZYŃSKA



12

TEMAT Z OKŁADKI

Uczucia powinny się okazywać każdego dnia, a nie jedynie od święta. Ale rytuały i „tradycje”, jakie tworzymy w związku, można porównać do cegiełek, z których budujemy bliskość



20

DROGAMI KOŚCIOŁA

3 lutego w Watykanie odbył się historyczny, pierwszy szczyt dotyczący praw dziecka. Papież podkreślił konieczność pomocy dzieciom w potrzebie, a także ich podmiotowość



42

WIDZIANE Z PRZESZŁOŚCI

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej to święto państwowe, które będziemy obchodzili 14 lutego, czyli w rocznicę przekształcenia ZWZ w AK

Szukaj nas na:  

Kochajmy się!

KS. WOJCIECH NOWICKI
redaktor naczelny



ubiłem odwagę i szczerość, z jaką Benedykt XVI podejmował różne tematy, w tym te ważne i trudne. Jednym z nich było chrześcijańskie rozumienie miłości. Możemy usłyszeć nieraz, że słowo to zostało zdezawuowane, używane w sposób dowolny stało się nic nieznaczącym pojęciem. Pamiętam, jak ktoś skomentował kiedyś kazanie, mówiąc ironicznie: „Znów o miłości Boga? Wyświechtane, chyba nie miał czasu się przygotować albo pomysłu na coś ambitniejszego”.

A jednak miłość znajduje się w centrum chrześcijańskiego przepowiadania. W Pierwszym Liście św. Jana znajdziemy treścią definicję Boga: jest Miłością (1J 4, 16). A ponieważ Bóg jest wspólnotą Osób, relacja między nimi jest właśnie relacją wzajemnego obdarowywania się miłością. A skoro zostaliśmy stworzeni przez Boga na Jego obraz i podobieństwo (Rdz 1, 26: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam”), oznacza to, że jesteśmy wezwani do upodobnienia naszych relacji na wzór tej, która jest w Nim. Jesteśmy powołani z miłości i do miłości – i to nie jest frazes, ale najgłębsza prawda o nas i naszej godności.

W atmosferze, gdy z jednej strony dezawuuje się miłość jako zajęcie dla piękno-
duchów, sprowadza ją jedynie do fizycznej przyjemności albo czyni z niej tak metafizyczny przedmiot, że nieosiągalny dla przeciętnego śmiertelnika, Benedykt proponuje odważnie podjąć temat. I w swoich rozważaniach nie ucieka od cielesności, ale właśnie od niej wychodzi, ukazując ją jako ważny aspekt ludzkiego życia.

Jest to o tyle ważne, że w historii chrześcijaństwa nazbyt intensywnie podkreślano nieraz wyższość ducha nad ciałem, co czyniło rozumienie naszego człowieczeństwa bliskie ujęciu platońskiemu – jakoby dusza była więźniem ciała, z któ-

rego musi się wyzwolić. W biblijnym rozumieniu człowiek jest jednością duszy i ciała. Mamy zgubną tendencję do rozdzielania tych dwóch rzeczywistości i rozpatrywania ich rozdzielnie, co prowadzi nas do błędnych wniosków. Rozmawiałem o tym nieco z Tomaszem Grabowskim OP w PK 51–52/2024 (tekst jest dostępny w internecie). Nie można więc mówić o miłości, choćby najwznio-

Jesteśmy powołani z miłości i do miłości – i to nie jest frazes, ale najgłębsza prawda o nas i naszej godności

ślejszej, wyłączając z niej to, co kryje się za pojęciem *eros*. W tym numerze przypominam nam o tym Elżbieta Wiater, sięgając nie tylko do J. Ratzingera, ale i swego ulubionego anglikańskiego powieściopisarza C.S. Lewisa.

Wydaje się, że właściwe rozumienie tej pojęciowej triady, o której pisze Benedykt XVI: *eros, philia, agape*, jest konieczne do poprawnego rozumienia naszej seksualności, która nie jest problemem, ciężarem, a już na pewno nie wadą, a darem od Boga. Jedno, to umiejętnie z tego daru skorzystać, zgodnie z intencją Ofiarodawcy. Drugie, to nie uczynić z tej dziedziny życia w każdym calu brudnej. Mamy wyjątkową skłonność do skrupulatnego, rozliczania się z tak zwa-

nych grzechów nieczystych, dzieląc nieraz włos na czworo, dociekając, czy owo spojrzenie było już grzeszne, a dotyk przekroczył dopuszczalną granicę. Zupełnie za to przechodzimy do porządku rzeczy nad wypowiedzianymi przez nas słowami, które stanowiąc obmowę, oszczerstwo, osąd, są poważnymi wadami, o których Jezus mówi wiele razy i dość dobitnie. Nie przywiązujemy zbytnej wagi do tego, czy nasze relacje są rzeczywiście braterskie, ukierunkowane na wzajemną pomoc, choć właśnie to przykazanie pozostawił Jezus w Wieczerniku – miłość *agape*, czyniąc z niej oś swego przepowiadania. *Erosowi* Jezus uwagi nie poświęca praktycznie wcale. Znamienne jest to nasze odwrócenie proporcji.

A jeśli mówimy o miłości, to ważna jest nie tylko teoria, ale przede wszystkim praktyka. Pytamy więc o rytuały w miłości. Angelika Szelałowska-Mironiuk pisze na naszych łamach: „Uczucia powinno się okazywać każdego dnia, a nie jedynie od święta, zaś same rytuały nie utrzymają miłości między ludźmi. Niemniej dzień zakonnych czy inne ważne dla związku rocznice ukierunkowują naszą uwagę na wdzięczność oraz na wyjątkowość łączących nas więzi”.

Można się zżymać na walentynki, że to komercja, że z Zachodu, że świeckie święto, że hołdowanie hedonizmowi. Chrześcijanin się nie zżyma, tylko wykorzystuje okazję do tego, by w tym, co przynosi codzienność, odnaleźć ślady Boga. Więcej, chrześcijaństwo „od zawsze” wykorzystywało cudze święta, by odnaleźć w nich ziarna prawdy, prowadzące do całej Prawdy. Tak możemy również spojrzeć na walentynki. Jako okazję do tego, by zatrzymać się i przypomnieć sobie, czym w istocie jest miłość. Czy wciąż rozumiemy jej głębię, czy pozostajemy już tylko na poziomie pustych frazesów.

Za tydzień z „Przewodnikiem Katolickim” MODLITEWNIK „5 MINUT Z BOGIEM”

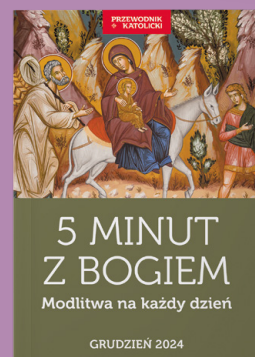
Pomóż
Nam
go
wydawać!



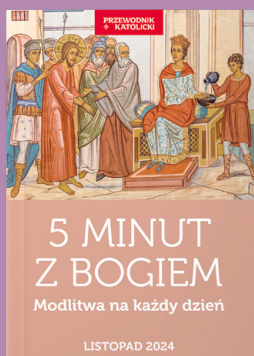
Wspieraj nas



na Patronite



Zrób
przelew
na konto



Fundacja Wojciech, ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań
numer konta: 40 1020 4027 0000 1102 1483 2804
z dopiskiem: Darowizna na 5 minut z Bogiem

Warszawa

W obronie WDŹ

W Warszawie odbyła się konferencja „Ryzykowna edukacja zdrowotna a sprawdzony WDŹ – głos ekspertów” zorganizowana przez Katolicką Agencję Informacyjną oraz Koalicję na rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły.

Agnieszka Pawlik-Regulska, prezes Stowarzyszenia Nauczycieli i Pracowników Oświaty „Nauczyciele dla Wolności”, przypomniała, że po licznych protestach koalicja rządząca ogłosiła, że przedmiot edukacja zdrowotna w przyszłym roku szkolnym zostanie wprowadzony jako przedmiot nieobowiązkowy. Jednak w tym samym rozporządzeniu planuje się zlikwidować wychowanie do życia w rodzinie. – WDŹ to przedmiot nauczany w szkołach już 25 lat, przez wykwalifikowaną kadrę, z dobrze przygotowanymi podręcznikami, pomocami dydaktycznymi, który, jak wykazują badania naukowe, pełni ważną funkcję profilaktyczną, kształtuje postawę prorodzinną, prozdrowotną i prokreacyjną, co w dobie kryzysu demograficznego powinno być jednym z priorytetów polityki państwowej – zaakcentowała.



Szymon Grzelak, założyciel i prezes Instytutu Profilaktyki Zintegrowanej, podkreślił, że likwidacja WDŹ to krok nieracjonalny i nieuzasadniony naukowo, ponieważ badania wskazują, że przedmiot ten jest w większości dobrze odbierany przez młodzież, ceniony przez rodziców i przynosi pozytywne efekty. Dodał, że istnieje potwierdzony naukowo związek między uczestnictwem w WDŹ a mniejszym korzystaniem z używek przez młodzież, późniejszą inicjacją seksualną i prorodzinnymi postawami młodych. Zaznaczył, że polski system nowoczesnej profilaktyki uchodzi za jeden z najlepszych w Europie, a powołanie edukacji zdrowotnej zakłada jakby tego systemu nie było. Wiedza ta znajduje za to swoje odzwierciedlenie w WDŹ.

Renata Krupa, pedagog, nauczycielka wychowania do życia w rodzinie, powiedziała, że opinia MEN, dotycząca braku wiedzy z zakresu zdrowia fizycznego i psychicznego w programie WDŹ, jest oderwana od rzeczywistości. Jako współautorka programów wychowawczych i profilaktycznych oraz szkoleniowiec z zakresu nauczania WDŹ podkreśliła, że podstawa programowa WDŹ zawiera wszystkie istotne elementy edukacji zdrowotnej. Podkreśliła, że treści poruszane na WDŹ kształtują trwałe postawy prozdrowotne, z uwzględnieniem etapu rozwoju dziecka. Lekcje dotyczące sfery intymnej są prowadzone w grupach, z podziałem na płeć, czego nie proponuje edukacja zdrowotna.

Senegal

Nuncjusz gościem honorowym mużulmanów

Po raz pierwszy w historii Senegalu nuncjusz apostolski był obecny jako gość honorowy na ważnej uroczystości mużulmańskiej. Na zaproszenie społeczności mużulmańskiej abp Waldemar Stanisław Sommertag wziął udział w 33. dorocznej wizycie-pielgrzymce Ziarrze w Bambilor, niedaleko Dakaru. Ziarrza to regularna wi-

zyta, jaką mużulmanie składają swojemu przywódcy religijnemu lub jednemu ze świętych miejsc islamu.

Watykański dyplomata podziękował kalifowi za zaproszenie i przypomniał przekonanie papieża, że dialog międzyreligijny ma fundamentalne znaczenie w budowaniu pokoju. „Papież wierzy, że pokojowe i pełne szacunku współistnienie jest podstawą ludzkiej i duchowej tożsamości każdego człowieka i że każda wiara religijna, nawet jeśli ma inną strukturę, ma główne zadanie zbliżania ludzi do siebie i że w imię Boga należy zawsze jednoczyć, a nie dzielić” –

oświadczyli w specjalnym orędziu duchowni posługujący w Senegalu, którzy towarzyszyli nuncjuszowi.

Podczas gdy udział nuncjusza w Ziarrze jest pierwszym tego typu wydarzeniem, spotkania między mużulmanami i chrześcijanami są w Senegalu czymś naturalnym. Dialog chrześcijańsko-islamski jest wysoko ceniony, ponieważ odzwierciedla zaangażowanie obu społeczności religijnych we wspólne życie w duchu wzajemnego szacunku i zrozumienia. Senegal jest często przywoływany jako przykład modelu pokojowego współistnienia dwóch religii monoteistycznych.

Wielka Brytania

Dla młodych wiara jest czymś „nowym i ekscytującym”

W Anglii i Walii rośnie liczba katolików uczestniczących w niedzielnej Mszy św. Badania wskazują również, że młodzi Brytyjczycy w większości

określają siebie jako „bardzo” lub „dosyć” duchowi.

Konferencja Biskupów Anglii i Walii podaje, że w 2023 r. liczba praktykujących wiernych wzrosła o około 50 tys. Podobną tendencję zaobserwowano w Szkocji. „Wygląda na to, że napływ nowych osób, dołączających do Kościoła, jest po raz pierwszy większy niż liczba osób odchodzących” – komentuje socjolog religii prof. Stephen Bullivant.

Badania sondażowe OnePoll pokazują również, że pokolenie Z, czyli osoby w wieku 18–24 lat, o połowę rzadziej określa siebie jako ateistów niż osoby w wieku 45–60. 62 proc. młodych ludzi ankietowanych przez OnePoll stwierdziło, że są „bardzo” lub „dosyć” duchowi. Zdaniem prof. Bullivanta ma to związek z powszechnym wychowaniem dzieci i młodzieży bez żadnej religii, a to oznacza, że dla pokolenia Z wiara może być czymś „nowym i ekscytującym”.

Jak przeciwdziałać podziałom i wrogości

Rada KEP ds. Społecznych wydała komunikat o przeciwdziałaniu podziałom i wrogości. Członkowie Rady zwracają uwagę, że wzajemna niechęć i wrogość, rozprzestrzenione w sferze medialnej, kulturowej oraz społeczno-politycznej, ranią, dzielą i niszczą wspólnoty: rodzinne, sąsiedzkie, zawodowe, a ostatecznie wspólnotę narodową. „Bez wzajemnego poszanowania i życzliwości nie jest możliwe budowanie życia społecznego opartego na prawdzie, wolności słowa i trosce o dobro wspólne. Przeciwdziałanie nasilającym się antagonizmom i rosnącym podziałom pilnie domaga się zaangażowania wszystkich podmiotów życia publicznego” – czytamy w komunikacie.

Zdaniem członków Rady rozwiązaniem problemu nie będzie ograniczanie swobody wypowiedzi pod pretekstem walki z tzw. mową nienawiści. „Ten niejednoznaczny termin prowadzić może, pod fasadą troski o niedyskryminację, do ograniczania wolności słowa i wolności religijnej, które są przecież niezbędne w tworzeniu warunków swo-

bodnej debaty publicznej, w której ludzie wyznający różne religie lub światopoglądy mogą w możliwie pełny i głęboki sposób poszukiwać odpowiedzi na pytania o sens bycia człowiekiem czy zaangażowania w sprawy świata” – podkreślają. Dodają, że realną pomocą w przewycięzeniu wskazanych wyzwań jest nie tyle penalizowanie tzw. mowy nienawiści, „ile odbudowanie – opierającej się na szacunku dla godności człowieka i pragnieniu poszukiwania prawdy – kultury dialogu, w której zwraca się szczególną uwagę na odpowiedzialność za wypowiedziane słowa”.

– Musimy sami zacząć od używania odpowiednich słów. Słów pełnych szacunku, które będą łączyć, a nie ranić – powiedział w komentarzu dla KAI bp Marian Florczyk, przewodniczący Rady ds. Społecznych KEP. – To nie znaczy, że mamy uciekać od prawdy i od trudnych tematów. Nasza rozmowa powinna być oparta na prawdzie. Ale powinna być również oparta na miłości. Prawdę należy przekazywać w taki sposób, by to prowadziło do sprawiedliwości i zgody. Byśmy mogli razem, życzliwie żyć ze sobą. (...) Bez życzliwego słowa i życzliwego spojrzenia na drugiego, nawet gdy się różnimy, nie da się budować życia społecznego – podkreślił bp Florczyk.

mało kosztują i w jakich warunkach żyją ludzie, którzy je wytwarzają – wyjaśnia.

Zjawisko handlu ludźmi jest coraz bardziej zmiennie i podstępne, również ze względu na wszechobecność nowych technologii. To z jednej strony komplikuje opracowanie skutecznych strategii walki z nim, a z drugiej podważa świadomość społeczną na temat tego, czym jest handel ludźmi. Zdaniem ONZ 50 mln ludzi na całym świecie pada dziś ofiarą tego handlu. Najbardziej cierpią kobiety, dzieci, migranci i uchodźcy. Co trzecia ofiara to dziecko, a 79 proc. ofiar wykorzystywania seksualnego na świecie to kobiety i dziewczęta.

Światowy Dzień Modlitwy i Refleksji przeciwko Handlowi Ludźmi jest obchodzony 8 lutego, w liturgiczne wspomnienie św. Józefiny Bakhity.

Rzym

Coraz bardziej obojętni na handel ludźmi

Światowy Dzień Modlitwy i Refleksji przeciwko Handlowi Ludźmi stał się okazją, by uwrażliwić na ten proceder. – Rośnie obojętność społeczeństwa, które często ignoruje nawet najbardziej oczywiste sygnały alarmowe – mówi europejska koordynatorka międzynarodowej sieci sióstr zakonnych, zaangażowanych w walkę ze współczesnymi formami wyzysku i niewolnictwa Talitha Kum. Jednym z najczęściej ignorowanych sygnałów jest zbyt niska cena nabywanych produktów. – Nie zadajemy sobie po prostu pytania, dlaczego tak

PRZEWODNIK KATOLICKI

REDAKTOR NACZELNY
ks. Wojciech Nowicki

ZESPÓŁ

Dorota Bauta, Monika Białkowska, Szymon Bojdo,
Jacek Borkowicz, Natalia Budzyńska,
ks. Jarosław Czyżewski (5 minut z Bogiem),
Weronika Frąckiewicz,
Piotr Józwiak (zastępca redaktora naczelnego,
dział Społeczeństwo), Zosia Komorowska,
Agnieszka Pioch-Stawomirska (dział Rodzina
i wychowanie), Hanna Sowa, Paweł Stachowiak,
Zuzanna Szczerbińska (kierownik artystyczny)

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Bogna Białecka, Małgorzata Biłska,
Tomasz Budnikowski, Anna Druś,
Krzysztof Jankowiak, Jan Kałużny (ilustracje),
Michał Kłosowski, Tomasz Królak,
ks. Maciej K. Kubiak (Neapol),
bp Damian Muskus OFM, o. Michał Paluch OP,
Dominik Robakowski, Agnieszka Sozańska (ilustracje),
Karolina Sternal, ks. Artur Stopka,
Angelika Szelażowska-Mironiuk, Marta Szostak,
Michał Szułdrzyński, Elżbieta Wiater, Piotr Wójcik,
Piotr Zaremba

REKLAMA

Paulina Królska
tel. 667 001 607
krolska@swietywojciech.pl

KONTAKT W SPRAWIE PRENUMERATY

tel. 61 659 37 56
prenumerata@swietywojciech.pl

KOSZT PRENUMERATY:

kwartalnej – 214,50 zł
półrocznej – 416 zł
rocznej – 780 zł

Prenumeratę rozpoczynamy po wpłacie na konto
Święty Wojciech Dom Medialny Sp. z o.o.
61-245 Poznań, ul. Chartowo 5
PKO BP I/O Poznań 34 1020 4027 0000 1102
0046 1780

DRUK

EURODRUK POZNAŃ Sp. z o.o.



Święty Wojciech
Dom Medialny

WYDAWCA:

Święty Wojciech Dom Medialny sp. z o.o.

ADRES REDAKCJI:
ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań
sekretariat.pk@swietywojciech.pl
przewodnik@swietywojciech.pl

www.przewodnik-katolicki.pl

VI niedziela zwykła

16 lutego 2025

Patrzyć głębiej, widzieć dalej

Prezentacja błogosławieństw – i przekleństw – przypomina nam tym razem w wersji św. Łukasza, dokonuje się nie tak jak w przypadku wersji Mateuszowej na Górze Błogosławieństw, ale na równinie – po zejściu Jezusa z góry, na której się modlił i na której też ustanowił Dwunastu (por. Łk 6, 12–16). Szczegół to interesujący, ponieważ pozwala nam zrozumieć, że Łukasz chce najprawdopodobniej poprowadzić nas do zrozumienia nauczania Jezusa przez paralele do działań Mojżesza mających na celu odnowienie przymierza synajskiego (Wj 31–34). Mojżesz najpierw schodzi z góry i natrafia na kult złotego cielca. Lud próbuje w ten sposób przez idolatrię ulżyć sobie w podejmowaniu trudu podążania za Bogiem, który nie odpowiada jego oczekiwaniom i wyobrażeniom. Jak pamiętamy, reakcja Mojżesza jest niezwykle mocna i jednoznacznie negatywna – w Izraelu nie ma miejsca na kult obcych bogów. Potem ponownie powraca na górę Syjon i po kolejnym spotkaniu z Bogiem przybywa do ludu wybranego z tablicami Prawa.

Jeśli w świetle tej historii – znanej znakomicie wszystkim Izraelitom – popatrzeć na błogosławieństwa i prze-

kleństwa wygłoszone przez Jezusa, zaczynamy rozumieć, że można w nich dostrzec powtórzenie gestów Mojżesza z przetransponowaniem ich na nowy poziom. Przekleństwa

ostrzegają nas przed postawami, które mogą łatwo doprowadzić kolejny raz do idolatrii. Błogosławieństwa z kolei stanowią zrąb nowego prawa, które ma stać się trzonem wspólnoty budowanej przez Jezusa.

Co przy tym ciekawe, sercem proponowanego przez Jezusa projektu – istotą nowego prawa i receptą na odrzucenie idolatrii – jest nasze podejście do wszystkiego, co w ludzkich oczach wydaje się sukcesem i powodzeniem. Jeśli w ocenie naszych działań i działań innych zatrzymamy się – tak łatwo o to w naszym życiu! – na tym, co o pieniądzu, radości i szacunku innych mówi świat dookoła nas, będziemy na drodze do budowania kolejnego złotego cielca, który zastąpi nam prawdziwego Boga. Tylko stały wysiłek, by uczyć się na najgłębszy sens swojego życia i życia innych patrzeć oczami Jezusa – przez pryzmat wyrażonego w Jego życiu paschalnego prawa – może zachować nas na drodze do Bożego królestwa.

MICHAŁ PALUCH OP

CHWILA REFLEKSJI Czy patrzę na sukces i ludzkie spełnienie oczami Jezusa?



Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza

Jr 17, 5–8

Tak mówi Pan: «Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciele upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce. Jest on podobny do dzikiego krzewu na stepie, nie dostrzega, gdy przychodzi szczęście; wybiera miejsca spalone na pustyni, ziemię słoną i bezludną.

Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją. Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi; nie obawia się, gdy nadejdzie upał, bo zachowa zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców».

Czytanie z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian

1 Kor 15, 12.16–20

Bracia: Jeżeli głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w waszych grzechach. Tak więc i ci, co pomarli w Chrystusie, poszli na zatracenie. Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania.

Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwociny spośród tych, co pomarli.



Słowa Ewangelii według św. Łukasza Łk 6, 17.20-26

Jezus zszedł z Dwunastoma na dół i zatrzymał się na równinie; był tam liczny tłum Jego uczniów i wielkie mnóstwo ludu z całej Judei i z Jeruzalem oraz z nadmorskich okolic Tyru i Sydonu.

On podniósł oczy na swoich uczniów i mówił:

«Błogosławieni jesteście, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże. Błogosławieni, którzy teraz głodujecie, albowiem będziecie nasyćeni. Błogosta-

wieni, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie. Błogosławieni jesteście, gdy ludzie was znienawidzą i gdy was wyłączą spośród siebie, gdy zelżą was i z powodu Syna Człowieczego odrzucą z pogardą wasze imię jako niecne: cieszcie się i radujcie w owym dniu, bo wielka jest wasza nagroda w niebie. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili prorokom.

Natomiast biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą. Biada

Na łodzi na rzece Brahmaputra w oczekiwaniu na powrót ojca z targu rybnego w Guwahati w Indiach, środa 5 lutego 2025 r.

FOT. ANUPAM NATH/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

wam, którzy teraz jesteście syści, albowiem głód cierpieć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie. Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili fałszywym prorokom».

KALENDARZ LITURGICZNY

PONIEDZIAŁEK 17 lutego Rdz 4, 1-15.25 | Mk 8, 11-13

WTOREK 18 lutego Rdz 6, 5-8; 7, 1-5.10 | Mk 8, 14-21

ŚRODA 19 lutego Rdz 8, 6-13.20-22 | Mk 8, 22-26

CZWARTEK 20 lutego Rdz 9, 1-13 | Mk 8, 27-33

PIĄTEK 21 lutego Rdz 11, 1-9 | Mk 8, 34-9, 1

SOBOTA 22 lutego Katedry św. Piotra Apostoła 1 P 5, 1-4 | Mt 16, 13-19

Codzienny komentarz do Ewangelii znajdziesz w modlitwniku *5 minut z Bogiem* dołączanym do „Przewodnika Katolickiego” w ostatnią niedzielę miesiąca

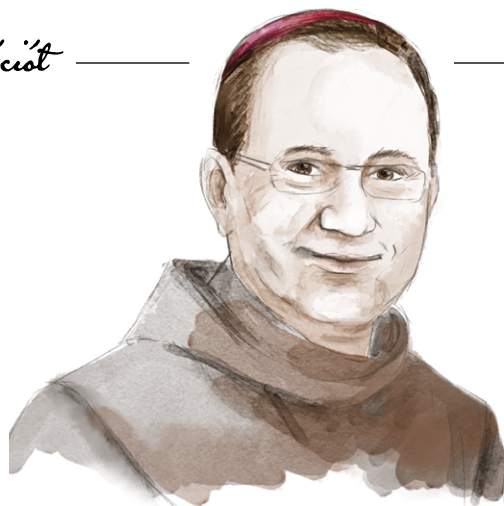


5 MINUT Z BOGIEM
Modlitwa na każdy dzień

LUTY 2025

Nie wystarczy nasze „nie”

BP DAMIAN MUSKUS OFM
Kraków



Wszóstym rozdziale Ewangelii według św. Łukasza znajdujemy słowa, których nie możemy interpretować powierzchownie. Kiedy czytamy je bez pogłębienia, możemy usłyszeć tylko tyle, że Jezus obiecuje błogosławieństwo ubogim, głodnym, płaczącym i odrzuconym przez ludzi. Jednocześnie słowem „biada” przestrzega ludzi bogatych, sytych, radosnych i podziwianych przez innych. Niechętni chrześcijaństwu mogą wyciągnąć z tych słów wniosek, że jest to religia dla cierpiętników, religia niosąca pociechę tym, którym nie powiodło się w życiu. A przecież ani posiadanie dóbr materialnych, ani pełna lodówka, ani cieszenie się autorytetem i uznaniem u innych nie jest czymś negatywnym. Czy aby osiągnąć świętość, trzeba znosić na ziemi skrajne ubóstwo, głód, smutek i czyjaś nienawiść? Takie przeciwstawienie jest upraszczające i z gruntu fałszywe. Przeczyłoby miłości, cierpliwości i miłosierdziu Jezusa, który pragnie naszego dobra, a nie nieszczęścia.

Jezus stawia swoim uczniom wysokie wymagania. Przestrzega przed przeciętnością i samozadowoleniem. Nie wystarczy nasze „nie”: nie krzywdzę, nie popełniam zła, staram się nie grzeszyć ciężko. Jesteśmy powołani do czegoś więcej. Jesteśmy wezwani do „tak”: do czynienia dobra, do wrażliwości na niesprawiedliwość, do reagowania na zło, do korzystania z każdej okazji, by wnieść w czyjeś życie nadzieję i światło.

Jeśli zaniedbujemy dobro, skazujemy się na Jezusowe „biada”. Kiedy w rozleniwieniu, duchowej sytości, zadowoleniu z powodu własnej doskonałości moralnej ślepiemy na niedolę bliźnich, Jezus mówi nam: biada. Nie wystarczy zrezygnować z wyrządzenia zła. Trzeba całą swoją energię, swoje siły i talenty skupić na czynieniu dobra. Nie wystarczy być szczęśliwym, usatysfakcjonowanym swoim dobrym życiem.

Łk 6, 17.20-26

Biada wam, którzy teraz jesteście syci

Trzeba umieć się nim dzielić. Uczeń Chrystusa odpowiada na Bożą miłość, przekazując ją dalej, pomnażając ją w świecie. Syty chrześcijanin z łatwością przestaje myśleć o innych. Nie potrafi przekroczyć granic swojego serca, zatrzymuje się na tym, że żyje w zgodzie z samym sobą. Tymczasem Ewangelia powinna nas niepokoić, otwierać na pytanie: czy to wystarczy, że jestem po prostu dobrym człowiekiem?

Aby jednak chrześcijanin był zdolny do przekraczania siebie, do dzielenia się miłością Boga, sam musi doświadczyć duchowego ubóstwa, głodu, strapienia i samotności. Dopóki wydaje mu się, że jest samowystarczalny, że szczęście jest na wyciągnięcie ręki i można je osiągnąć dzięki własnym wysiłkom, talentom i możliwościom, dopóty nie znajdzie się w nim miejsce na działanie Boga. Trzeba doświadczyć własnej niewystarczalności, wewnętrznej pustki, której nic nie jest w stanie nasycić, by w sercu powstała przestrzeń na Jego miłość. Gdy próbujemy tę przestrzeń wypełnić namiastkami, przestajemy zwracać uwagę na Tego, który jest źródłem miłości i szczęścia. Gdy skupiamy wzrok na błyskotkach, możemy przeoczyć prawdziwy skarb. W kim lub w czym pokładamy nasze nadzieje? Gdzie szukamy miłości? Czym sycimy nasze serca?

Kto nie marzy o tym, by być bogatym – materialnie, duchowo, intelektualnie? Kto nie chce być nasyconym dobrami, również tymi duchowymi? Kto z nas nie pragnie radości? Kto nie potrzebuje akceptacji przez innych? To ludzkie, naturalne pragnienia i Bóg wcale nie mówi im „nie”. On mówi „biada” tym, którzy w pogoni za szczęściem poprzestają na wierze w samych siebie i własną potencjał, bo przez to zamykają się na szczęście płynące od Niego. Mówi „błogosławieni” o tych, którzy są zdolni do tego, by ogołocić swoje serca i zrobić w nich miejsce dla Jego miłości.

To wtedy dzieje się cud

Miejsca, w których cierpimy, są często miejscami dzielenia się, gdzie wzajemnie się ubogacamy. Ileż razy przy łóżku chorego uczymy się nadziei! Ileż razy, stojąc blisko tych, którzy cierpią, uczymy się wierzyć! Ileż razy, pochylając się nad potrzebującymi, odkrywamy miłość! A więc uświadamiamy sobie, że jesteśmy „aniołami” nadziei, posłańcami Boga, jedni dla drugich, wszyscy razem: chorzy, lekarze, pielęgniarki, członkowie rodzin, przyjaciele, kapłani, zakonnicy i zakonnice; tam, gdzie jesteśmy: w rodzinach, przychodniach, domach opieki, w szpitalach i w klinikach.

I ważne jest, abyśmy potrafili uchwycić piękno i znaczenie tych spotkań łaski i nauczyli się zapisywać je w duszy, aby o nich nie zapomnieć: aby zachować w sercu życzliwy uśmiech pracownika służby zdrowia, wdzięczne i ufne spojrzenie pacjenta, wyrozumiałą i troskliwą twarz lekarza lub wolontariusza, pełną oczekiwania i zatroskania twarz małżonka, dziecka, wnuka lub drogiego przyjaciela. To wszystko są światła, które warto docenić, które nawet w ciemnościach próby nie tylko dają siłę, ale uczą prawdziwego smaku życia, w miłości i w bliskości.

Orędzie na obchodzony 11 lutego XXXIII Świątowy Dzień Chorego

Przede wszystkim Jezus zobaczył. Ma On uważne spojrzenie, które nawet pośród wielkiego tłumu pozwala Mu dostrzec dwie łodzie zbliżające się do brzegu, i zobaczyć rozczarowanie na twarzach tych rybaków, którzy teraz płuczą swoje puste sieci po nieudanej nocy. Jezus kieruje swoje pełne współczucia spojrzenie w oczy tych ludzi, dostrzegając

”

nauczanie
papieskie

”



Papież Franciszek przewodniczył Mszy św. z okazji Jubileuszu Sił Zbrojnych, Policji i Służb Bezpieczeństwa na placu św. Piotra. W wydarzeniu wzięło udział około 30 tys. żołnierzy i ich rodzin.

Watykan, 9 lutego 2025 r.

FOT. GRZEGORZ GAŁĄZKA/EAST NEWS

ich zniechęcenie, frustrację, z powodu całonocnej pracy bez złowienia czegokolwiek, poczucie pustego serca, tak jak te sieci, które teraz trzymają w rękach.

I widząc ich zniechęcenie, Jezus wszedł. Prosi właśnie Szymona, aby odbił łodzią od brzegu i wchodzi na nią, wkraczając w przestrzeń jego życia, wkraczając w tę porażkę, która tkwi w jego sercu. To jest piękne: Jezus nie ogranicza się do obserwacji spraw, które się nie udają, jak to często my robimy, kończąc na zamknięciu się w narzekaniu i goryczy. Natomiast On przejmując inicjatywę, idzie na spotkanie z Szymonem, zatrzymuje się przy nim w tym trudnym momencie oraz postanawia wsiąść do łodzi jego życia, która tej nocy powróciła na brzeg bez sukcesu.

Wreszcie, gdy wszedł, Jezus usiadł. W Ewangeliach jest to typowa postawa nauczyciela, tego, który naucza. Istotnie, Ewangelia mówi, że usiadł i nauczał. Widząc w oczach i sercach tych rybaków gorycz z powodu nocy bezowocnego trudu, Jezus wszedł do łodzi, aby nauczać, to znaczy głosić dobrą nowinę, wnieść światło w tę noc rozczarowania, opowiedzieć o pięknie Boga w trudzie ludzkiego życia, aby ludzie poczuli, że wciąż jest nadzieja, nawet gdy wszystko zdaje się stracone.

I wtedy dzieje się cud: kiedy Pan wchodzi do łodzi naszego życia, aby przynieść nam dobrą nowinę o Bożej miłości, która zawsze nam towarzyszy i nas podtrzymuje, wtedy życie zaczyna się na nowo, nadzieja się odradza, po-

wraca utracony entuzjazm i możemy ponownie zarzucić sieć w morze.

Homilia w niedzielę 9 lutego, podczas obchodów jubileuszu wojska, policji i służb mundurowych

Pewne praktyki w mediach sprawiają, że stajemy się niewrażliwi, co prowadzi do ogólnego zatwardzenia serc. W rzeczywistości grozi nam utrata tego, co najszlachetniejsze w ludzkim sercu: miłosierdzia i współczucia. (...)

Obecnie ponad czterdzieści milionów dzieci zostało przesiedlonych w wyniku konfliktów, a około sto milionów jest bezdomnych. Istnieje również tragedia niewolnictwa dzieci: około stu sześćdziesięciu milionów dzieci jest ofiarami pracy przymusowej, handlu ludźmi, wszelkiego rodzaju nadużyć i wykorzystywania, w tym przymusowych małżeństw. Są miliony dzieci migrantów, czasami z rodzinami, ale często samotnie. Zjawisko nieletnich bez opieki jest coraz częstsze i poważniejsze.

Wielu innych nieletnich żyje w „zawieszeniu”, ponieważ nie zostali zarejestrowani przy urodzeniu. Szacuje się, że sto pięćdziesiąt milionów „niewidzialnych” dzieci nie ma osobowości prawnej. Stanowi to przeszkodę w dostępie do edukacji lub opieki zdrowotnej, a co gorsza, ponieważ nie są objęte ochroną prawną, mogą być łatwo wykorzystywane lub sprzedawane jako niewolnicy. To się faktycznie dzieje! Możemy pomyśleć o małych dzieciach Rohingja, które często walczą o rejestrację, lub o „nieudokumentowanych” dzieciach na granicy Stanów Zjednoczonych, tych pierwszych ofiarach tego exodusu rozpacz i nadziei dokonanego przez tysiące ludzi przybywających z południa do Stanów Zjednoczonych Ameryki i wielu innych.

Niestety, ta historia ucisku dzieci ciągle się powtarza.

Przemówienie podczas Świątowego Szczytu Praw Dziecka w Watykanie w poniedziałek 3 lutego

Rytuały w miłości

Uczucia powinno się okazywać każdego dnia, a nie jedynie od święta, zaś same rytuały nie utrzymają miłości między ludźmi. Niemniej dzień zakochanych czy inne ważne dla związku rocznice ukierunkowują naszą uwagę na wdzięczność oraz na wyjątkowość łączących nas więzi.

TEKST ANGELIKA SZELAĞOWSKA-MIRONIUK psycholożka, psychoterapeutka ILUSTRACJA AGNIESZKA SOZAŃSKA

Powtarzanie zdaje się nie tylko matką wiedzy, ale także szczęśliwych relacji miłosnych. Osoby głęboko przekonane o szczerym przywiązaniu do nich partnera potrzebują wspólnych rytuałów, by celebrować wspólne szczęście, a te, które są przekonane nieco mniej – za sprawą powtarzalnych gestów mogą poczuć się w relacji bardziej stabilnie.

CEGIEŁKI BLISKOŚCI

Perspektywa osób, które nie znoszą walentynek i związanego z nimi blichtru w odcieniach brokatowej czerwieni, nie jest mi zupełnie obca. Doskonale rozumiem, że można być osobą kochającą do szaleństwa i jednocześnie niecierpiącą walentynkowej konwencji – tak jak można mieć głęboką wiarę religijną i jednocześnie być znudzonym i sfrustrowanym świątecznym szaleństwem, które ma miejsce w sklepach i mediach przed Bożym Narodzeniem. Osobiście boleję nad tym, że wszechobecne tego dnia balony w kształcie serduszek po paru dniach sparcieją, ale będą rozkładały się przez setki lat, a ceny dań w wielu restauracjach gwałtownie wzrosną. Ja również stoję na stanowisku, że wyrażenie komuś miłości nie wymaga kupowania kolczyków czy naszyjnika (nierzadko tandetnych) za parę tysięcy złotych, w pierwszej połowie lutego uporczywie reklamowanych przez udające zachwyty celebrytki. Tak, walentynki i inne pop-święta bywają płytkie, do bólu skomercjalizowane, męczące i ciężkostrawne estetycznie z uwagi na wszechobecny *glow*. Ale kiedy już wyrazimy swoją frustrację, pozostaje nam

przyznać: tak, święto zakochanych (lub inne dni tego typu) jest nam bardzo potrzebne. Związkowe rytuały można porównać do cegiełek, z których budujemy naszą bliskość. Pocałunki pod jemiolą, wręczanie ukochanej kwiatów z okazji rocznicy ślubu czy wspólne wyjście do kina w każdym parzystym miesiącu to realny, namacalny sposób na potwierdzenie swoich uczuć oraz zaangażowania w relację. „Tradycje”, które tworzymy i kultuwujemy w naszych związkach i małżeństwach, dają nam także poczucie bezpieczeństwa i stabilności – tak samo jak każdemu z nas dają je codziennie powtarzane czynności. Niewiele osób czuje się komfortowo, jeśli nie wie, jak będzie przebiegał następny dzień i jaki będzie jego „rozkład” – stałość, powtarzalność i przewidywalność na zdecydowaną większość z nas działają kojąco. Z uwagi na tę właściwość ludzkiej psychiki tak ważne jest, aby opiekunowie małych dzieci starali się zachowywać ich stały rytm dnia, a pewne zwyczaje (np. wieczorną kąpiel, czytanie bajek i pocałunek w czoło) były pielęgnowane także podczas wyjazdów i w obliczu życiowych zmian. Analogicznie, kiedy wiemy, że w dniu rocznicy lub walentynek partner „coś” zorganizuje, a przed wyjściem do pracy pożegna się w określony sposób, czujemy się bezpieczniej – otrzymujemy poczucie, że naszemu związkowi nic nie zagraża (choć oczywiście nie zawsze jest to prawda). Zaniechanie nawet tych drobnych elementów codzienności czy zaprzestanie celebrowania określonych dni w roku budzi z kolei u wielu osób niepokój i wątpliwości, czy przypadkiem –

skoro chwieje się nasz związkowy „harmonogram”, to zachwianie nie dotyczy naszej miłosnej relacji w ogóle.

BARBARA, BOGUMIŁ I ZBOŻE

Ten, kto czytał *Noce i dnie* lub oglądał ekranizację tej porywającej powieści, może nie pamiętać układu jadalni Niechciców czy wszystkich życiowych dylematów pary. Nie sposób jednak zapomnieć, że główna bohaterka dzieła Marii Dąbrowskiej – pani Barbara – nie umiała głęboko pokochać Bogumiła. Myślę jednak, że gdyby była w stanie to zrobić, to na przykład witanie Niechcica wracającego z pola i wspólna radość z powodu obfitości zboża stałyby się rytuałem tej pary, a nie jednorazowym wydarzeniem, wywołującym zdrowienie u gospodarza Serbinowa (swoją drogą – cóż to była za ekranowa para i jakaż wspaniała scena...!). Brak wspólnych rytuałów u Niechciców był, jak sądzę, jedną z oznak tego, że pani Barbara w swoje małżeństwo nie była do końca zaangażowana emocjonalnie. Jako że *Noce i dnie* to prawdziwa kopalnia inspiracji do psychologicznych refleksji, myślę, że na tej podstawie można wysnuć również wnioski, iż niechęć do tworzenia wspólnych związkowych tradycji może być nie tylko przyczyną osłabienia więzi, ale także oznaczać, że partnerzy nie są dostatecznie ze sobą związani. Z perspektywy terapeutki par mogę powiedzieć, że jeśli partnerzy nie mają wspólnych tradycji ani rytuałów, to zwykle (bo oczywiście nie zawsze) świadczy to o powierzchowności relacji, albo też o jej wypaleniu. Rytuały te muszą być, co zrozumiałe, dostosowane do etapu rozwoju związku: inaczej swoją bliskość może ▶



celebrować para narzeczonych, a inaczej – „zakredytowani” rodzice małych, często chorujących dzieci. Umiejętność dostosowania praktykowania czułości do okoliczności życiowych jest jednak także czymś niezwykle cennym i wskazującym na to, że partnerom czy małżonkom nadal na sobie zależy.

NIE ŻYJEMY POZA CZASEM

Nieprzychylność wobec rytuałów w związkach (zwłaszcza miłosnych) część osób tłumaczy tym, że przecież uczucia powinno się okazywać każdego dnia, a nie jedynie od święta, zaś same rytuały – choćby były liczne i bardzo złożone – nie utrzymują miłości między ludźmi. Jest to oczywiście prawdą – nie da się przecież kogoś kochać jedynie w Dniu św. Walentego, a być szczęśliwym w małżeństwie wyłącznie w dniu rocznicy ślubu. Niemniej, nie da się również – wbrew apelom zespołu Wilki – uczynić święta z całego życia. Codziennosc oczywiście pozostawia większości z nas przestrzeń na minirytuały, ale mało kto ma w niej miejsce na długie, wieloetapowe randki czy uroczyste kolacje. Obecność w naszym życiu wartościowych osób z czasem powszednieje, a bycie kochanym staje się wręcz „niedostrzegalne”, bo żyjemy z daną osobą na co dzień. Jednak udany związek, bycie obdarzonym miłością nie są wcale „prawem” każdego z nas, nie stanowią czegoś oczywistego. Dzień zakochanych czy inne ważne dla związku rocznice ukierunkowują naszą uwagę na wdzięczność oraz na wyjątkowość łączących nas więzi. Z tego samego powodu obchodzimy przecież Dzień Matki czy Dzień Dziadka – potrzebujemy stałego, w miarę regularnego przypominania sobie o tym, jak ważne osoby mamy wokół siebie. Co więcej, cała koncepcja roku liturgicznego jest przecież osadzona w ludzkiej potrzebie powtarzalności, nadawania czasowi znaczenia i wyróżniania niektórych dni w kalendarzu. Nasz Kościół (trafnie!) rozpoznał te uniwersalne ludzkie potrzeby przed wieloma wiekami, rozumiejąc, że jeśli upływający czas spleciemy z celebrowaniem określonych, powtarzających się wydarzeń religijnych, to ludziom łatwiej będzie rozwijać się duchowo i rozumieć sens poszczególnych dogmatów i prawd wiary. Świętowanie razem z innymi ludźmi działa też „wspólnototwórczo” – obchody dnia niepodległości w różnych krajach w jakimś stopniu konsolidują przecież (lub przynajmniej powinny)

mieszkańców danego państwa, których na co dzień wiele przecież różni. Podobnie jest z rytuałami w związkach – mogą to być drobne gesty, osobiste i osobliwe mikrozwyczaje, jak np. wspólne mycie zębów rano albo sobotnie zakupy na rynku. Możemy także wprowadzać do naszych miłosnych relacji bardziej finezyjne elementy, jak wspólne coroczne wyjazdy w miejsce, gdzie się poznaaliśmy, albo własnoręczne wykonywanie dla siebie prezentów na walentynki.



Jeśli partnerzy nie mają wspólnych tradycji ani rytuałów, często świadczą to o powierzchowności relacji, albo też o jej wypaleniu



Nie zamierzam jednak – ani nawet nie mogę – przymusić do tego, by celebrować święto zakochanych, rocznice ślubu czy pierwszego spotkania. Odpowiedzialność za związek ponoszą osoby, które go tworzą – nie przejmie jej żaden publicysta, ani też coach czy filozof. Myślę, że mogę pozwolić sobie jednak na podkreślenie, że nie żyjemy obok czasu – jest on jednym z niepoddających się eliminacji wymiarów naszej egzystencji. A skoro tak jest, to chyba pewne szczególne momenty – jako cząstki tego czasu, którym dysponujemy – warto nasycić większą ilością czułości i wzajemnego docenienia swojej obecności. Czas i jego „miary” stają się wówczas naszymi sprzymierzeńcami w pogłębianiu bliskości.

NIE TYLKO RÓŻ I BROKAT

Obchodzenie walentynek w sposób popkulturowy nie jest na szczęście obligatoryjne. Nie musimy tego dnia udawać się do restauracji oferującej pizzę w kształcie serca ani obdarowywać się słodko pachnącymi perfumami i biżuterią z cyrko-

niami. Pary, którym zależy na celebrowaniu bycia razem i które chcą poprzez rytuały wzmacniać swoją więź, mogą połączyć te potrzeby ze szczyptą nonkonformizmu: czemu by więc nie spędzić tego dnia na górskiej wędrownicy, wspólnym treningu lub graniu w planszówki przy świecach...? To, że niemal wszyscy potrzebujemy wzmacniających związek rytuałów, nie oznacza, że muszą one być zgodne z aktualnymi trendami. To przecież my sami, a nie specjaliści od marketingu, wiemy, co najlepiej będzie służyło naszej relacji. Jedną z par, które poznałam na prowadzonych przed laty warsztatach, miała miłosny zwyczaj polegający na układaniu puzzli na podłodze sypialni – w ten sposób „obchodzili” niemal wszystkie ważne dla siebie wydarzenia. Inna para z kolei w okolicy ważnych dla siebie dat wyruszyła na półdzikie rowerowe podróże – co miało związek z tym, że osoby tworzące parę poznały się w czasach studenckich na leśnym rajdzie rowerowym. Wspólne rytuały mogą więc być splecione z aktywnością, wysiłkiem (fizycznym bądź umysłowym) i odrzucaniem konwencji, które nie są „nasze”. Z drugiej strony – czasami niechęć do „cukierkowego” świętowania ważnych dni wynika nie tyle ze światopoglądu i przemyslanej koncepcji, ile z braku akceptacji dla tej części siebie, która jest delikatna, krucha, wrażliwa. Nieprzyznawanie sobie prawa do wzruszeń i romantycznych tęsknot bywa pancerzem ochronnym, który na dłuższą metę może okazać się dla nas bardzo niewygodny. Jego „nakładanie” wynika zwykle z doświadczonej w przeszłości krzywdy i urazów, a po części także ze wzorców kulturowych: późny kapitalizm to przecież epoka, która ubóstwia siłę i kontrolę, a subtelność uważa za niebezpieczny konstrukt. Decydując się na formę świętowania walentynek, rocznic czy imienin, warto zapytać samego siebie, na ile nasze oczekiwania wobec tego dnia związane są z ukrywaniem delikatniejszych emocji, a na ile stanowią po prostu wyraz naszego stylu i charakteru.

Choć romantyczne uniesienia mogą nas rozczułać, to w perspektywie naszego życia miłość czyni nas silniejszymi. Nie musimy więc wstydzić się tego fragmentu naszej psychiki, która każe nam lgnąć do ukochanej osoby. A fakt, że taką osobą mamy, z pewnością zasługuje na świętowanie – choćby ta „celebra” miała być minimalistyczna i rozumiała tylko dla nas. ■



KSIĄDZ STANISŁAW STREICH

BEATYFIKACJA
24 MAJA 2025

Ksiądz Stanisław Kostka Streich był człowiekiem i kapłanem prawym, zawsze kierującym się miłością do Boga i bliźniego. Uczciwy i wierny naukom Jezusa Chrystusa i przykazaniom Bożym. Godny wzór do naśladowania. Duchowny, który na pierwszym miejscu stawiał ufność Bogu i szacunek do każdego człowieka. Proboszcz parafii św. Jana Bosko w Luboniu.

Brutalnie zastrzelony 27 listopada 1938 roku w trakcie Mszy Świętej. W 2017 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny ks. Stanisława Streicha.



NOWOŚĆ

Dlaczego warto kupić tę książkę

- krótka publikacja przybliżająca najważniejsze fakty związane z osobą ks. Stanisława Streicha, którego historia życia i zaskakującej śmierci zostaje przypomniana wiernym
- zawiera wiele ciekawych faktów z życia i pracy w parafii
- pamiątka na ogłoszenie planowanej w rok 2025 beatyfikacji

Cena detaliczna: 7,50 zł

Cena dla parafii: 6,30 zł



Święty Wojciech
księgarnia internetowa

www.swietywojciech.pl | tel. 61 659 37 55
sklep@swietywojciech.pl

Nieco inaczej o miłości eros

Prowadząc wiele lat temu warsztaty z teologii ciała, zadałam grupie pytanie, dlaczego ludzie podejmują współżycie seksualne. Żadna z kilkunastu osób nie udzieliła odpowiedzi, że chodzi o okazanie w ten sposób miłości.

ELŻBIETA WIATER

Nie ukrywam, że przeżyłam wtedy tak mocne zdziwienie, iż do dziś nie potrafię tego wydarzenia wyrzucić z mojej pamięci. A dziś dziwię się temu zdziwieniu, bo przecież jeden z moich mistrzów duchowych, Clive S. Lewis, napisał w *Czterech miłościach*, którymi zaczytywałam się już w liceum: „Życie seksualne może się obejść bez Erosa”, oraz: „w pojęciu Erosa mieści się wiele innych rzeczy prócz działania zmysłów”. Tymczasem dla nas współczesnych pojęcie miłości erotycznej kojarzy się, co zresztą właśnie widzimy z okazji walentynek, z koronkową bielizną i jej podobnymi gadżetami. Jak by to ujął Lewis, raczej z krotochwilną Wenus niż jej synem, spłodzonym według późniejszych mitów, z bogiem wojny Aresem.

IDĄC W GŁĘB

Próbę przywrócenia właściwego rozumienia, ale i miejsca w chrześcijańskiej codzienności, miłości eros podjął Benedykt XVI w pierwszej encyklice *Deus caritas est* (2005). Gorąco polecam, bo dokument niewielki, a ma właściwą dziełom tego autora głębię połączoną z prostotą przekazu. Zaskakujące jest to, pod jak wieloma względami, w zasadzie wszystkimi zasadniczymi, rozważania tego katolickiego celibatariusza pokrywają się z przemyśleniami wspomnianego wcześniej męża, na dodatek anglikanina.



Z pewnością oprócz znajomości Biblii łączyło ich gruntowne klasyczne wykształcenie, dlatego obaj wiedzieli, że grecki Eros to nie skrzydlaty łuczniczka przypominający niemowlęcą wersję ludzika Michelin, ale imię potężnej pierwotnej siły, starszej niż nieśmiertelni bogowie. Pojęcie to pierwotnie opisywało pewien bezosobowy abstrakt, siłę przyciągającą do siebie byty, która umożliwia rodzenie się nowych światów (i nie chodzi o przyciąganie cząsteczkowe czy siłę grawitacji). Nie tylko popycha ona do jednoczenia, ale też uzdalnia do całkowitego od-

dania. Nie bez powodu Lewis ostrzega, że tę formę miłości, ze względu na podane właśnie jej cechy, łatwo ubóstwić. Wtedy jednak staje się ona demonem bezwzględnie egzekwującym swoje prawa i nie chodzi tu bynajmniej (jedynie) o rozładowanie napięcia seksualnego, a wchłonięcie drugiego aż do utraty przez niego tożsamości.

Benedykt XVI skupia się głównie na jasnej stronie tematu. Jak podaje, słowo *eros* nie pojawia się w Nowym Testamencie – jego autorzy preferują pojęcie *agape*, które na łacinę zostanie przetłumaczone jako *caritas*, i związany z nim czasownik *agapein*. Pojawia się w tej części Biblii czasownik oznaczający miłość przyjaźni *philein* – grę nimi dwoma mamy w dialogu Jezusa z Piotrem nad Jeziorem Galilejskim, już po zmartwychwstaniu. Nie oznacza to, że *eros* zostaje wyklęty – pojawia się, a nawet stanowi stopień na drodze do tej najdoskonalszej formy miłości, jaką jest oddanie życia za drugiego. Papież tłumaczy, że potrzebujemy doświadczenia tej pierwotnej siły, bo ono uczy nas podstaw budowania relacji.

JAK POPRAWNIE WYJŚĆ Z SIEBIE

Relacja erotyczna zakłada dostrzeżenie drugiego, który jest do mnie głęboko podobny, a jednocześnie inny. Piękny opis jej narodzin to scena z Księgi Rodzaju, kiedy mężczyzna na widok kobiety woła: „Ta jest kością z moich kości i ciałem z mojego ciała!” (Rdz 2, 23a). Taki układ cech sprawia, że odkrywamy w drugiej osobie kogoś, z kim możemy stać się jednością (nie bez powodu dalej Księga Rodzaju mówi o staniu się jednym ciałem, i nie chodzi jedynie o seksualny aspekt małżeństwa), co więcej – jednością, która może się wciąż pogłębiać i, co stanowi najważniejszą cechę miłości *eros*, zagarnia całe nasze doczesne człowieczeństwo.

Zagarnięcie to jest możliwe, ponieważ wspomniane wyżej dostrzeżenie sprawia, że opuszczamy ciepłe pielesze granic naszego „ja” i wyruszamy na spotkanie, jednocześnie zapraszając drugiego do siebie. Jesteśmy w stanie poświęcić wiele, czasem wszystko, byle być z drugim: „*Eros* wkracza jako zdobywca, przejmując i reorganizując instytucje podbitego kraju” (znów Lewis) – cóż, widocznie ma to po ojcu, jeśli przyjmujemy późnoantyczną wersję pochodzenia tego bożka. Zgoda na to, by poniosła nas fala przepływającej przez nas pierwotnej siły, która zagarnia

nas całych, w pierwszym momencie daje upojenie, co do którego jesteśmy przekonani, że będzie trwało zawsze. Tu pojawia się ryzyko błędu, który tak opisuje brytyjski myśliciel: „Prawdziwe niebezpieczeństwo nie polega na wzajemnym ubóstwianiu się kochanków, ale na ubóstwianiu przez nich samego *Erosa*”. Co może przełożyć się na zapomnienie, że mimo swej potęgi ta forma miłości ma też bardzo mocny biologiczny komponent.

BIOLOGIA

Jak stwierdzono w wyniku badań laboratoryjnych, ta wszechogarniająca siła przetłumaczona na język organizmu to hormonalny koktajl, który działa na mózg jak narkotyk. Uzdalnia do głębokiej empatii, sprawia, że kontakt z po-

giemu, ale też Drugiemu. To dlatego relacja Boga i Jego ludu mogła być opowiedziana *Pieśnią nad Pieśniami*, bo relacja oblubieńcza jest najlepszą analogią mówiącą o budowaniu więzi, ale też wszechogarniającej Boga tęsknocie za nami oraz zaproszeniu nas do odkrycia obecnej w głębi naszego wnętrza bezmiernej tęsknocie za Nim. Jak słusznie zauważył jeden z katolickich podkasterów, Biblia zaczyna się od opisu zaślubin i opisem tychże się kończy, a nie jest to bez znaczenia. Cały problem w tym, że trudno nam dostrzec wielość wymiarów *erosa*, a przede wszystkim ich nierozdzielność.

Czy ta forma miłości jest psychiczna? Oczywiście, znów oddam głos Brytyjczykowi: „Pojawia się najpierw cudowne



Relacja Boga i Jego ludu mogła być opowiedziana *Pieśnią nad Pieśniami*, bo relacja oblubieńcza jest najlepszą analogią mówiącą o budowaniu więzi, ale też wszechogarniającej Boga tęsknocie za nami i naszej za Nim



kochaną osobą daje nam radość, zresztą każdy z nas był kiedyś zakochany, więc zna to z doświadczenia. Rzecz w tym, że tej „używkii” nie da się produkować wiecznie, więc po mniej więcej pięciu latach gospodarka hormonalna się zmienia, a to sprawia, że wszystko, do czego byliśmy tak chętni i zdolni na początku relacji, zaczyna wymagać wysiłku. Wielu interpretuje to odkrycie jako potwierdzenie, że jesteśmy tylko zwierzętami, *eros* to tylko fizjologia, zaś cała poezja dotycząca miłości to bredzenie ludzi ewidentnie „pod wpływem”.

CO MA WSPÓLNEGO EROS Z MAŁŻEŃSTWEM?

Papież Benedykt XVI i Lewis (a mogłabym tu dopisać jeszcze innych autorów: Karola Wojtyłę, Dawn Eden, Christophera Westa itd.) widzą to jednak inaczej – doświadczenie zakochania jest przeblyskiem pokazującym nam, do czego jesteśmy zdolni, oraz wyrwaniem nas z ciasnoty „ja, mnie, moje” i poprowadzeniem ku dru-

zaabsorbowanie ukochaną, ogólnie niesprecyzowane zaabsorbowanie nią całą. (...) Fakt, że ona jest kobietą, ma znacznie mniejszą wagę, niż fakt, że jest osobą”. Co więcej, ta fascynacja jest bardziej fundamentalna dla *erosa* niż pociąg seksualny. Co nie znaczy, że jest on nieobecny i nie odgrywa żadnej roli w budowaniu więzi. Dopiero dopełnianie się tych dwóch elementów i świadomość ich nietrwałości, o ile nie zainwestuje się całego siebie w podtrzymanie powstałej tak więzi (jak deklarują to narzeczeni podczas ślubu), daje pełnię obrazu miłości *eros*.

Jest ona wyjściem ku drugiemu, aby się z nim zjednoczyć, zgodą na bycie pociągniętym dzięki dostrzeżeniu jego odmienności, ale połączonej z jakąś częścią wspólną: życiowymi doświadczeniami, zainteresowaniami, sposobem odbierania rzeczywistości. Przeżywana zdrowo prowadzi do narodzin *agape*, ale o tym, jeśli ktoś chce szerzej poczytać, odsyłam do encykliki papieża Benedykta XVI. Warto. ■

Małżeństwo w drodze

Niezwykle ważne w relacji małżeńskiej jest pamiętanie o tym, że małżonkowie są w drodze, i to w podwójnym znaczeniu. Każdy z nich, indywidualnie, jest w drodze własnego rozwoju i ma rozwijać własną dojrzałość. Ale też jako małżonkowie razem, w relacji, idą wspólną drogą ku dojrzałości ich związku.

KS. KRZYSZTOF POROSŁO



Warto przyjrzeć się *Amoris laetitia* choćby z tego powodu, iż jest ona bardzo piękna, a wydaje mi się, że przeszła obok nas zupełnie niezauważona w swojej treści dotyczącej miłości małżeńskiej. Cała uwaga związana z tą adhortacją skupiła się na jej ósmym rozdziale dotyczącym tak zwanych „kwestii nieregularnych”, czyli związków nieformalnych, związków cywilnych i przede wszystkim związków powtórnych. (...)

NIEOSIĄGALNY IDEAL

Sam Franciszek w tym dokumencie wychodzi od takiego spostrzeżenia, że bardzo często nauczanie Kościoła na temat małżeństwa – zarówno w wymiarze magisterialnym, jak i w wymiarze duszpasterskim – było związane przede wszystkim z nauką doktryny moralnej, która łatwo przerażała się w moralizatorstwo i system nakazów i zakazów. Nauczano nie o pięknie małżeńskiego życia, ale o tym, co wolno albo czego nie wolno małżonkom. Po drugie, zauważa Ojciec Święty, bardzo często przedstawiano pewien ideał małżeństwa, który w rzeczywistości bardzo trudno jest osiągnąć; wręcz wydaje się on niemożliwy do osiągnięcia, bo sami małżonkowie odczuwają,

że ich życie tak nie wygląda, i obok siebie widzą olbrzymią liczbę małżeństw, niemających szans zbliżyć się do tego ideału. Można powiedzieć, że ten idealny obraz małżeństwa nijak nie pokrywa się z tym, czego możemy doświadczać w naszych rodzinach, wśród naszych przyjaciół, sąsiadów, znajomych w pracy. Papież w związku z tym mówi, że bardzo często konsekwencją takiego stanu rzeczy jest niechęć do małżeństwa i rezygnacja z niego wśród młodych osób, które nie widząc obok siebie cudnie żyjących i szczęśliwych małżeństw, sami stwierdzają, że może nie warto wchodzić na tę drogę. Tak, jakby stwierdzali: „Może i ładny jest ten ideał, tylko nikt tak nie żyje”. Jakże często dzisiaj młodzi ludzie są bombardowani informacjami o kolejnym rozbitym małżeństwie, o rozwodzie wśród rodziny, wśród znajomych. Nierzadko taki obraz małżeństwa, które jest nieudane albo bardzo trudne, nie-szczęśliwe, wynoszą ze swoich własnych domów.



Ikona miłości
ks. Krzysztof Porosło
Wydawnictwo
eSPe 2025

PO CO W OGÓLE MAŁŻEŃSTWO?

Wiele badań socjologicznych wskazuje, że tylko niewielki procent małżonków deklaruje, że faktycznie są ze sobą bardzo szczęśliwi. W Polsce, patrząc na dostępne dane informujące o zawartych

małżeństwach (chodzi o dane dotyczące wszystkich ślubów ze skutkami cywilnymi, w tej liczbie są ujęte małżeństwa sakramentalne), zauważamy, że ponad 30% małżeństw kończy się rozwodami (w 2020 roku w Polsce zawarto 144,9 tys. małżeństw i odnotowano 51,2 tys. rozwodów, rok wcześniej 183,5 tys. małżeństw i 65,4 tys. rozwodów, zaś w 2018 r. odpowiednio 192,3 tys. i 62,9 tys.). Kiedy zatem idealne wyobrażenia o cudownym małżeństwie skonfrontuje się z dość brutalną rzeczywistością, wtedy faktycznie może rodzić się pytanie: po co w ogóle małżeństwo? Czy warto w ogóle w nie wchodzić? Coraz mocniej rozpowszechniana jest obiegowa opinia, że do ślubu wszystko się układa cudownie, a po nim zaczyna się sypać. Dochodzimy do paradoksalnego momentu, w którym ślub nie jest przedstawiany ani jako gwarant szczęścia, ani nawet szansa na piękne życie, ale raczej jako pewnik, że w relacji zacznie się źle dziać. (...)

ROZEZNAWAĆ – TOWARZYSZYĆ – INTEGROWAĆ

Bardzo częsty w tym dokumencie jest motyw drogi, możliwości rozwoju, potencjału, który jest wpisany w małżeństwo, a który małżonkowie mogą rozwijać przez współpracę z łaską tego sakramentu. (...)

W innym miejscu Franciszek zauważa, że częstym problemem w pracy duszpasterskiej jest to, że patrzymy na człowieka – jeśli można się tak wyrazić – jak na „produkt końcowy”. To znaczy, że mamy wyobrażenie, jaki człowiek powinien być, przede wszystkim z punktu widzenia jego dojrzałości emocjonalnej, tożsamości osobowej i doskonałości moralnej. Mając taką doskonałą miarę, bardzo łatwo potem konkretnego człowieka, z którym spotykamy się w duszpasterstwie, przykładać do tej miary. Wskutek tego zamiast mu towarzyszyć w procesie rozwoju, przeżywamy rozczarowanie tym, że odbiega od ideału, i krytycznie go oceniamy. Papież mówi zdecydowanie, że to nie jest właściwy sposób patrzenia na człowieka i na małżeństwo. Szczególnie mocno Franciszek zwraca się tu do nas, duszpasterzy, wskazując, żebyśmy wraz z ludźmi rozeznavali, na jakim etapie własnego rozwoju są teraz, ale nie po to, aby ich ocenić, ale po to, aby pomóc im zobaczyć perspektywy rozwoju i towarzyszyć na tej drodze. Papież mówi do księży: „Wejdźcie z tymi ludźmi na drogę ich

rozwoju, pomóżcie im wzrastać duchowo, doskonalic się w miłości małżeńskiej, we współpracy z łaską Bożą. Towarzyszcie im jako pasterze, jako eksperci od modlitwy, jako spowiednicy czy kierownicy duchowi”. Można wręcz powiedzieć, że to cały pomysł papieża na duszpasterstwo, będzie często wracał do niego w całym swoim nauczaniu. Jego pomysł streszcza się w triadzie działań: rozeznavać – towarzyszyć – integrować. W centrum tej posługi dusz-



Coraz mocniej rozpowszechniana jest obiegowa opinia, że do ślubu wszystko układa się cudownie, a po nim zaczyna się sypać



pasterskiej jest towarzyszenie człowiekowi na drodze jego rozwoju. Bardzo ważne jest zauważenie, że papież mówi o towarzyszeniu, a nie kierownictwie. Choć może to być trochę zabawa filologiczna, to jednak chodzi tu o to, że kierownik może być kimś, kto nie wchodzi na drogę z człowiekiem, którego kieruje ku celowi. Może być osobą niezangażowaną, która tylko mówi: „idź tam, w tym kierunku”. Chodzi tu również o niebezpieczeństwo przejmowania kontroli nad życiem drugiego człowieka. Brak dojrzałości, doświadczenia i wiedzy może skutkować wielkim niebezpieczeństwem zyskiwania „władzy duchowej” nad człowiekiem, którym zaczynam w nieuporządkowany sposób kierować, a wręcz manipulować. Czasami też tak jest, że człowiek, który przychodzi z prośbą o kierownictwo, oczekuje, że ksiądz wyłoży mu jasno, kawa na łąkę, co ma robić, jak się ma zachować w danej sytuacji, jakie decyzje ma podjąć, i najlepiej jeszcze weźmie za to pełną odpowiedzialność. Papież zaprasza kapłanów

do towarzyszenia ludziom, co wiąże się z wejściem z nimi na drogę rozwoju. Chodzi o to, że nie tylko wskazuję cel, ale idę wraz z tym człowiekiem, jestem dyspozycyjny względem niego, słucham go uważnie, rzucam światło, kiedy dochodzi do rozdroża i musi podjąć decyzję (ale nie podejmuję jej za niego!), pomagam w udźwignięciu konsekwencji podjętych decyzji (także tych błędnych), pomagam powstać z upadków na drodze, wlewam nadzieję, kiedy traci sens tej drogi, bo nie widać celu. To jest niesamowicie piękna wizja posługi kapłańskiej, choć bez wątplenia dużo trudniejsza niż tzw. duszpasterstwo masowe. Jest ona dużo bardziej wymagająca od księży, gdyż wymaga ich głębokiej relacji z Panem (świętość życia i głębia życia modlitwy), dojrzałości osobowej i dużej wiedzy teologicznej, duchowej, antropologicznej i nieraz psychologicznej.

W RÓŻNYM TEMPIE

Równocześnie niezwykle ważne w relacji małżeńskiej jest pamiętanie o tym, że małżonkowie są w drodze, i to w podwójnym znaczeniu. Każdy z nich, indywidualnie, jest w drodze własnego rozwoju i ma rozwijać własną dojrzałość. Ale też jako małżonkowie razem, w relacji, idą wspólną drogą ku dojrzałości ich związku. W pewnym sensie to oczywiście komplikuje sprawę, bo gdyby tylko chodziło o ich wspólną drogę, to byłoby łatwiej. Trudność jednak polega na tym, że w rozwoju indywidualnym każdy w jakimś sensie musi tę drogę przejść samemu. Oczywiście małżonkowie na tych drogach wzajemnie się wspierają, pomagają sobie, ale czasami jest tak, że jedna osoba idzie szybciej, druga wolniej. Niekiedy jest tak, że jedna się zatrzymuje, a może nawet zawraca. Druga strona ma wtedy poważny problem: czy także się zatrzymać i czekać na współmałżonka w tym rozwoju, np. duchowym, czy wracać po niego, a jeśli tak, to jak to zrobić? Warto tu również pamiętać o tym, że bardzo często w relacji małżeńskiej pozycja startowa nie jest taka sama. Bardzo różne doświadczenia swojego własnego domu, wcześniejsza historia sprawiają, że małżonkowie, którzy wchodzą na drogę relacji, sami są w zupełnie różnych miejscach własnego rozwoju i dojrzałości. ■

Fragment pochodzi z książki *Ikona miłości* wydanej przez Wydawnictwo eSPe. Tytuł artykułu i śródtytuły od redakcji

W Kościele o prawach dzieci

Cieszę się, że papież podkreślił nie tylko konieczność pomocy dzieciom w potrzebie, ale także ich podmiotowość. Jestem przekonany, że to spotkanie przyniesie realne zmiany – z Markiem Michalakiem

ROZMAWIA MAŁGORZATA BILSKA

3 lutego w Watykanie odbył się historyczny, pierwszy szczyt dotyczący praw dziecka. Wygłosił tam referat, będąc jedynym Polakiem, którego zaproszono. Wydarzenie uświadamia nam, jak bardzo papież zmienia kościelną wrażliwość, która w coraz większym stopniu wyraża troskę o dzieci – grupę dotąd prawie niewidzialną w Kościele. Papież upomina się nie tylko o dobro dzieci, ale też o ich podmiotowość. Jak to odbiera były rzecznik praw dziecka?

– To wydarzenie było niezwykle ważne i nieprzypadkowo odbyło się w Watykanie. Referaty wygłosiło 50 osób różnych wyznań, kultur i narodowości, pełniących prestiżowe funkcje, wśród nich królowa Jordanii Rania, nobliści: były wiceprezydent USA Al Gore i Kailash Satyarthi, byli i obecni przywódcy państw, szefowie FIFA, MKOl, Interpolu, duchowni, w tym rabin i muzułmanie. W kuluarach usłyszałem od uczestników m.in. z Indonezji: „Papież Franciszek, zwołując szczyt, pokazuje swoją wiarygodność. Gdy zaprasza, wiemy, że dzieje się coś ważnego. Dzieci i ich prawa łączą nas wszystkich”. To dowód, że troska o dzieci wykracza poza politykę i religię. Każdy czuje potrzebę działania.

Dzieci są bezbronne i zależne, dlatego mogą zjednoczyć wokół siebie ludzi dorosłych. Tylko oni mogą sprawić, że będą bardziej niż dziś bezpieczne, kochane, szanowane, cenione i będą miały lepsze życie. Mniej dzieci doświadczy bólu i cierpienia.

– Warto podkreślić, że dzieci również były obecne na szczycie. Kilka miesięcy temu zapowiedziałem,



MAREK MICHALAK

Doktor nauk społecznych, pedagog specjalny, nauczyciel akademicki, działacz społeczny; założyciel Instytutu Praw Dziecka im. Janusza Korczaka, w latach 2008–2024 przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Janusza Korczaka; kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu; rzecznik praw dziecka (2008–2018), przewodniczący Europejskiej Sieci Rzeczników Praw Dziecka ENOC (2011/2012); autor licznych publikacji dotyczących ochrony praw dziecka i pedagogiki Janusza Korczaka

że nie będę uczestniczył w konferencjach o dzieciach bez dzieci. Nadszedł czas na wzmacnianie dziecięcej partycypacji. Otwarcie szczytu odbyło się w ich obecności, a przez cały czas były blisko papieża. Franciszek spotykał się m.in. z dziećmi z Ukrainy, Strefy Gazy i innych regionów dotkniętych złem. Wiem, że uważnie ich słuchał.

Szczyt zakończył słowami: „Dzieci nas obserwują. Dzieci na nas patrzą”. Powtórzył to kilkakrotnie, podkreślając ogromną odpowiedzialność dorosłych. Musimy mieć świadomość, że nie spotykamy się tylko po to, by rozmawiać. Dzieci patrzą na nas z nadzieją. I mają prawo oczekiwać realnych działań.

W swoim wystąpieniu otwierającym szczyt papież mówił: „Siostry i Bracia, jak ważne jest słuchanie. Ponieważ musimy zdać sobie sprawę, że małe dzieci rozumieją, pamiętają i mówią do nas. Mówią do nas także swoim spojrzeniem i milczeniem. Zatem słuchajmy ich!”. Papież wie, że słuchanie obejmuje także mowę ciała, czyli język niewerbalny. Według naukowców obejmuje ona dużo ponad połowę naszych komunikatów, z czego nie zdajemy sobie nawet sprawy.

– Prawie sto lat temu Janusz Korczak apelował, by rozmawiać „z” dziećmi, a nie tylko mówić „do” nich, ale odbijał się od ściany. Dziecko miało słuchać i być posłuszne, a nie być słuchane. Traktowano je instrumentalnie. W jego epoce pytano: „Czym jest dziecko?”. Odpowiedź brzmiała: „Przyszłym człowiekiem i obywatelem”. Dziś wiemy, że dziecko jest człowiekiem tu i teraz, a nie tylko „zadatkem” na dorosłego.



Dzień Dziecka, obchodzony 1 czerwca, to święto pełne prezentów, ale nie jest to dzień partycypacji dziecka. To dorośli, w swojej łaskawości, dostrzegają wtedy dzieci i je obdarowują. Tymczasem prawdziwa podmiotowość dziecka została dostrzeżona dopiero wraz z uchwaleniem Konwencji o prawach dziecka w 1989 r. Jednak dostrzeżenie to jeszcze nie jest pełne wdrożenie. Do tego dążymy na różne sposoby. Jako rzecznik praw dziecka zaproponowałem, co Sejm uchwalił jednogłośnie, by ustanowić w Polsce dzień 20 listopada (wtedy uchwalono Konwencję) Ogólnopolskim Dniem Praw Dziecka. To dzień przypominania o tym, co dzieciom przysługuje z mocy prawa, a nie z dobrej woli dorosłych. Dzieci traktujemy podmiotowo, słuchając ich i respektując ich prawa.

I same dzieci też mamy szanować. Szacunek należy się każdemu bez względu na wiek, stan sprawności i zdrowie, płeć, rasę, stan cywilny, wykształcenie, status majątkowy, miejsce zamieszkania, wyznanie (jego brak) itd. Na podziw czy uznanie trzeba zasłużyć, ale szacunek jest za darmo! Jego fundamentem jest przyrodzona godność człowieka.

– Prawo dziecka do szacunku jako jeden z pierwszych opisał Janusz Korczak, a na szczycie temat ten przewijał się w niemal wszystkich wystąpieniach.

Wśród uczestników szczytu znaleźli się królowa Jordanii Rania, nobliści: były wiceprezydent USA Al Gore i Kailash Satyarthi oraz duchowni różnych religii. – Gdy zaprasza papież, wiemy, że dzieje się coś ważnego – mówili w kuluarach goście z Indonezji

FOT. VATICAN POOL/GETTY IMAGES

Cieszę się, że papież Franciszek podkreślił nie tylko konieczność pomocy dzieciom w potrzebie, ale także ich podmiotowość i prawo do partycypacji. Jestem przekonany, że to spotkanie przyniesie realne zmiany. Co więcej, papież zapowiedział publikację adhortacji o prawach dzieci, a oficjalne nauczanie Kościoła trzeba przekładać na konkretne działania.

Bywa z tym różnie. Znam sporo dokumentów papieża, które zawierają fantastyczne treści, ale nie ma sankcji za ich lekceważenie i czasem księża omijają to, co im nie pasuje. Szczyt jednak dobrze rokuje, bo papież zebrał niezwykle ludzi.

– Podczas szczytu dzielił się doświadczeniami i refleksjami. Szczególnie zapadły mi w pamięć słowa papieża: „Prawa dzieci muszą być chronione jak największe dobro ludzkości”. To nadaje tematowi niezwykle wysoką rangę. Niestety, wciąż są dorośli, którzy traktują prawa dziecka jak fanaberię – coś, czym

nie warto się przejmować. To błędne myślenie. Papież Franciszek jasno pokazuje, że sprawa jest poważna. Zresztą już Jan Paweł II w adhortacji *Familiaris consortio* napisał: „Prawa dziecka trzeba czcić”. To nie jest kwestia dyskusji. Nie żartuje się z człowieczeństwa i godności.

Twój referat podczas szczytu był na temat czasu wolnego.

– W moim wystąpieniu zestawiałem „czas wolny” z „czasem szybkim”. Dziś wszyscy żyjemy w pośpiechu, a dziecko ma prawo do czasu wolnego. Choć częściej mówimy o przemocy wobec dzieci, ich bezpieczeństwie, godziwych warunkach socjalnych czy edukacji, to prawo do wypoczynku jest równie istotne. Z globalnej perspektywy dla wielu dzieci czas wolny nie istnieje: ich codzienność to walka o przetrwanie, o jedzenie, o doczekanie jutra w świecie, gdzie spadają bomby. Nie każde dziecko ma możliwość chodzenia do szkoły i czekania na wakacje.

To dobry moment na zadanie pytania, dlaczego my, katolicy, w czasie wolnym nie modlimy się za dzieci? Przez kilka miesięcy szukałam modlitw za dzieci, w różnych językach. Kiedy okazało się, że ich nie ma, poprosiłam znanego poetę Michała Zabłockiego o napisanie nowej. Tak powstała *Litania w obronie dzieci*, która jesienią miała premierę ➤



w naszej książce, z kard. Grzegorzem Rysiem, *Drogi współczucia. Angielskie tłumaczenie wzięte do Watykanu i wręczyłeś papieżowi.*

– *Litania w obronie dzieci* autorstwa Michała Zabłockiego (w tłumaczeniu Charlesa Kraszewskiego) to dzieło historyczne. W poetyckiej formie ukazuje trudne sytuacje, na jakie narażone są dzieci, wchodząc w różne obszary ich życia. Przypomina również, że dzieci nie zawsze są szanowane przez dorosłych. Ta piękna modlitwa, która uzyskała imprimatur, działa jak dobra, filozoficzna poezja: wskazuje, na co powinniśmy zwracać uwagę i przed czym chronić wszystkie dzieci. Wiele z nich nie ma dobrych rodziców, a niektóre nie mają ich wcale. To my, dorośli, jesteśmy za nie odpowiedzialni – nie tylko za własne dzieci, ale za każde dziecko, które potrzebuje bezpieczeństwa i miłości.

Posiadamy nad dziećmi władzę absolutną. Czasem źle jej używamy.

– Władza absolutna nad dziećmi? Tak nam się tylko wydaje. To wynik błędnej interpretacji pojęcia władzy rodzicielskiej. To nie władztwo i panowanie, lecz odpowiedzialność i szacunek. Naszym zadaniem jest przestrzeganie praw dziecka, bo dziecko jest człowiekiem – tu i teraz, a nie dopiero „w przyszłości”.

Litania w obronie dzieci była tak bardzo związana tematycznie ze szczytem, że zdecydowałem się osobiście wręczyć ją Ojcu Świętemu. Miałem okazję rozmawiać z nim kilkukrotnie, a jedna z tych rozmów dotyczyła właśnie *Litanii*. Przekaza-

Podczas szczytu Marek Michalak wręczył papieżowi przetłumaczoną Litanię w obronie dzieci. Ta modlitwa, która uzyskała imprimatur, wskazuje, na co powinniśmy zwracać uwagę i przed czym chronić wszystkie dzieci

FOT. VATICAN MEDIA

załem ją w specjalnej okładce z napisem „Międzynarodowa Kapituła Orderu Uśmiechu” – papież Franciszek ma tytuł Kawalera tego orderu. To symboliczny gest, bo mama autora *Litanii*, znakomita aktorka Alina Janowska, była Damą Orderu Uśmiechu. Papież przyjął *Litanię* z dużym zainteresowaniem i z uśmiechem, przekazując ją swojemu sekretarzowi z wyraźną instrukcją, że chce tego samego dnia do niej wrócić. Mam nadzieję, że modlitwa przyjmie się nie tylko w Polsce, ale i na świecie, bo zmienia wrażliwość ludzi na los dzieci.

Papież przyjął Litanię w obronie dzieci z dużym zainteresowaniem. Mam nadzieję, że modlitwa przyjmie się, bo zmienia wrażliwość ludzi na los dzieci

Skoro papież po raz pierwszy w historii Kościoła organizuje Światowe Dni Dzieci, Światowy Szczyt na temat Praw Dziecka i zapowiedział adhortację o prawach dziecka, to znak, że zmiany w traktowaniu dzieci w Kościele są nieuchronne. ■

Aparycja księdza

Sutanna i koloratka nie stanowią istoty stanu duchownego i nie zastępują głębokiej wiary oraz oddania Kościołowi.

Dlaczego więc kwestia stroju kapłana okazuje się dziś istotna?

KS. ARTUR STOPKA

Uczestnicy 151. Zebrania Plenarnego Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce, które odbyło się 17–18 listopada 2023 r. w Licheniu, zwrócili uwagę na konieczność posiadania przez księży przy sobie ważnej legitymacji kapłańskiej. „Dostosowując się do tej prośby, kapłani przybywający na Jasną Górę proszeni są o okazanie takiego dokumentu przed odprawieniem Mszy Świętej” – informowało kilkanaście dni później Radio Jasna Góra. „Każdy kapłan, który zostaje wyświęcony, otrzymuje legitymację kapłańską, którą nazywamy celebretem. Jest to dokument potwierdzający, że dana osoba ma święcenia kapłańskie, jest kapłanem, i nie ma żadnych przeszkód do tego, aby mogła sprawować sakramenty” – wyjaśniał o. Waldemar Pastusiak, kustosz bazyliki jasno-górskiej.

Kiedyś celebret miał postać białego kartonika, który po łacinie informował, że jego okaziciel jest prezbiterem i może sprawować sakramenty. Co prawda było na nim imię i nazwisko, ale nie było zdjęcia. Od kilkunastu lat księża w Polsce otrzymują z kurii plastikowe legitymacje ze zdjęciem. Aktualność dokumentu potwierdzały najczęściej corocznie naklejane hologramy, ale postęp techniczny nie omija i tej sfery. Duchowni z diecezji katowickiej otrzymują właśnie nowe kapłańskie legitymacje wyposażone w kod QR, odsyłający do odpowiednich informacji w internetowej kuralnej bazie danych. Podobnie jest od kilku lat w archidiecezji poznańskiej.

WYDATEK MIĘDZY 1,5 A 2 TYS. ZŁOTYCH

Po co księżom legitymacje? Sutanna i koloratka nie wystarczą, aby rozpoznać w nich duchownych? Niestety nie. Nie tylko dlatego, że krawiec przyjmujący zamówienie na sutannę, czy też ob-

sługa w sklepie z gotowymi strojami duchownymi, nie sprawdza, czy zamawiający faktycznie jest pełnoprawnym kapłanem. Co prawda dobrze uszyta sutanna to dziś w Polsce najczęściej wydatek między 1,5 a 2 tys. złotych, ale jeśli ktoś w złych intencjach zamierza podszywać się pod duchownego, pewnie w swych kalkulacjach uwzględni takie koszty. Taniej wychodzi koszula z plastikową w naszych czasach koloratką. To też strój, po którym rozpoznaje się duchownych (nie tylko katolickich i nie tylko w Polsce).

„Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem” – napisał w II wieku po narodzeniu Chrystusa autor *Listu do Diogeneta*, jednego z ważniejszych źródeł opisujących życie pierwszych chrześcijan. Dotyczyło to wtedy wszystkich wyznawców Jezusa. Dziś te słowa sprzed prawie dwóch tysięcy lat nadal są aktualne, z wyjątkiem... duchownych i części osób konsekrowanych.

„Duchowni powinni nosić odpowiedni strój kościelny, zgodnie z przepisami wydanymi przez konferencję biskupów, a także z miejscowymi zwyczajami, zgodnymi z przepisami prawa” – stwierdza stanowczo *Kodeks prawa kanonicznego* w rozdziale trzecim, poświęconym obowiązkom i prawom duchownych (kan. 284).

PRZYWDZIEWANIE STROJU ŚWIECKIEGO JEST..

Na stronie dolnośląskiego portalu katolickiego „Nowe Życie” można znaleźć artykuł ks. Wiesława Wenza, zatytułowany *Obowiązki duchownych we wspólnocie Kościoła*. Znalazł się w nim spis dotyczących norm stroju, do którego „zgodnie z uchwałą 103. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, ma ściśle stosować się duchowieństwo zarówno diecezjalne, jak i zakonne”. Wspomniana 103. Konferencja odbyła się w roku 1967.

Normy stwierdzają przede wszystkim, że sutanna, względnie habit zakonny, są ubiorem zasadniczym duchowieństwa polskiego. Akcentują, że sutanna czy habit są strojem bezwzględnie obowiązującym podczas wszelkich funkcji liturgicznych, w kancelarii parafialnej, w nauczaniu religii w punktach katechetycznych, a także wtedy, gdy kapłan występuje „w charakterze urzędowym”. Kwestię innych form stroju kapłańskiego reguluje obowiązujące prawo diecezjalne (synodalne), zawsze jednak „obowiązuje koloratka i poważny strój ciemny”. W cytowanych normach można przeczytać, że „przywdziewanie stroju świeckiego jest zakazane. Wyjątkiem mogą być górskie wycieczki turystyczne i zabiegi kuracyjne. Zawsze jednak wymagają indywidualnego zezwolenia własnego ordynariusza diecezjalnego lub zakonnego”.

JAKA FOTOGRAFIA NA PROFILU?

„Regulację ogólnopolską” przywołał również Karol Świergosz (dziś ksiądz) w artykule *Strój* >



duchownych diecezjalnych w ustawodawstwie partykularnym archidiecezji poznańskiej w latach 1867–2008 opublikowanym dekadę temu. Chodzi o „Przypomnienie w sprawie stroju kapłańskiego”, które wydał kard. Stefan Wyszyński 15 czerwca 1967 roku. Ówczesny prymas Polski wyjaśnił, że powodem ponownego rozpatrzenia sprawy ubioru duchownych jest konieczność stosowania bardziej współczesnych metod duszpasterstwa, a także samowola w tym względzie ze strony duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. Kard. Wyszyński nie tylko odrzucił argu-

menty przeciwne noszeniu sutanny, ale przypomniał wspomniane wyżej normy.

Widać z powyższych informacji, że Kościół sprawę stroju duchownych traktuje poważnie. Może więc budzi zdumienie reakcja sporej części Polaków, w tym również duchownych katolickich, np. na niektóre wskazania wydanego wiosną 2023 r. „Dekretu ogólnego Konferencji Episkopatu Polski w sprawie występowania duchownych, członków instytutów życia konsekrowanego, stowarzyszeń życia apostołskiego oraz niektórych wiernych świeckich w mediach”. Stwierdza on między innymi, że profile i konta w mediach społecznościowych powinny jednoznacznie wskazywać, że należą one do duchownego, osoby konsekrowanej lub członka stowarzyszenia życia apostołskiego np. przez umieszczenie właściwego określenia w nazwie konta, fotografii w stroju duchownym lub zakonnym w tzw. zdjęciu profilowym czy wyraźnej informacji w opisie konta. To postanowienie wywołało z jednej strony oburzenie, z drugiej stało się przedmiotem żartów.

OD RAZU PO SZACIE WIDĄĆ

Podobny oddźwięk wywołało również udostępnione w mediach społecznościowych „Zarządzenie dotyczące noszenia stroju duchownego”, które 31 stycznia br. wydał biskup włocławski Krzysztof Wętkowski. Uzasadnił swoją decyzję „licznymi uwagami wiernych i dostrzegalnymi zaniedbaniami osób duchownych”.

Pierwszy punkt zarządzenia brzmi: „Prezbiter powinien być rozpoznawalny nie tylko przez swoją postawę, lecz także przez strój, dzięki któremu dla świata staje się znakiem obecności Kościoła”. Dokładnie takie samo sformułowanie można znaleźć np. w „Dokumentach i Statutach Synodu Archidiecezji Poznańskiej 2004–2008”. Kluczowe okazuje się w tym poleceniu słowo „znak”.

Benedyktyn o. Leon Knabit, przed laty podejmując w swych refleksjach temat stroju duchownego, zauważył m.in.: „Wojsko, straż pożarna mają mundury, które ich odróżniają od zwykłych obywateli. Sędziowie, prokuratorzy muszą zakładać togi. Podobnie różne subkultury – sataniści i inni – noszą się tak, żeby można było ich odróżnić. Mnisi buddyjscy ubierają się w szaty, które różnią się od zwyczajowych strojów, które nosi miejscowa ludność”. Zdaniem znanego mnicha, poza kościołem, a także we wszystkich funkcjach liturgicznych, „duchowny powinien się odznaczać tym, że od razu po szacie widać, kim on jest, bez względu na warunki i porę roku”.

ŻONATY NOSI OBRĄCZKĘ I WIADOMO

Ojciec Knabit stanowczo nie zgodził się z poglądem, że księża powinni zrezygnować z sutanny czy habitu i wtopić się bardziej w tłum. „Wierzący mają prawo wiedzieć, kto jest między nimi. To tak jak zo-

naty mężczyzna nosi obrączkę i wiadomo, że jest zajęty, tak samo chcemy, żeby ksiądz nie musiał wstydzić się tego, że jest duchownym i chyłkiem przemykać się jako niby-to-świecki”.

Zarządzenie biskupa włocławskiego zwraca uwagę na coś jeszcze. Stwierdza, że wszyscy księża winni zadbać nie tylko o właściwy strój, ale także o aparycję, czyli wygląd. Paradoksalnie ta kwestia w dzisiejszych czasach może się okazać ważniejsza nawet niż strój duchowny. Poplamiona, dziurawa sutanna czy marynarka, niedobre buty, brudne paznokcie, niechlujna fryzura mogą się w trzeciej dekadzie XXI wieku okazać realną przeszkodą w dotarciu do ludzi z Ewangelią.

Ojciec Knabit uważa, że „księźda w cywilu” łatwo rozpoznać po zachowaniu. Coś jest na rzeczy. Wielu duchownych nie tylko w Polsce przekonało się, że ludzie wychwytyują takie znaki, z których oni nie zdawali sobie sprawy. Czasami wprost mówią o „pobożnej” czy „breviaryzowej” twarzy, którą zauważają u księdza, który nie ma koloratki.

WYGLĄDALI KLERYKALNIE I NIESTOSOWNIE

Polskie przysłowie mówi „Habit nie czyni mnicha”. Podobnie sutanna i ko-

Sutanna bywa pancerzem, za którym ukrywa się człowiek chwiejny i czasami nawet zaprzeczający swym życiem temu, czego znakiem ma być jego strój

loratka nie sprawiają, że ktoś jest duchownym. 2 czerwca 2022 r. arcybiskup Tuluzy Guy de Kérimel skierował list do swoich seminarzystów, prosząc, żeby nie nosili sutanny. „Przyszli duchowni siedzący w stallach, z dala od reszty wiernych, wyglądali bardzo klerykalnie i niestosownie do swojej sytuacji seminarzystów, którzy nadal są wiernymi świeckimi” – wyjaśnił swoją prośbę. Widać w niej troskę o jednoznaczność

i czytelność znaku, jakim jest strój duchowny.

W swym zarządzeniu bp Wętkowski przyznał, że strój duchowny nie stanowi istoty stanu duchownego i nie zastąpi głębokiej wiary i oddania Kościołowi, jednak „jest jego wyraźnym i jednoznacznym wskaźnikiem oraz znakiem obecności Kościoła we współczesnym świecie, a także odważnym świadectwem danym Chrystusowi, przyznaniem się do Kościoła i wyznaniem wiary dla wiernych, jak i przed ludźmi, którzy są poza Kościołem”. Dodał, że noszenie stroju duchownego ukazuje wewnętrzną spójność prezbitera, tzn. głęboką świadomość kapłańskiej tożsamości.

Praktyka pokazuje, że nie zawsze jest tak, jak to opisał biskup włocławski. Sutanna bywa pancerzem, za którym ukrywa się człowiek chwiejny i czasami nawet zaprzeczający swym życiem temu, czego znakiem ma być jego strój. Bywa też, w warunkach mocnego sklerikalizowania jakiegoś środowiska, odbierana jako sygnał oczekiwań lepszego i przychylniejszego traktowania (np. w kolejce albo w poczekalni u lekarza). Warto więc, pamiętając, że strój duchowny jest znakiem, podchodzić do niego nie tylko z szacunkiem, ale też z roztropnością. ■

REKLAMA

ARCUS Biuro Pielgrzymkowo-Turystyczne **ARCUS**

PIELGRZYMKI NA MALTĘ
Vittoriosa – Hagar Qim – Marsaxlokk – Valletta – Rabat – Mdina
Dingli – Mosta – Ta Pinu – Dwejra – Victoria – Xlendi – Mellieha – Attard

26.04-3.05.2025
5 490 ZŁ

PIELGRZYMKI DO KATALONII
Barcelona – Montserrat – Lourdes – Andora – Vall de Nuria

30.04-7.05.2025
5 250 ZŁ

PIELGRZYMKI DO WŁOCH
Rok Jubileuszowy "Pielgrzymi Nadziei"

WIELE TERMINÓW!
OD 4890 ZŁ

PIELGRZYMKI DO BAWARII
Dachau – Monachium – Zurych – Einsiedeln – Rapperswil – Sankt Gallen
Schwangau – Wieskirche – Ettal – Königssee – Salzburg
Altoetting – Markt – Ratyzbona – Norymberga

30.06-7.07.2025
4 690 ZŁ

ul. Chodkiewicza 15, 85-065 Bydgoszcz, tel. 52 3251 222, 506 103 355, www.arcus.org.pl  BPArcus 

Jeśli małżeństwo jest nieważne

Rozwód kościelny nie istnieje. To jest zdanie, które zdecydowanie paść powinno na początku, choć powszechne przekonanie jest inne i napominanie w tej kwestii nie przynosi wielkich efektów. Papież przypomina jednak, że uznanie nieważności małżeństwa to nie łaska, ale służba prawdzie.

MONIKA BIAŁKOWSKA



Zacznijmy najpierw od teologii. Wiemy, że sakramenty są nieodwołalne. Nie można cofnąć łaski, którą człowiek otrzymuje od Boga. Choćby człowiek złożył oficjalnie akt apostazji, nie cofa to aktu chrztu świętego. Nie da się cofnąć sakramentu święceń, sakramentu pokuty, nie da się odwołać bierzmowania.

To, czym różnią się sakramenty, to faktem, że niektóre udzielane są tylko raz w życiu, a inne mogą być powtarzane. Sakrament chrztu, bierzmowania i kapłaństwa można przyjąć tylko raz w życiu. Sakramenty Eucharystii, pokuty czy namaszczenia chorych możemy przyjmować wiele razy i kiedy tylko ich potrzebujemy i pragniemy. Małżeństwo nie mieści się ściśle w żadnej z tych kategorii. Łączy ze sobą dwoje ludzi do śmierci jednego z nich: wtedy sakrament ten niejako „wygasa” i może być przyjęty ponownie. Dopóki dwie osoby żyją, nie można w żaden sposób cofnąć tego, co ślubowali sobie przy ołtarzu przed Bogiem.

CHIPSY I WOLA

O co zatem chodzi w „kościelnych rozwodach”, czy też – poprawnie mówiąc – stwierdzeniu nieważności małżeństwa? Ten, kto przyjmował ten sakrament, z pewnością pamięta długą listę pytań, jakie zadawał mu proboszcz, wypełniając przedmałżeński protokół. Lista pytań w tym protokole nie jest przypadkowa i nie ma na celu budowania bazy wiedzy proboszcza o parafianach. Proboszcz, zgodnie z prawem kanonicznym, ma obowiązek zbadać, czy małżonkowie są do sakramentu odpowiednio przygotowani, czy mają odpowiednią wiedzę, dojrzałość, a przede wszystkim wolę zawarcia związku małżeńskiego.

Dlaczego jest to tak ważne? Znowu trzeba się cofnąć do teologii. Każdy sakrament ma swoją materię i formę: bez nich nie zaistnieje. Materią Eucharystii jest chleb i wino: nie da się odprawić Mszy św., mając do dyspozycji jedynie chipsy i herbatę. Choćby z największym zaangażowaniem i przy wtórze dzwonów odmawiać nad nimi formułę konsekracji, nie staną się Ciałem i Krwią Chrystusa.

Materią sakramentu małżeństwa nie jest nic fizycznego: to jest „zgoda stron między osobami prawnie do tego zdolnymi, wyrażona zgodnie z prawem”. Jeśli takiej zgody nie ma, jeśli osoby nie są zdolne do jej wyrażenia, jeśli popełniono błędy prawne, małżeństwo mimo pozorów (suknia, uroczystość, długoletnie wspólne życie później) jako sakrament nie istnieje. Dlatego ów protokół przedślubny i odpowiednie przygotowanie są tak istotne w zawieraniu sakramentu małżeństwa.

DOMNIEMANE „TAK”

Co w takim razie może pójść nie tak: że dwoje ludzi staje przed ołtarzem, powtarzają za księ-

dzem słowa przysięgi, mają potem huczne wesela, a ich małżeństwo przed Bogiem nie istnieje?

Przed wszystkim: to nie jest konieczne tak, że nie istnieje. Dopóki ludzie chcą być razem i nie dowiodą, że w ich sakramencie była ukryta wada, małżeństwo istnieje: istnieje tak zwane domniemanie zgody. Nikt nie każe małżeństwu wertować prawa kanonicznego i sprawdzać, czy w ich przypadku wszystko poszło gładko. Wierzmy, że Bóg jest większy od wszystkich naszych błędów, i dopóki tego pragniemy, On nam błogosławi – niezależnie od tego, czy właściwie dopełniliśmy prawa i warunków.

CO SIĘ STAŁO WTEDY?

Jeśli jednak małżeństwo się rozpada i ludzie nie są w stanie już dalej razem żyć, a jednocześnie jest możliwe zbadanie okoliczności, w jakich się pobrali, zasadne staje się pytanie, czy aby na pewno tamte słowa i gesty wiązały się z ich odpowiednią kondycją i wolą. To w ocenie niektórych może wyglądać na hipokryzję i szukanie sobie furtki do ucieczki. Niestety zdarza się również, że jest cynicznie wykorzystywane przez tych, którym bardziej niż na prawdzie przed Bogiem zależy na swoim publicznym wizerunku. Dlatego właśnie istnieją sądy, by móc to obiektywnie zbadać, według reguł prawnych istniejących w Kościele. Istotne jest sprawdzenie, czy nie istniała wada lub przeszkoda w momencie zawierania małżeństwa, choć w praktyce wychodzi to na jaw, dopiero gdy bada się także to, co miało miejsce po zawarciu przysięgi małżeńskiej. Niemniej w badaniu tym nie chodzi o unieważnienie małżeństwa, które trwało, ale o sprawdzenie, czy ono rzeczywiście wtedy, na tamym swoim początku, w ogóle zaistniało. Wracając do analogii z sakramentem Eucharystii – czy w tamtym dniu „w kielichu było wino czy herbata” – czyli czy nie było przeszkód prawnych do zawarcia i czy zgoda małżeńska rzeczywiście była prawdziwą zgodą.

PRZESZKODY

Wróćmy zatem do pytania: co w tamtym pierwszym momencie mogło pójść nie tak? Teoretycznie narzeczeni mogli być za młodzi, choć to w polskich warunkach prawnych raczej się nie zdarza, bo trudno jest ukryć swój właściwy wiek. Zdarzyć się natomiast może, że ktoś z nich jest niezdolny do współżycia płciowego.

Sakrament nie zaistnieje również, jeśli jedno z naręczonych ukryje, że równolegle pozostaje w małżeństwie z kimś innym albo jeśli mężczyzna wcześniej przyjął święcenia kapłańskie i nie uzyskał od nich dyspensy. Nie zaistnieje, jeśli ktoś z naręczonych złożyło >

śluby czystości w zakonie i również nie uzyskało dyspensy. Nie zaistnieje także, jeśli narzeczonych będzie łączyło zbyt bliskie pokrewieństwo, zbyt bliskie powinowactwo lub pokrewieństwo prawne (adoptujący rodzic nie może wziąć ślubu z adoptowanym dzieckiem, nie mogą też tego zrobić niespokrewnione, ale adoptowane razem dzieci). Zawarcie ważnego sakramentu uniemożliwią również bardziej fantastyczne i zdecydowanie rzadziej spotykane przeszkody, takie jak uprowadzenie kobiety przez mężczyznę (uwaga: w drugą stronę przeszkody nie ma!) czy zabójstwo współmałżonka (jeśli ktoś zabije żonę, żeby ożenić się z inną kobietą, jego małżeństwo będzie nieważne).



Dlatego Kościół usilnie podkreśla, że nie chodzi o unieważnienie małżeństwa, które trwało, ale o sprawdzenie, czy ono rzeczywiście wtedy, na samym swoim początku, w ogóle zaistniało



WOLA ZNIEWOLONA

Przeszkody to jedno – one zdarzają się stosunkowo rzadziej. Częściej będziemy mieli do czynienia z tak zwanymi wadami zgody, kiedy to ludzie wprawdzie powtarzają słowa przysięgi małżeńskiej, ale nie są zdolni do podjęcia takiego zobowiązania.

Zdarzyć się może bowiem, że ktoś może mieć tak zwany „poważny brak rozeznania” – w momencie zawierania małżeństwa być pijany lub pod wpływem środków odurzających, lub pod wpływem hipnozy, lub cierpieć na zaburzenia osobowości. Wówczas zawarte małżeństwo jest nieważne.

Zdarzyć się może również, że ktoś nie ma wystarczającej wiedzy o małżeństwie i nie rozumie, że wiąże się ono z zachowaniem wierności, z otwarciem na potomstwo, budowaniem relacji czy z pomocą drugiej osobie. Może być tak, że choć posiada tę wiedzę, jest niezdolny do wypełnienia obowiązków małżeńskich: jest niedojrzały emocjo-

nalnie, ma osobowość narcystyczną, jest uzależniony psychicznie lub jest osobą homoseksualną. Małżeństwo sakramentalne nie zaistnieje, jeśli jedna z osób zostanie wprowadzona w błąd: jeśli na przykład kobieta w mówi mężczyźnie, że jest w ciąży, lub kiedy któraś ze stron zatai swoją bezpłodność, aby zmusić w ten sposób drugą stronę do zawarcia małżeństwa. Nie będzie ważna również zgoda pozorna (gdy ktoś mówi „tak”, ale myśli jedynie o korzyściach materialnych lub kocha inną osobę) albo zgoda warunkowa dotycząca przyszłości („tak, ale pod warunkiem że będziesz mnie utrzymywał”). Nieważne będzie również małżeństwo, które zawierane było pod przymusem, nie tylko fizycznym,

równaniu z rokiem 1989 zmniejszyła się w roku 2020 o 47 proc.

Trudno powiedzieć, czy zmniejszenie liczby wyroków wynika z mniejszej liczby wniosków – czy z przewlekłości toczących się postępowań. W Polsce odbywa się to stosunkowo szybko i trwa od półtora roku do trzech lat. Jednak w krajach afrykańskich czy w Ameryce Południowej, również ze względu na brak prawników i biegłych, sprawy ciągną się od czterech do pięciu lat.

NIE KOMPLIKUJcie ŻYCIA

Papież Franciszek, który kilkanaście dni temu przyjął na audiencji Trybunał Roty Rzymskiej, przypomniał i podkreślił znaczenie reformy, którą wprowadził kilka lat temu. Polega ona na uproszczeniu i skróceniu procedur orzekania w sprawach o uznanie nieważności małżeństwa. „Weryfikacja ważności lub nieważności małżeństwa stanowi istotną możliwość – powiedział Franciszek. – Należy pomagać osobom, aby mogły przejść tę drogę w sposób możliwie najsprawniejszy”.

Papież zwrócił również uwagę na wielką odpowiedzialność Roty Rzymskiej oraz na konieczność szybszych i prostszych procesów, aby opóźnianie wyroku nie powodowało, że „serca wiernych, którzy oczekują wyjaśnienia swojego stanu, pozostawały długo przygnębione ciemnością wątpliwości”. Jednocześnie papież apelował o to, by procedury rzeczywiście były bezpłatne, i przypominał, by uświadamiać wiernych o możliwości skróconego postępowania przed biskupem diecezjalnym, jeśli zachodzą ku temu określone przesłanki. Celem Kościoła w tej kwestii nie jest bowiem – jak podkreślał Benedykt XVI – „komplikowanie życia wiernym, ani tym bardziej zaostrzanie sporów, lecz wyłącznie służba prawdzie”. Już Paweł VI zresztą domagał się, żeby procesy o stwierdzenie nieważności małżeństwa były bardziej przystępne, choć bez naruszania prawdy i sprawiedliwości.

– Dla tych, którzy doświadczyli nieszcześliwego małżeństwa, weryfikacja ważności lub nieważności związku stanowi istotną możliwość i należy pomagać im w jak najsprawniejszy sposób przejść tę drogę – podkreśla papież Franciszek. ■

ale również pod psychiczną presją drugiej strony lub innych osób z otoczenia.

JAK TO DZIAŁA

Te zasady nie są nowe – Kościół posługuje się nimi w tej formie od ogłoszenia Kodeksu prawa kanonicznego w 1983 roku.

Stwierdzenia o uznanie nieważności małżeństwa również nie są nowością. Nie ma wprawdzie szczegółowych danych na temat tego, jaki procent spraw zgłoszonych do trybunałów diecezjalnych kończy się takim stwierdzeniem, jednak liczba takich stwierdzeń rośnie z roku na rok. W Polsce między 1989 a 2020 rokiem liczba takich wyroków wzrosła o ponad 160 proc., osiągając w 2020 roku liczbę 2813 pozytywnych rozstrzygnięć. Aż 25 proc. wszystkich wyroków stwierdzających nieważność małżeństwa w Europie w 2020 roku zostało wydanych w Polsce. Z drugiej strony na świecie liczba orzeczeń o nieważności w po-

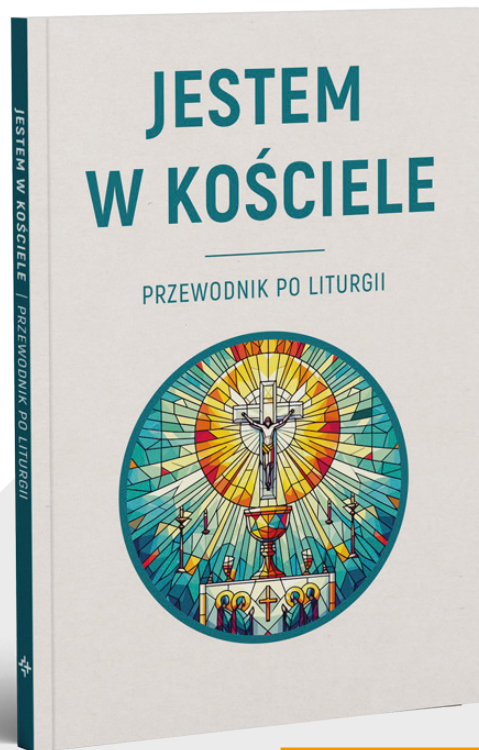
JESTEM W KOŚCIELE

PRZEWODNIK PO LITURGII

Odkryj krok po kroku tajemnice Mszy Świętej

Mała podręczna książeczka dla każdego dorosłego katolika na temat Eucharystii i liturgii.

- pomaga wyjaśnić znaczenie symboliki i jej poszczególnych elementów
- jasno tłumaczy gesty, słowa i symbole liturgiczne
- pozwala poznać i zrozumieć zawiłości przygotowania do Eucharystii i odkrywania w niej obecności Jezusa
- wyjaśnia funkcje liturgiczne, doksologię i obrzędy Komunii Świętej
- może stanowić pomoc duszpasterską dla księży, do wykorzystania np. w czasie kołędowania

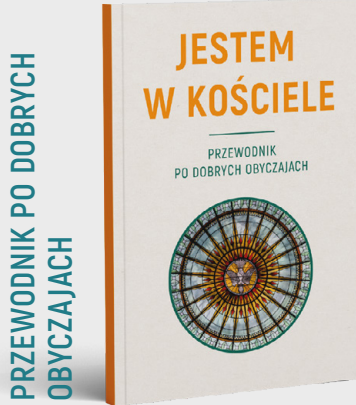


NOWOŚĆ

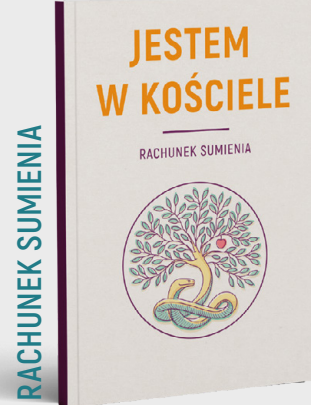
15,00 12,75 zł



12,00 10,20 zł



15,00 12,75 zł



17,00 14,45 zł

„KOŚCIÓŁ ŻYJE DZIĘKI EUCHARYSTII” ŚW. JAN PAWEŁ II



Święty Wojciech
księgarnia internetowa

Zamówienia: www.swietywojciech.pl
tel. 61 659 37 55 | sklep@swietywojciech.pl

Ameryka pierwsza. Co z potrzebującymi pomocą?

Dla wielu chrześcijańskich organizacji zamrożenie funduszy przez administrację Donalda Trumpa to spore utrudnienie, inne tracą pierwsze źródło utrzymania. Na prezydenckie rozporządzenia zareagowała także Konferencja Episkopatu USA, apelując do wiernych o pomoc.

MICHAŁ KŁOSOWSKI



Jedną z pierwszych decyzji nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych było wstrzymanie federalnych grantów do czasu, aż jego administracja zweryfikuje, czy finansowanie jest zgodne z priorytetami hasła „Make America Great Again”. Decyzja ta miała wejść w życie 28 stycznia o godzinie 17.00, jednak została tymczasowo zablokowana. Donald Trump zarządził jednak przegląd wszystkich programów pomocy, także zagranicznej, podkreślając, że muszą one „stawić Amerykę na pierwszym miejscu”.

Zarządzenie Biura Zarządzania i Budżetu (Office of Management and Budget) objęło także największe amerykańskie organizacje katolickie, takie jak Catholic Charities oraz Catholic Relief Services (CRS), amerykański oddział Caritas. Jak czytamy, „tymczasowo, w zakresie dopuszczalnym przez obowiązujące prawo, federalne agencje muszą wstrzymać wszelkie działania związane z zobowiązaniami i wydatkami w ramach federalnej pomocy finansowej oraz inne istotne działania agencji, które mogą być dotknięte przez zarządzenia wykonawcze, w tym – ale nie tylko – pomoc zagraniczną, organizacje pozarządowe, programy DEI, ideologię gender oraz Zielony Ład”. Kerry Alys Robinson, prezes Catholic Charities USA, skomentowała to tak: „Miliony Amerykanów, którzy polegają na tej ratującej życie pomocy, ucierpią w wyniku bezprecedensowej próby zamrożenia funduszy federalnych wspierających te programy”.

ZAMROŻONA POMOC

Wiele organizacji religijnych prowadzi programy obejmujące pomoc żywnościową dla dzieci, centra leczenia uzależnień oraz schroniska dla bezdomnych. To wszystko zablokowane zostało decyzją

*Złożenie hołdu pod zakrytą pieczęcią
Amerykańskiej Agencji Rozwoju
Międzynarodowego (USAID) w jej siedzibie
w Waszyngtonie, 7 lutego 2025 r.*

FOT. MANDEL NGAN/AFP/EAST NEWS

nowego prezydenta. Jak podaje „Forbes” w raporcie z 3 lutego, CRS było największym pojedynczym beneficjentem funduszy Agencji Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego (United States Agency for International Development, USAID) w latach 2013–2022, otrzymując łącznie 476 milionów dolarów. W związku z decyzją Donalda Trumpa Konferencja Episkopatu USA i CRS rozesłały do amerykańskich katolików alert z prośbą o działanie. „Twoja pomoc jest pilnie potrzebna! Powiadom swoich przedstawicieli w Kongresie, że jesteś głęboko zaniepokojony decyzją administracji o wstrzymaniu niemal wszystkich programów amerykańskiej pomocy zagranicznej” – czytamy.

USAID, agencja wspierająca organizacje trzeciego sektora i operacje humanitarne na całym świecie, otrzymała polecenie wstrzymania finansowania programów dostarczających leki ratujące życie w walce z HIV, malarią i innymi uleczalnymi chorobami. Zamrożeniu uległy też fundusze na pomoc żywnościową. Jednak zgodnie z Konstytucją USA, to Kongres, a nie prezydent, ma władzę nad wydatkowaniem funduszy. Sąd wielokrotnie zaś orzekał przeciwko wcześniejszym próbom Białego Domu zablokowania już przyznanych środków. W związku zaś z odwróceniem przez administrację Donalda Trumpa szeregu krajowych i międzynarodowych polityk klimatycznych, także organizacje takie jak Catholic Climate Covenant oraz Laudato Si’ Movement – North America wydały wspólne oświadczenie, wyrażając swoje zaniepokojenie. „Zamiast podjąć działania i wzmocnić kluczową rolę Stanów Zjednoczonych w krajowych i globalnych wysiłkach na rzecz przeciwdziałania temu egzystencjalnemu kryzysowi, nowa administracja zdecydowała się zrezygnować z potencjału naukowego i ekonomicznego, zamrozić amerykańskie zobowiązania i porzucić przywództwo w polityce klimatycznej” – napisano 27 stycznia.

Organizacje te wezwały też administrację Donalda Trumpa do wycofania się z decyzji, zwracając się do Kongresu o utrzymanie zobowiązań dotyczących krajowych i międzynarodowych programów klimatycznych oraz ich finansowania. Wezwanie to oparte było na słowach papieża Franciszka z encyklik *Laudato si’* i *Laudate Deum* oraz stanowisku amerykańskiego episkopatu z 2019 roku, które dotyczyło pomocy dla społeczności dotkniętych zmianami klimatu. Zdaniem tych orga-

nizacji decyzje wykonawcze Donalda Trumpa „nie tylko podają w wątpliwość deklaracje administracji o trosce o kraj i jego dobrobyt ekonomiczny, zagrażają także prawu do życia i godności każdej osoby, co stanowi kluczowy element katolickiej nauki społecznej”.

PROTESTUJĄ NIE TYLKO KATOLICY

31 stycznia ewangelikalna organizacja charytatywna World Relief, zajmująca się osiedlaniem uchodźców na całym świecie, a szczególnie w USA, otrzymała nakaz od Departamentu Stanu USA, aby natychmiast przerwać wszelkie działania realizowane w ramach kontraktu z Biurem ds. Ludności, Uchodźców i Migracji. Tego samego wieczoru do portu lotniczego w Sacramento miała przyle-

Za 90 dni dowiemy się, czy katolicka nauka społeczna wpisuje się w ideały trumpowskiej „Make America Great Again”

cieć grupa Afgańczyków, którzy współpracowali z Amerykanami podczas konfliktu. World Relief była zobowiązana do ich przyjęcia i zapewnienia podstawowej opieki. O ile przywitanie ludzi na lotnisku i zapewnienie jedzenia nie stanowi wyzwania, to pytanie: „Kto zapłaci za ich czynsz przez kolejne 90 dni?”, już tak. Zazwyczaj koszt ten był pokrywany ze środków federalnych, aby uchodźcy mogli się osiedlić i znaleźć pracę. Jednak Departament Stanu nakazał World Relief i innym organizacjom natychmiastowe wstrzymanie działań. Pytanie o to, kto zapłaci za życie tysięcy innych rodzin, którymi opiekowała się World Relief w USA, pozostaje bez odpowiedzi.

Finansowanie Agencji Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego, która dysponuje budżetem wynoszącym około 40 miliardów dolarów, co stanowi mniej niż 1 proc. budżetu federalnego, zostało wstrzymane na 90 dni, z wyjątkiem programów dotyczących głodu lub nagłych wypadków medycznych. Wielu wykonawców i pracowników USAID zo-

stało już zwolnionych lub wysłanych na urlop administracyjny, a strona internetowa USAID została zamknięta. Podobne cięcia dotknęły programy rozwojowe i humanitarne Departamentu Stanu.

4 lutego, kilka dni po ogłoszeniu przez sekretarza stanu Marco Rubio, że tymczasowo przejmie nadzór nad USAID, reszta personelu, z wyjątkiem tych „odpowiedzialnych za funkcje krytyczne dla misji, kierownictwo i specjalnie wyznaczone programy”, została wysłana na urlopy, a pracownikom misji zagranicznych polecono powrót do USA w ciągu 30 dni.

NIEKTÓRE ORGANIZACJE DZIAŁAJĄ MIMO WSZYSTKO

Chrześcijańskie organizacje charytatywne ucierpiały. Wśród organizacji, które utraciły finansowanie, znalazły się także World Vision, International Justice Mission, Samaritan’s Purse oraz wspomniana już Catholic Relief Services, która w 2024 roku była największym beneficjentem USAID. Z powodu niejasnych zapisów dotyczących programów, które mogą nadal być finansowane, niektóre organizacje ograniczyły swoje wydatki na wszelki wypadek, inne zaś postanowiły kontynuować swoje działania pomimo ryzyka braku zwrotu kosztów. Amerykańscy chrześcijanie pracujący z USAID czują się więc oszukani, choć część organizacji stara się wykorzystać swoje kontakty w administracji Donalda Trumpa i Departamencie Stanu, aby uzyskać jasność co do przyszłości USAID i jego projektów.

„Jeśli prezydent Donald Trump uważa, że ewangelicy chrześcijanie chcą bezpieczeństwa granic, ma rację” – deklaruje Matthew Soerens, wiceprezes ds. rzecznictwa i polityki w organizacji World Relief. „Ale jeśli myśli, że chcą zamknięcia drzwi przed uchodźcami, którzy zostali dokładnie zweryfikowani i często są przesładowanymi chrześcijanami, to się myli”.

80 proc. białych ewangelików głosowało na Donalda Trumpa, a 70 proc. z nich uważa, że USA ma moralny obowiązek przyjmować uchodźców. Może to być powodem, dla którego World Relief zebrała 3 miliony dolarów w dwa tygodnie od zamrożenia funduszy rządowych. To jednak wciąż za mało, aby pokryć trzy miesiące czynszu dla uchodźców, których przyjęcie sfinansował amerykański rząd. Nie każdy kraj jest też Ameryką, gdzie o darczyńców łatwiej. Za 90 dni dowiemy się więc, czy katolicka nauka społeczna wpisuje się w ideały trumpowskiej „Make America Great Again”.

Bałtycki dylemat

MICHAŁ SZUŁDRZYŃSKI
redaktor naczelny
„Rzeczpospolitej”



W sobotę 8 lutego o godzinie 8.09. zniknęła jedna z ostatnich pozostałości sowieckiej okupacji Litwy, Łotwy i Estonii. O tej godzinie trzy kraje bałtyckie zostały odłączone od wszelkich związków energetycznych z Rosją i Białorusią i ostatecznie włączone w europejski system elektroenergetyczny. Możliwe to było dzięki zaangażowaniu Polski i polskiego operatora, firmy Polskie Sieci Elektroenergetyczne, który wybudował połączenie energetyczne między naszymi krajami. To symboliczne wydarzenie jest jednym z etapów stworzenia prawdziwej Unii Europejskiej, w której państwa członkowskie nie tylko synchronizują swoje prawo, granice, ale też częstotliwości systemów elektroenergetycznych.

Dla państw bałtyckich to chwila symboliczna, również dlatego, że czują się one coraz mniej pewnie. Nie będzie żadną przesadą stwierdzenie, że Rosja prowadzi wobec nich nieustanne działania hybrydowe. To znaczy taką wojnę, która nie wymaga użycia tradycyjnego wojska, nie jest atakiem raketowym, bombardowaniem ani wtargnięciem oddziałów żołnierzy, ale której działania prowadzą do realnych szkód, osłabiają gospodarkę, sieją niepokój. Tym właśnie były ataki na kable i inną podwodną infrastrukturę, którą z państw skandynawskich do bałtyckich płynęły informacje i energia. Za część ataków – jak dziś wiemy – odpowiedzialne były tzw. floty widmo, czyli statki, które Rosja używa do omijania sankcji na eksport surowców energetycznych. Nie ma wszak wątpliwości, dla kogo załogi tych statków pracowały, gdy wiozły nielegalny ładunek ani gdy na przykład ciągnęły przez dziesiątki kilometrów po dnie morskim kotwice, niszcząc po drodze podmorskie rury, kable czy wiązki światłowodów.

Wojna hybrydowa trwa, a ta zwykła? Eksperci od wojskowości zawsze podkreślają, że problemem naszych trzech bałtyckich partnerów jest brak tzw. głębi strategicznej. Po pierwsze, jedyne ich lądowe połączenie z resztą Unii Europejskiej to

tzw. przesmyk suwalski – czyli szeroki na kilkadziesiąt kilometrów pas granicy polsko-litewskiej pomiędzy Białorusią a Obwodem Królewieckim. Po drugie, są to państwa na tyle małe, że w przypadku ataku ze strony Rosji czy Białorusi wejście wojsk wroga na kilkanaście, kilkadziesiąt kilometrów oznaczałoby stratę poważnej części terytoriów i okupację gęsto zaludnionych terenów. Wiedząc

Ale doktryna odstraszania działa tylko wtedy, gdy NATO jest jednością i gdy działa zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Czy Donald Trump ją uszanuje?

zaś, co się dzieje z ludnością cywilną terenów, które Rosja podbijała na Ukrainie, Zachód, a szczególnie NATO, zmienił strategię: tak, aby nie dopuścić, by jakiegokolwiek kawałek terytoriów należących do państw Sojuszu mógł być okupowany przez Rosję. Atak na choćby jeden metr kwadratowy musi wywołać taką reakcję, która sprawi, że Rosja tego gorzko pożałuje. Na tym polega doktryna odstraszania. Odpowiedź musi być na tyle druzgocąca, by nie opłacało się atakować.

Ale ta doktryna działa tylko wtedy, gdy NATO jest jednością i gdy działa zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Czy Donald Trump ją uszanuje?

Dlatego też wejście państw bałtyckich do europejskiej sieci elektroenergetycznej jest pięknym, ale jednak symbolem. Nie rozstrzyga jeszcze wszystkich wątpliwości naszych sojuszników, choć pokazuje, że należą do Zachodu. Nie do Moskwy.

Zwrot ku gospodarce?

PIOTR ZAREMBA
publicysta „Dziennika Gazety Prawnej”
i „Polski Times”



Piśzę to na dzień przed wystąpieniem Donalda Tuska w budynku Giełdy Papierów Wartościowych. Premier ma ogłosić wielki plan ekonomiczny. Państwo, czytając ten tekst, będziecie wiedzieli, co zapowiedział.

Przytoczę spekulacje, zobaczymy, co się sprawdzi. Ma zapowiedzieć więcej konkretów dotyczących wielkich inwestycji, przede wszystkim przyspieszenia budowy elektrowni atomowych. I ma sformułować jakieś recepty na potaniecie energii, czego, jak nam się powtarza, oczekuje biznes. Co do tego pierwszego punktu: pytanie, dlaczego wraca się do tematu dopiero teraz. Co do punktu drugiego: cóż, od pewnego czasu Tusk przestrzega Unię Europejską przed obciążeniem, wręcz zatłaniem rozwoju kontynentu coraz droższą energią.

Jest to coraz bardziej na czasie, od kiedy wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA zaczął oznaczać szybkie zniesienie restrykcji klimatycznych nakładanych na amerykańską gospodarkę. Możemy nie wytrzymać konkurencji z Ameryką. No tak, tylko jak Tusk sobie poradzi z twardymi regułami Zielonego Ładu? Na ile chce zapoczątkować jakąś realną rewizję europejskiej polityki energetycznej. A na ile tylko o tym ogólnikowo mówić – wszak mamy kampanię prezydencką i trzeba czymś wesprzeć kandydaturę Rafała Trzaskowskiego.

Uderzające, że od jakiegoś tygodnia Tusk bombarduje Polaków filmikami na platformie X (czyli dawnym Twitterze). A to triumfalnie obwieszcza wzrost gospodarczy w Polsce, a to reklamuje najnowszy projekt farmy

wiatrowej na Bałtyku. Pełno w tych premierowskich migawkach rubasznych kolokwializmów. Szef rządu wyśmiewa „marudy”, pyta, czy im nie „łyso”.

Nasuwa się jednak myśl, że owo nakierowanie lidera całej rządowej koalicji na gospodarkę to kwestia



Które zapowiedzi Tuska są prawdziwe, niezmiennie? A które to gra słów, o której trzeba będzie zapomnieć? Sam jestem ciekaw



podejrzenie świeża. Wcześniej mówił na ogół o rozliczeniach PiS, straszyl jego polityków, ogłaszał akty oskarżenia. Nagle okazało się, że to nie wystarczy, a nawet że ta jednostronność coraz bardziej irytuje wyborców. No więc nagle mamy premiera, ekonomicznego cudotwórcę. Pozostali kandydaci na prezydenta żądają planu gospodarczego. Więc powie jak najwięcej o inwestycjach. Zapewne nie tylko o energetyce. A że jest jednym z kilku

polityków w Polsce, którzy umieją czarować widownię bez kartki, zrobił to (z Waszej perspektywy zrobił to) zapewne zręcznie.

I tylko to przekłete pytanie, co z potoku słów znajdzie kontynuację, co zostanie zrealizowane, a co jest jedynie grą wyborczą do maja, lub jeśli będzie druga tura (a pewnie będzie) – do czerwca. Bo przecież ambitną politykę inwestycyjną będzie niełatwo prowadzić, choćby w warunkach gigantycznego deficytu budżetowego. Możliwe, że Trzaskowski zdobędzie prezydenturę. Tylko co się będzie działo po tym zwycięstwie? Niby rząd powinna mobilizować kolejna kampania, do parlamentu. Ale zdobycie całej władzy zrodzi pokusy, aby zamiast starać się dla Polaków, manipulować, likwidować instytucje, zmieniać ustrój bez zmiany konstytucji. Czyli robić to, co prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Świączkowski nazwał pełzającym zamachem stanu.

Nie wiemy, czy i na ile Tusk zmierzy się z potrzebą rewizji Zielonego Ładu. Nie wiemy też, co oznaczają jego zapowiedzi, że Polska nie będzie związana paktem migracyjnym. Po-brzmiewa to nie tylko optymizmem, ale i jakąś niezwykłą tromtadracją. Tusk zdaje się grać Unii na nosie. Ale przecież wiemy o jego więzach z unijnym, zwłaszcza niemieckim establishmentem. Czy po zdobyciu prezydentury dla Trzaskowskiego będzie po co dalej się starać? Które zapowiedzi Tuska są prawdziwe, niezmiennie? A które to gra słów, o której trzeba będzie zapomnieć? Sam jestem ciekaw.

Rezydenci bez wsparcia

Sposób przeprowadzania szkolenia specjalizacyjnego w wielu szpitalach skutkuje niedouczeniem lekarzy specjalistów i zagraża bezpieczeństwu pacjentów – takie są wnioski z ankiety przeprowadzonej przez Porozumienie Rezydentów OZZL.

KAROLINA STERNAL

W 2024 roku Porozumienie Rezydentów Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy (OZZL) przeprowadziło wśród lekarzy rezydentów, czyli lekarzy w trakcie specjalizacji, ankietę. W anonimowym, szeroko zakrojonym badaniu – wzięło w nim udział 1100 lekarzy – sprawdzono, na ile młodzi medycy mają warunki do łączenia pracy i nauki w czasie rezydentury. Przedstawione w tym roku podczas konferencji prasowej wyniki ankiety są dramatyczne.

REZYDENT WIELU SPECJALNOŚCI

Po ukończonych studiach lekarskich i stażu większość lekarzy decyduje się na robienie specjalizacji z jednej z ponad 80 dziedzin medycyny. Według danych z marca 2024 roku w Polsce jest prawie 30 tys. lekarzy rezydentów. W trakcie specjalizacji rezydenci muszą nauczyć się danej dziedziny podczas codziennej pracy, m.in. dyżurując na szpitalnych oddziałach oraz odbywając tzw. staże zewnętrzne i kursy.

– Rezydent w trakcie specjalizacji to nie jest tylko pracownik, to jest osoba w trakcie szkolenia, która przede wszystkim ma się nauczyć, żeby potem móc być specjalistą i wykonywać pełnię swoich obowiązków jako specjalista z pełną wiedzą – powiedział podczas konferencji prasowej Sebastian Goncerz, przewodniczący Porozumienia Rezydentów OZZL.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami przebieg szkolenia specjalizacyjnego musi gwarantować pacjentom bezpieczeństwo,

dlatego rezydenci powinni zawsze mieć możliwość konsultacji ze starszym lekarzem, szczególnie na początku szkolenia oraz podczas dyżurów. Szkolenie powinno odbywać się w prawnie nakreślonych ramach, a czas specjalizacji musi dawać młodym lekarzom przestrzeń na naukę. Niestety w wielu szpitalach sytuacja pod tym względem jest dramatyczna. Niemal co szósty ankietowany (17 proc.) przyznał, że zmuszany był do dyżurowania jednocześnie na kilku oddziałach.

– To powszechna praktyka w wielu polskich szpitalach – podkreślił Władysław Krajewski, wiceprzewodniczący Porozumienia Rezydentów. – Lekarz w takiej sytuacji ma pod opieką liczący nawet kilkudziesięciu pacjentów oddział, odpo-



Dyżurujemy łącznie w trzy osoby: lekarz specjalista i dwoje lekarzy rezydentów na cały szpital; podział po osiem oddziałów. Jeden lekarz ma pod opieką nawet 300 pacjentów



wiada też za przyjęcia planowe chorych oraz przyjmuje na izbie przyjęć albo konsultuje pacjentów na szpitalnym oddziale ratunkowym.

Jeden z ankietowanych tak opisał swoje doświadczenia: „Dyżurujemy łącznie w trzy osoby: lekarz specjalista i dwoje lekarzy rezydentów na cały szpital; podział po osiem oddziałów, w tym oddziały psychiatryczne, psychosomatyczne, psychogeriatryczne, terapeutyczne, detoksykacyjne”.

W tego typu sytuacjach jeden lekarz ma pod opieką nawet 300 pacjentów. – I jest sobie wtedy nie tylko lekarzem psychiatrą, ale też lekarzem internistą, anestezjologiem, lekarzem medycyny ratunkowej – wyliczał Sebastian Goncerz.

ZOSTAWIENI SAMI SOBIE

Prawie co czwarty ankietowany (23 proc.) wskazywał na brak wsparcia merytorycznego ze strony kierowników specjalizacji w czasie trwania dyżuru. Jak napisał w komentarzu jeden z młodych lekarzy, szpital pozostawia rezydentów na dyżurach samym sobie z telefonem jedynie do innego rezydenta, a „specjaliści nie dbierają, bo nie chcą być odpowiedzialni”. Tymczasem, zgodnie z ustawą o zawodach lekarza oraz lekarza dentysty, kierownik specjalizacji jest zobowiązany do pomocy swojemu podopiecznemu, a rezydent powinien móc skonsultować się z nim w sytuacjach kryzysowych czy problemowych. W praktyce często tak się nie dzieje.

– Lekarzom na specjalizacji zależy na tych konsultacjach, bo chcą mieć pewność, że ich postępowanie jest właściwe, czy z braku doświadczenia klinicznego coś im nie umknęło. Chodzi o to, by leczenie naszych pacjentów było właściwe i bezpieczne – powiedział Władysław Krajewski.

Prawie co piąty respondent (19 proc.) w pierwszym miesiącu od podjęcia pracy w ramach rezydentury nie miał wsparcia merytorycznego ani od kierownika specjalizacji, ani od pozostałych osób pracujących w danej lecznicy.

„Od czwartego miesiąca specjalizacji przyjmuję samemu w poradni specjalistycznej (teoretycznie mam specjalistę do pomocy, w praktyce jest różnie...). Zmuszają nas do przyjmowania dzieci w poradni specjalistycznej, w której pomocą jest inny rezydent, który np. też jest na pierwszym roku specjalizacji albo często nigdy nie miał do czynienia z leczeniem dzieci” – relacjonuje w ankiecie rezydent.



TAŃSZY LEKARZ

Badanie wykazało też, że rezydenci są często dla szpitali „tanią siłą roboczą”, ponieważ ich wynagrodzenie finansuje państwo, a nie placówka, w której odbywają specjalizację. „Szpital obwarował się rezydentami jako tanią siłą roboczą, ale mając 40 rezydentów, nie ma opcji legalnie wyrobić 40 godzin obowiązkowych dyżurów w miesiącu” – napisał jeden z rezydentów.

„W mojej placówce z uwagi na rozliczenie specjalistów za konkretny wykonany zabieg lub operację rezydenci prawie w ogóle nie są dopuszczani do zabiegów operacyjnych. Dlatego kończąc specjalizację, musimy zmyślać opisy procedur, w efekcie nie realizując programu” – opisuje kolejny ankietowany.

Co piątemu lekarzowi w trakcie specjalizacji nie pozwolono odbyć stażu zewnętrznego, który następnie został udokumentowany jako zrealizowany. „Rezydenci są ściągani ze staży, jeśli w oddziale jest za mało lekarzy – dni stażu upływają, a rezydent pracuje w oddziale macierzystym”.

– Nie wszystkie umiejętności zdobywamy w trakcie specjalizacji w placówce macierzystej na oddziale w naszej dziedzinie. Dlatego są jeszcze tzw. staże zewnętrzne i kursy – wyjaśniał Sebastian Goncerz. – Na przykład robiąc specjalizację z psychiatrii na takim właśnie oddziale, powinienem dodatkowo przejść wspomniane staże zewnętrzne z innych dziedzin, m.in. na oddziale pediatrycznym, żeby zobaczyć, jak wygląda psychiatria dzieci i młodzieży, a także na oddziałach neurologii i chorób wewnętrznych.

Staż w innych oddziałach i placówkach są dla lekarzy rezydentów bardzo ważne, ponieważ właśnie czas rezydentury służy m.in. do poznania całej złożoności medycyny, nie tylko pod kątem wiedzy z zakresu własnej specjalizacji, ale też organizacji całego systemu ochrony zdrowia.

– Zgodnie z przepisami takie zewnętrzne staże mają trwać od 1 roku do 2,5 lat w trakcie około

pięcioletniego szkolenia specjalizacyjnego. Tymczasem aż 20 proc. respondentów naszej ankiety nie pozwolono odbyć stażu w ramach programu specjalizacyjnego, ale i tak później został udokumentowany jako zrealizowany – dodał Sebastian Goncerz.

PRZYCZYNY I WNIOSKI

Ankieta Porozumienia Rezydentów OZZL ujawniła liczne nieprawidłowości. Lekarze w trakcie specjalizacji często nie mają odpowiedniego wsparcia merytorycznego, wymagane staże i procedury często nie są realizowane, a lekarze w trakcie specjalizacji regularnie są wykorzystywani do zadań poza ich aktualną wiedzą – głównie aby uzupełnić braki kadrowe. Większość tych nieprawidłowości ma miejsce podczas dyżurów nocnych i częściej występują w specjalizacjach zabiegowych i na szpitalnych oddziałach ratunkowych. Przyczyn tych problemów jest kilka.

– Przede wszystkim wynikają z nieprzestrzegania przepisów i zasad określonych w przepisach regulujących prowadzenie szkolenia specjalizacyjnego. Czasami jest to związane ze sposobem zarządzania daną placówką, złą organizacją pracy, co sprawia, że doświadczona kadra medyczna zwyczajnie nie ma czasu, żeby w odpowiedni sposób zająć się rezydentami – powiedział Sebastian Goncerz, przewodniczący Porozumienia Rezydentów OZZL. – Ale nierzadko wina leży po stronie samego środowiska lekarskiego. Kolejnym czynnikiem jest brak właściwego nadzoru nad przebiegiem szkolenia specjalizacyjnego.

Według Porozumienia Rezydentów do wyeliminowania tych problemów niezbędne jest zwiększenie monitorowania przebiegu specjalizacji, poprawa sytuacji kierowników specjalizacji, w tym finansowa oraz urealnienie wymagań dotyczących m.in. liczby wykonywanych w trakcie specjalizacji poszczególnych procedur medycznych. ■

Celne uderzenia

Specyficzny model prowadzenia polityki przez Donalda Trumpa, który najpierw wykrzykuje groźby, a potem z większości się wycofuje, utrudnia prognozowanie. Jakiejś formy globalnej wojny celnej jednak nie unikniemy.

PIOTR WÓJCIK



Donald Trump nie zwalnia tempa i zdaje się mieć jakiś pomysł na niemal każdy problem geopolityczny globu. Większość z nich przyprawia komentatorów i analityków o potężny ból głowy. Podczas wizyty premiera Izraela Trump zapowiedział przejęcie przez USA kontroli nad Strefą Gazy, wyburzenie pozostałych tam budynków, stworzenie turystycznej oazy i przesiedlenie dwóch milionów Palestyńczyków w bliżej nieokreślone miejsce w którymś z krajów arabskich. Konsekwencje choćby próby wcielenia tego „projektu” w życie trudno sobie nawet wyobrazić.

Aktywista trzyma plakat przedstawiający prezydenta USA Donalda Trumpa z hasłem, które można przetłumaczyć jako „Nielegalny plan okupacji”, podczas wiecu poparcia dla Palestyńczyków przed ambasadą USA w Seulu, 6 lutego 2025 r.

Głównym obszarem zainteresowania administracji Trumpa jest jednak handel. USA są przekonane, że obecny kształt międzynarodowej wymiany handlowej jest dla nich niekorzystny. Dotyczy to w pierwszej kolejności najbliższych sąsiadów, potem Chin, a w perspektywie zapewne również Europy. Specyficzny model prowadzenia polityki przez Trumpa, który najpierw wykrzykuje groźby, a potem z większości się wycofuje, utrudnia prognozowanie. Przykładowo, według BBC szokujący plan dla Strefy Gazy ma przysłać prawdziwy cel, jakim jest porozumienie

z Iranem. Można jednak powiedzieć, że jakiejś formy globalnej wojny celnej nie unikniemy.

CŁA Z GÓRY NA DÓŁ

Wbrew pozorom, działania nowego prezydenta USA nie są determinowane sytuacją międzynarodową tylko wewnętrzną. Stany Zjednoczone są trapięte przez szereg problemów społecznych i ekonomicznych, które wyniosły Trumpa drugi raz do władzy. Wiodącym problemem do rozwiązania jest nielegalna imigracja, która trafia do USA przede wszystkim przez południową granicę. Miliony osób z Ameryki Środkowej i Południowej starają się dostać do USA, które na tle obu Ameryk – nie licząc Kanady – wyglądają jak ziemia obiecana. Nielegalna imigracja jest przez mieszkańców USA wiązana ze wzrostem przestępczości oraz pauperyzacją klasy pracującej. Osoby niemające prawa do stałego pobytu zasilają najsłabsze, zwykle niewykwalifikowane, grupy zawodowe, jeszcze bardziej osłabiając ich pozycję. Nieuczciwi pracodawcy mogą ich swobodnie wyzyskiwać, nie przejmując się prawem, które pod tym względem za oceanem i tak jest wyjątkowo liberalne. Przecież nielegalny imigrant nie pójdzie poskarżyć się do sądu albo odpowiednich służb. Ci, którzy nie dostaną nawet wyjątkowo marnego zatrudnienia, zasilają natomiast grupy przestępcze, których w USA jest wyjątkowo dużo i bywają uzbrojone po zęby.

Wydawałoby się, że najlepszym rozwiązaniem byłoby uszczelnienie granicy oraz legalizacja pobytu tych migrantów, którzy zwyczajnie pracują. Zamiast tego drugiego Trump wybrał jednak masowe deportacje do krajów pochodzenia, chociaż w pierwszej kolejności dotyczyć to będzie osób mających na koncie przestępstwa. Gdy pierwszy samolot transportowy z imigrantami trafił do Kolumbii, Bogota odmówiła przyjęcie kolejnych. Waszyngton momentalnie zagroził jej wtedy nałożeniem zaporowych 25-procentowych ceł, co spotkało się z niemal automatycznym złagodzeniem stanowiska Kolumbii i zgodą na przyjmowanie deportowanych obywateli.

W odniesieniu do Meksyku USA mają znacznie bardziej złożone oczekiwania. Południowy sąsiad powinien nie tylko grzecznie przyjmować imigrantów, ale też uszczelnić granicę zarówno pod względem przepływu ludzi, jak i nielegalnych substancji. Tym razem

nie chodzi w pierwszej kolejności o kokainę, z której przemycem amerykańska agencja DEA walczy od dekad, ale o fentanyl – niezwykle silnie uzależniający opioid, który zbiera w USA śmiertelne żniwo. Jego nielegalną produkcją zajmują się m.in. meksykańskie kartele, które przy wykorzystaniu szlaków przetartych przez kokainę przemycają go do Stanów. Trump zagroził więc nałożeniem 25-procentowych ceł na Meksyk.



Gdyby USA jednak wprowadziły taryfy na handel z Unią Europejską, przechodzący obecnie kryzys europejski przemysł mógłby to wyraźnie odczuć



Meksykańska lewicowa prezydent Claudia Sheinbaum początkowo zapowiadała zdecydowany sprzeciw wobec linii Trumpa, mówiąc nawet o pomocy dla obywateli jej kraju przebywających nielegalnie w USA. Gdy Trump po zaprzysiężeniu zawiesił decyzję o cłach na Meksyk na miesiąc, Sheinbaum zorientowała się, że ten nie żartuje, i zgodziła się na przesunięcie aż 10 tys. żołnierzy do ochrony granicy oraz walkę z przemycem narkotyków i broni. Analogiczna sytuacja miała miejsce w odniesieniu do Kanady, którą Trump dodatkowo postraszył ocleniem importu paliw. Ottawa wdrożył plan graniczny kosztem 1,3 mld dolarów w celu m.in. zapobieżenia przemycu fentanylu, a nawet stworzył stanowisko o przedziwnej nazwie „car ds. fentanylu” (*Fentanyl Czar*), którego szczegółów jeszcze nie poznaliśmy.

ODDAJCIE NASZE FABRYKI

Trump w tym przypadku użył więc ceł do celów innych niż czysto gospodarcze. Chciał wymusić groźbami działania Meksyku i Kanady, co zresztą błyskawicznie zadziałało. Oba państwa były tak skłonne do kompromisu, gdyż eksport do USA to dla nich jedna z podstaw gospodarki. W 2023 r. Meksyk legalnie wyeksportował do USA towary warte 443 mld dolarów, będąc największym z dostawców dóbr do Stanów ze wszystkich krajów

świata. Kanada sprzedała do USA towary warte 400 mld dolarów, co uplasowało ją na trzecim miejscu. W drugą stronę popłynęły towary o znacznie mniejszej wartości – eksport USA do Meksyku wyniósł 300 mld dol., a do Kanady 326 mld. Ta nierównowaga, zwana deficytem handlowym, jest też jedną z przyczyn fascynacji Trumpa cłami.

Największy deficyt handlowy USA notują w relacjach z Chinami. Państwo

Środka jest drugim po Meksyku największym dostawcą towarów nad Potomak – mowa o równowartości 414 mld dol. Równocześnie jednak Chiny zakupiły z USA towary warte ledwie 137 mld. Deficyt USA w handlu z Chinami wynosi więc aż 277 mld dolarów. Według Trumpa prowadzi to do wyprowadzki miejsc pracy, szczególnie w przemyśle, a w rezultacie do pauperyzacji całych regionów USA. Chodzi przede wszystkim o tak zwany Pas Rdzy, czyli cztery niegdyszamożne postprzemysłowe stany (Michigan ze słynnym Detroit na czele, Ohio, Indiana i Pensylwania), które w krótkim czasie spadły do grona najbiedniejszych. Deficyt w handlu z Chinami jest jednak obarczany winą za ogólną degradację pozycji klasy pracującej w USA. Chiński przemysł produkcyjny dostarcza przecież towary przeróżnego rodzaju, nie tylko motoryzację, w której specjalizował się Pas Rdzy.

Co więcej, Amerykanie oskarżają Pekin o nieuczciwą konkurencję. Państwo Środka ma celowo osłabiać własną walutę, by sztucznie obniżyć ceny swojego eksportu i za pomocą dumpingu wygryzać producentów z innych krajów. Poza tym Chiny są oskarżane o kradzież technologii, które pozwalają im rozwijać własne zaawansowane branże. W rezultacie zagrożeni stają się również pracownicy zajmujący się bardziej >

wyrafinowaną produkcją, a Chiny stają się coraz poważniejszym rywalem w kontekście walki o światową hegemonię. Jeszcze za czasów administracji Joe Bidena Waszyngton wprowadził zakaz eksportu najbardziej zaawansowanych układów scalonych do Chin, który został jednak prawdopodobnie przełamany tak zwanym importem pośrednim. USA rozciągnęły więc ograniczenia eksportowe wiodących półprzewodników niemal na cały świat, co rykoszetem uderzyło też w Polskę (pisaliśmy o tym w „Przewodniku 5/2025”).

W tym przypadku nie doszło nawet do negocjacji. I to nie z powodu braku chęci ze strony USA, ale oporu Chin, które nawet nie zamierzały rozmawiać, powołując się na łamanie przez Waszyngton przepisów Światowej Organizacji Handlu (WTO) – zresztą stworzonej przez same USA. Wcześniej o to samo USA oskarżały jednak Chiny, więc Waszyngton czuje się usprawiedliwiony i 6 stycznia wprowadził 10-procentowe cła na cały import z Chin. Te ostatnie nie pozostały jednak dłużne i uruchomiły ograniczenia eksportu szeregu metali rzadkich w celu „obrony interesu narodowego”. Poza tym wprowadziły 15-procentowe cła na węgiel i gaz z USA oraz 10-procentowe na 72 kategorie amerykańskich produktów.

EUROPA CZEKA

Skutki mogą być poważne. Chociaż wprowadzone przez Trumpa cła wydają się umiarkowane, to trzeba pamiętać, że dołożą się one do wcześniejszych, selektywnych ceł uruchomionych m.in. przez Bidena i samego Trumpa w pierwszej kadencji. Mowa chociażby o 100-procentowych cłach na import chińskich samochodów elektrycznych. Według analizy Ośrodka Studiów Wschodnich, w pierwszej kadencji Trumpa efektywny poziom ceł w relacjach z Chinami wzrósł z 2 do 11 procent. Najnowsza decyzja podniesie je do 20 proc. Poza tym Trump zniósł również bezcłowy import niewielkich paczek towarów, kupowanych w popularnych także w Polsce chińskich sklepach internetowych (m.in. Alibaba). Wcześniej zwykli Amerykanie mogli kupować w Chinach bezcłowo towary do wartości 800 dolarów. W 2023 r. takich paczek było miliard, więc łącznie składa się to na całkiem istotny segment handlu między oboma państwami.

Dokładne efekty wprowadzonych przez Trumpa ceł na Chiny są przedmiotem sporu między ekonomistami. W jego środowisku panuje przekonanie, że protekcjonizm połączony z gwałtownym wzrostem eksploatacji paliw kopalnych, czyli dostępem do własnej taniej energii, pozwolą USA na odbudowę rodzimego przemysłu i stworzenie tysięcy nowych miejsc pracy. Sceptycy zauważają jednak, że odbudowa fabryk potrwa przynajmniej kilka lat, tymczasem skutki negatywne takiej poli-

tyki będą odczuwane niemal automatycznie. Po pierwsze, cła istotnie wyhamują wzrost gospodarczy w USA, który jest w dużej części oparty na imporcie. Po drugie, doprowadzi to do wzrostu cen, który uderzy przede wszystkim w mniej zamożną część społeczeństwa, częściej kupującą towary *made in China*, czyli właśnie w tę grupę, której Trump przynajmniej deklaracyjnie zamierza pomóc i która na niego masowo zagłosowała.

W kolejce na działania Trumpa czeka Unia Europejska. Chociaż państwa UE pojedynczo nie są w czołówce partnerów handlowych USA, to UE jako całość jest na samym szczycie. W 2023 r. sprzedała ona do USA towary warte łącznie ponad pół biliona euro. USA zanotowały 156 mld euro deficytu w handlu z UE, co było drugim wynikiem po Chinach. Trump zapowiadał już bliżej nieokreślone cła na import z UE, jednak wciąż skończyło się tylko na deklaracjach. Od Europy USA oczekują przede wszystkim większych nakładów na zbrojenia, mając przy tym nadzieję, że tę nową broń przynajmniej w części zakupi od producentów amerykańskich. Wojna celna z Europą mogłaby tym planom zaszkodzić. Jak na razie wygląda na to, że na Starym Kontynencie Trump będzie chciał robić interesy, czego dowodem chociażby kontrowersyjna propozycja złożona Ukrainie, by ta w zamian za dalszą pomoc wojskową zabezpieczyła dla USA dostęp do metali rzadkich, których nad Dnieprem jest bardzo dużo. To przyda się Amerykanom w związku z ograniczeniami wprowadzonymi przez Pekin.

Gdyby USA jednak wprowadziły taryfy na handel z UE, przechodzący obecnie kryzys europejski przemysł mógłby to wyraźnie odczuć. Polska teoretycznie wydaje się bezpieczna. Według danych przytoczonych przez ekonomistę Ignacego Morawskiego w programie „Układ Otwarty” Igora Janke, zaledwie jedna setna polskiego PKB jest wypracowywana dzięki bezpośredniemu eksportowi do USA. Jednak doliczając do tego eksport pośredni – głównie przez Niemcy – robi się już 2–2,5 proc. PKB. Polska pośrednio odczułaby również ewentualny kryzys w tych gospodarkach europejskich, dla których handel z USA jest istotny. Eksportujemy przede wszystkim do innych krajów UE, więc recesja u naszych głównych partnerów handlowych byłaby bardzo niekorzystna.

Największym zagrożeniem dla Polski byłoby jednak rozejście się UE i USA. Ta pierwsza to podstawa naszego rozwoju gospodarczego, a te drugie to fundament bezpieczeństwa. Musielibyśmy stanąć przed przysłowiową koniecznością wyboru mamy lub taty. USA potrzebują jednak sojuszników do ekonomicznej rywalizacji z Chinami, a Europa wydaje się najlepszym wyborem. Ten najgorszy scenariusz jak na razie jest więc bardzo mało prawdopodobny, ale sam fakt, że się pojawił, już powinien niepokoić. ■

Rok Jubileuszowy 2025 – Pielgrzymi Nadziei

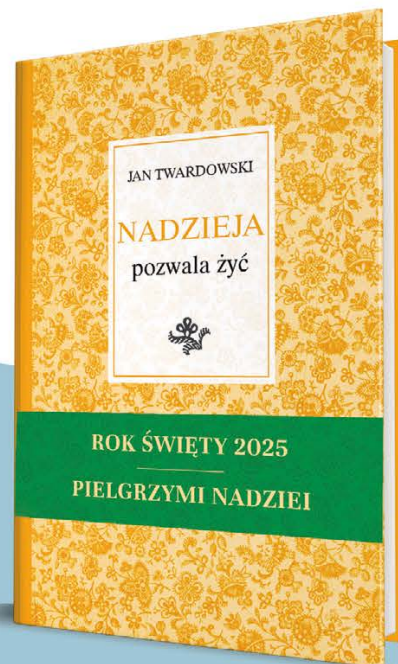
SPE SALVI FACTI SUMUS

W nadziei już jesteśmy zbawieni (Rz 8, 24)



ODNALEZIONA NADZIEJA

ROZWAŻANIA WOKÓŁ
ENCYKLIKI „SPE SALVI”
BENEDYKTA XVI
cena: 49,90 zł **18,90 zł**



NADZIEJA POZWALA ŻYĆ

KS. JAN TWARDOWSKI
cena: 34,90 zł **29,70 zł**



MESKOŚĆ. Świat definiuje ją przez pryzmat wyjątku, konkretnych zachowań fizycznej osoby. Ale to podjęcie, choć słuszne, jest jednak mocno powściągliwe i niepełne. Prawdziwego faceta cechują nie tylko przemyślenia fizyczne. Prawdziwość mężczyzny jest odpowiedzialnością, epikurajką, nie ucieka przed problemem, a stawia mu czoła, występuje w obronie słabszych – kobiet i dzieci. Zawsze staje na swojej nadziei. Takich facetów jest dziś naprawdę mało. Zderza się jednak, że nawet oni czasami się pogubią. Potrzebują wtedy drogowskaza, hołdca, który sprawi, że ich myślenie wróci na właściwe tory.



PIELGRZYMI NADZIEI ROK JUBILEUSZOWY

KALENDARZYK LITURGICZNY
cena: 7,00 zł **5,95 zł**



Święty Wojciech
księgarnia internetowa

ZAMÓWIENIA www.swietywojciech.pl
tel. 61 659 37 55 | sklep@swietywojciech.pl



Jądro ciemności

Dwieście kobiet spalono żywcem w więziennym bloku, gdy rebelianci zdobyli miasto Goma we wschodnim Kongu. Ponad 120 lat temu Józef Korzeniowski, znany światu jako Joseph Conrad, opisał ten region jako „jądro ciemności”. Dziś ta nazwa także pasuje jak ulał.

JACEK BORKOWICZ

Zbrodnia w więzieniu, która miała miejsce rankiem 27 stycznia, a o której świat dowiedział się po tygodniu, jest tylko krwawym akcentem w długim paśmie ludobójstwa, trapiącym ten region od bez mała 30 lat. Zginęło w nim już sześć milionów osób, a drugie tyle, wygnane z ojczystych wiosek, tuła się po uchodźczych obozach. Jednak świat o kongijskiej tragedii woli nie pamiętać.

SAME NIEWIADOME, PEWNA TYLKO ZBRODNIA
O masakrze więźniarek poinformowała media Vivian van de Perre, zastępczyni szefa miejscowych sił pokojowych ONZ. Nieznane pozostają ani bliższe okoliczności zbrodni, ani też jej sprawcy. Miejskie więzienie Munzenze, w którym w momencie walk przebywało ponad 3 tys. mężczyzn oraz kilkaset kobiet, zostało ostrzelane, część budynków zniszczona – i prawdopodobnie wtedy więźniowie, ko-

FOT. LEXIS HUGUET/AFP/EAST NEWS

Grupa zbrojna M23 i sprzymierzone siły rwandyjskie rozpoczęły w środę nową ofensywę we wschodniej Demokratycznej Republice Kongo, na kilka dni przed planowanym udziałem w kryzysowym szczycie prezydentów Rwandy i Konga. Na zdjęciu: rebelianci z M23 czuwają nad tłumem zgromadzonym na Stade de l'Unité (Stadion Unity) w Gomie, 6 lutego 2025 r.

rzystając z bitewnego chaosu, zaczęli wydostawać się na zewnątrz. Z dostępnych nagrań filmowych wiemy, że początkowo odbywało się to w sposób bezkrwawy, zaskoczeni mężczyźni spokojnie wychodzili z cel. Dopiero później, gdy zapłonął już blok kobiety, a zza jego ścian dochodziły rozpaczliwe krzyki nieszczęsnych ofiar, ostatni uwolnieni więźniowie wybiegli w panice za druty. Pani van de Perre twierdzi, że wszystkie kobiety, przed podpaleniem, zostały zgwałcone.

Czy zbrodni dokonali sami więźniowie, jak sugerują niektóre agencje? Jest to prawdopodobne, jednak fakt, że zwycięska formacja M23 aż do tej pory blokuje dziennikarzom dostęp do zgliszcz więzienia, kieruje podejrzenia w jej kierunku. We wschodnim Kongu zbiorowe gwałty są zwyczajową formą represji wobec podbitej ludności, głównie ze strony rozlicznych ugrupowań rebelianckich, ale też walczącej z nimi armii rządowej.

KALEJDOSKOP GWAŁTU

Wschodnia część drugiego pod względem wielkości kraju Afryki – kongijskie prowincje Północne i Południowe Kiwu, graniczące z Rwandą i Burundi – jest chyba najbardziej trapiącym nieszczęściami miejscem na świecie. A jednocześnie jednym z najpiękniejszych. Tektoniczny rów, na dnie którego leży jezioro Kiwu, trzydziestokrotnie większe od Śniardw, okalają czynne wulkany, gdzie na stokach pleni się soczysta zieleń. Te żyzne okolice są gęsto zaludnione, ale od stołecznej Kinszasy dzieli je 1,5 tys. kilometrów dystansu w linii prostej. Drogą przez dżunglę, trudno przejezdną, będzie to jeszcze więcej. Za to miasto Goma (milion mieszkańców, drugie tyle stanowią uchodźcy) przylega bezpośrednio do granicy z Rwandą. I to jest jego kłopotem.

Rebelianci z M23 należą do narodowości Tutsi, która w 1994 r. padła w Rwandzie ofiarą ludobójstwa ze strony większości

Hutu. Mimo biologicznych strat rwandyjskim Tutsi udało się przejąć władzę, która trwa do tej pory. Oczywiście w cyklicznym korowodzie wzajemnych rzezi, choć nie tak przerażających jak tamta z 1994 r.

Zarówno Tutsi, jak i Hutu mieszkają licznie także w kongijskich prowincjach Kiwu; szczególnie dużo napłynęło ich tam, jako uchodźcy, w ostatnim trzydziestoleciu. Banyamulenge (taką wspólną nazwę nadają im rodowite ludy dwóch prowincji) są lepiej zorganizowani i lepiej uzbrojeni od miejscowych, dlatego też, w walce z armią, opanowali znaczną część kraju. Rząd z odległej Kinszasy nie jest w stanie nad tym zapanować. Ale gdyby to jeszcze tylko na tym polegał konflikt... Kongijscy Tutsi i Hutu przenieśli zza rwandyjskiej granicy wzajemne waśnie i biją

Koltan to ruda metalu, z której wydobywa się tantal, bardzo ważny w elektronice. Trzy czwarte światowych złóż koltanu leży w Kongo

się także między sobą. Tak zwane Demokratyczne Siły Wyzwolenia Rwandy, czyli hutyjscy partyzanci, opanowali większą część nizinnego i leśnego zaplecza Północnego i Południowego Kiwu. Walcząc z jednymi i drugimi (choć Hutu niedawno weszli w sojusz z regularnym wojskiem) armię Konga wspierają lokalne milicje *wazalendo* („patrioci” w językach suahili), wstawione okrucieństwami i gwałtami. Są jeszcze partyzanci plemienni, niepodlegający nikomu z zewnątrz, a także ugrupowania zbrojne zwykłych bandytów. Specjaliści naliczyli w Kiwu aż 120 rozmaitych grup militarnych.

TU LEŻY KOLTAN POGRZEBANY

Koltan to ruda metalu, z której wydobywa się tantal, bardzo ważny w elek-

tronice – to dzięki niemu utrzymuje się energia w naszych smartfonach. Trzy czwarte światowych złóż koltanu leży w Kongo, konkretnie w obu prowincjach Kiwu. Wydobywa się go dosłownie z ziemi, czarni robotnicy kopią w niej głębokie doły zwykłymi łopatami. Na dalszych odcinkach tunele są tak wąskie, że przecisnąć się nimi mogą tylko dzieci. Nie wszystkie wracają na powierzchnię z cennym surowcem, gdyż ziemia często się zapada.

Prawie wszystkie wyżej opisane kopalnie leżą na terenach opanowanych przez rebeliantów i bandytów. Kongijski koltan dociera jednak do czołowych zakładów produkcji elektroniki, także w USA i Niemczech. Jakim cudem? Nic w tym trudnego, wystarczy, że tragarz przeniesie worek z rudą na przykład za, również bliską, granicę Ugandy – i już można na towarze przystawić pieczętkę, świadczącą, że nie pochodzi on bynajmniej z nielegalnych odkrywek. Tym sposobem wszyscy, także w Polsce, korzystamy z produktów powstałych z potu i krwi wykorzystywanych bezwzględnie Kongijczyków.

Wiedząc to wszystko, trudno się dziwić, że o realną kontrolę nad prowincjami Kiwu biją się nie tylko Kongo z Rwandą (która popiera M23), ale też szereg sąsiednich krajów Afryki, a także czołowe mocarstwa świata, z Chinami na czele. Te płacą „właścicielom” kopalni tym, co „schodzi” w terenie najchętniej – bronią. I tak wygląda trzydziestoletni model kongijskiego kryzysu.

POWRÓT BEZ RADOŚCI

W środę 5 lutego mieszkańcy Gomy, pochowani dotąd po domach, wyszli na ulice, by pogrzebać zabitych. Trupów leżących na ulicach doliczono się dwa tysiące, kolejne 900 leży w miejskiej kostnicy.

Milionowa rzesza uchodźców, skupiona w mieście, rozchodzi się po okolicy. Największy obóz Kanyaruchinya, liczący dotąd 100 tys. mieszkańców, kompletnie opustoszał. Czy to dobra wiadomość? Niezupełnie, ludzie wracają, gdyż nie mają wyboru. Jak powiedziała jedna z matek: „Głód zabija nas, gdziekolwiek jesteśmy, ale lepiej już cierpieć we własnym domu”.

Partyzanci Tutsi, licząc od 1996 r., zdobyli Gome po raz czwarty. Teraz dalej wypierają armię rządową, posuwając się wzdłuż jeziora ku miastu Bukawu, stolicy Kiwu Południowego. ■



„Patriotyzm inkluzywny” Armii Krajowej

Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej. Jest to święto państwowe przypadające 14 lutego, czyli w rocznicę przekształcenia ZWZ w AK.

PAWEŁ STACHOWIAK

Doczekaliśmy wreszcie należytego upamiętnienia formacji niezwyklej, swoistego fenomenu okupowanej Europy. Armia Krajowa, podziemne wojsko, polegające rozkazom naczelnego wodza, najpierw gen. Władysława Sikorskiego, a po jego tragicznej śmierci gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

POŁĄCZYŁA RÓŻNE ŚRODOWISKA

To 14 lutego 1942 r. pojawia się nazwa AK, choć nie jest to tak naprawdę faktyczna data narodzin podziemia zbrojnego. Zapewne słuszniej byłoby obchodzić to święto 13 listopada, ponieważ to właśnie w tym dniu 1939 r. gen. Sikorski powołał

do życia Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). AK i ZWZ to w zasadzie ta sama formacja, której 14 lutego 1942 r. nadano nową nazwę. Nie spowodowało to żadnych zmian organizacyjnych, struktur, dowództwa i zasad działania. Zmiana nazwy miała podkreślić jednolity charakter polskich sił zbrojnych: tych walczących poza granicami Polski i tych tworzonych na terenie okupowanego kraju. Ostatecznie uznany został tym samym wojskowy charakter siły zbrojnej podziemia, armii, jak podkreślał Sikorski w rozkazie: „wszystkich żołnierzy w służbie czynnej w Kraju”.

AK, tak jak wcześniej ZWZ, była zbrojnym ramieniem Polskiego Pań-

stwa Podziemnego, powołaną po to, aby scalić pod jednolitym dowództwem różne organizacje zbrojne działające w podziemiu. Ten cel, choć nie bez trudności, został w zasadzie zrealizowany (pod rozkazy komendanta AK nie oddały się tylko oddziały podziemia komunistycznego i skrajnie nacjonalistycznego). Tak zwana akcja scaleniowa nadała ZWZ/AK bardzo pluralistyczny charakter, łączący organizacje zbrojne o różnorodnym obliczu politycznym: od socjalistycznych po umiarkowanie nacjonalistyczne i powiązane z ruchem ludowym. Zasadniczym celem utworzenia jednolitej organizacji zbrojnej

Prezydent podpisał ustawę o Dniu Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej, 6 lutego 2025 r.

w kraju było jednak przygotowanie i przeprowadzenie ogólnonarodowego powstania zbrojnego w chwili, gdy będzie się załamywać władza okupanta, a do kraju zbliżać będzie się armia sojusznicza (któż mógł na początku wojny wiedzieć, jakiż to będzie „sojusznik”?).

WSPÓLNY FUNDAMENT

Kilka lat temu na łamach „Przewodnika” ukazał się szerszy tekst mojego autorstwa poświęcony fenomenowi Polskiego Państwa Podziemnego (*Pamięć wspólnego dziedzictwa*, PK 38/2015). Dlatego dziś chciałbym napisać jedynie o tym, jaką treść winna wnosić jego tradycja do naszej pamięci.

Jestem przekonany, że jest to przede wszystkim łączący i nieantagonizujący charakter tej formacji. Istniał jednak pewien fundament, ideowa rama, odległa od jakiegokolwiek totalnej i zniewalającej ideologii – rama, która dawała Polsce podziemnej możliwość utrzymania niezbędnej jedności. Idea Polskiego Państwa Podziemnego wspierała się na kilku elementach: tradycji polskiego romantycznego patriotyzmu, afirmacji demokratycznego porządku politycznego i społecznego oraz chrześcijańskim personalizmem odrzucającym dążenie do odwetu i zemsty. Można by to nazwać „inkluzywnym patriotyzmem”, jakże potrzebnym dziś w naszym boleśnie podzielonym społeczeństwie.

PRZECIWKO ZAWŁASZCZANIU

Doraźne spory zaczęły niestety dotyczyć także przeszłości, której bohaterowie bywają zawłaszczani przez rozmaite środowiska polityczne. Powstaje w ten sposób schorowany kształt pamięci, którą zaludniają tylko „nasi” bohaterowie. Niestety, tak się stało z „żołnierzami wyklętymi”, po śmierci zapisanymi do jednej partii. Tradycja Polski podziemnej ma w sobie zupełnie inny potencjał, inkluzywny i obywatelski. Pokazuje, że w warunkach skrajnej opresji Polacy umieli odszukać w sobie gen wspólnoty ponadpolitycznej.

Oczywiście było w dziejach ZWZ/AK wiele niezbyt chwalebnych epizodów, zdarzały się przypadki zdrady, mordy na tle politycznym, infiltracja przez wrogie ośrodki wywiadowcze, ale to wszystko ustępuje wobec szlachetnej, prawdziwie patriotycznej, pełnej entuzjazmu i poświęcenia postawy absolutnej większości żołnierzy Polski podziemnej. Cóż, być może to jest cecha naszego charakteru narodowego, „Polacy – naród wspomniały, społeczeństwo żadne” – pisał Norwid, nawiązując do specyficznego talentu Polaków najlepiej funkcjonujących w sferze oporu. Spuścizna ZWZ/AK zdaje się jednak udowadniać, że w kwestiach społecznych wiele się zmieniło, że elementy narodowego romantyzmu, ofiarny

duch „pokolenia Kolumbów”, istniały w ramach realistycznego, demokratycznego i obywatelskiego projektu Polski podziemnej.

WYMOWNY TESTAMENT

Jakże absurdalnym i szkodliwym byłoby dziś upolitycznianie tradycji akowskiej, kojarzenie jej z ideami i działaniami prawicy, bo przecież ponoć jedynie ona może być prawdziwie patriotyczna. Wystarczy zapoznać się z *Testamentem Polski walczącej* – dokumentem, który w lipcu 1945 r. pokazywał, o jakie ideały walczyli żołnierze AK,

Tak zwana akcja scalenkowa nadała ZWZ/AK bardzo pluralistyczny charakter, łączący organizacje zbrojne o różnorodnym obliczu politycznym

aby zrozumieć, jak pluralistyczna była spuścizna Polski podziemnej.

Przypomnijmy na koniec niektóre z 12 postulatów, które pozostawiła po sobie:

- „1. Opuszczenie terytorium Polski przez wojska sowieckie oraz przez rosyjską policję polityczną.
2. Zaprzestanie prześladowań politycznych. [...]
5. Dopuszczenie wszystkich polskich stronnictw demokratycznych do udziału w wyborach pięcioprzymiotnikowych.
6. Zapewnienie niezależności polskiej polityki zagranicznej.
7. Stworzenie pełnego samorządu terytorialnego, społeczno-gospodarczego i kulturalno-oświatowego.
8. Uspokojenie własności wielokapitalistycznej i zorganizowanie sprawiedliwego podziału dochodu społecznego.
9. Zapewnienie masom pracującym współkierownictwa i kontroli nad całą gospodarką narodową oraz warunków materialnych zabezpieczających byt rodzinie i osobisty rozwój kulturalny.
10. Swoboda walki dla klasy robotniczej o jej prawa w ramach nieskrępowanego ruchu zawodowego.
11. Sprawiedliwe przeprowadzenie reformy rolnej i kontrola narodu nad akcją osiedleńczą na odzyskanych Ziemiach Zachodnich i w Prusach Wschodnich.
12. Oparcie powszechnego, demokratycznego nauczania i wychowania na zasadach moralnych i duchowych dorobku cywilizacji zachodniej i naszego kraju”.

Rozdrażnieni przez social media

Najnowsze badania pokazują, że osoby spędzające dużo czasu w mediach społecznościowych są bardziej podatne na irytację. Pojawia się więc pytanie: czy można korzystać z social mediów, nie tracąc wewnętrznego spokoju?

BOGNA BIAŁECKA, psycholog

Od lat wiemy, że intensywne korzystanie z mediów społecznościowych i depresja są ze sobą głęboko związane. Osoby depresyjne często sięgają po social media jako łatwo dostępną formę poprawy nastroju, ale efekt bywa odwrotny – nadmiar bodźców, porównywanie się z innymi oraz algorytmy promujące treści wzmacniające negatywne myśli sprawiają, że depresja się pogłębia.

Jednak najnowsze badania pokazują, że nie jest to jedyny negatywny efekt intensywnego korzystania z social mediów. Okazuje się, że media społecznościowe mogą również wpływać na wzrost drażliwości. Co to oznacza dla naszej codzienności i relacji z innymi?

NIE SAMO ZŁO

Media społecznościowe dla osób dorosłych mogą być wartościowym źródłem informacji i naprawdę dobrym narzędziem podtrzymywania kontaktu ze znajomymi. Jeśli podejdziesz do tego rozsądnie, pomagają nawiązać kontakt z wartościowymi osobami, mieszkającymi zbyt daleko, by spotkać się osobiście.

Gdy wiele lat temu zakładałam konto na Facebooku, służyło ono za swoistą „prasówkę” – wyselekcjonowane grono znajomych linkowało ciekawe treści z zakresu, który mnie interesował. Z czasem, po wprowadzeniu dramatycznej cenzury Facebook stracił tę rolę. Nawet za zwykłe linki do badań naukowych niepodobających się „fact checkerom” można było dostać bana, o czym się wielokrotnie przekonałam. Na szczęście obecnie rolę alternatywnego źródła informacji przejął X (dawny Twitter). Choć w polskiej części „iksa” tego nie widać, w anglojęzycznej jego odmianie pojawiają się całe niezależne serwisy informacyjne przewyższające zasięgiem media głównego nurtu. To duży plus.

Zaletą może być utrzymywanie kontaktów. Przyjemne jest na przykład obserwowanie krótkich relacji fotograficznych z kolejnych dni obozu skautowego dzieci. Możliwe jest też (wbrew pozorom) prowadzenie ciekawych dyskusji – pod warunkiem że są prowadzone na zamkniętych grupach, a osoby wybitnie zaburzone są wyciszane przez moderatorów.

Miałam okazję niedawno słuchać wykładu pani psychiatry, która zwróciła uwagę, że czasem udaje się kogoś uratować przed samobójstwem, bo zwierzył się z zamiarów sa-

Drażliwość to emocja, którą można określić jako łatwość do wpadania w gniew lub poirytowanie nawet przy minimalnych prowokacjach. Ma realny wpływ na codzienne funkcjonowanie – relacje z bliskimi czy sprawy zawodowe

mobójczych w mediach społecznościowych. Internetowi znajomi w tych przypadkach przejęli się sprawą na tyle, że zadziałali w świecie rzeczywistym, by ocalić te osoby.

NIE SAMO ZŁO, ALE... STAJEMY SIĘ ZGREDAMI

Najnowsze badania opublikowane w „JAMA Network Open” (Perlis i inni, 2025) pokazują, że osoby spędzające dużo czasu w mediach społecznościowych są bardziej podatne na irytację. W badaniu wzięło udział ponad 42 tys. ▶

JAK OGRANICZYĆ NEGATYWNY WPŁYW MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH?

Monitoruj swoje emocje

Zadaj sobie pytanie: „Jak się czuję po przeglądaniu social mediów?”. Jeśli jesteś bardziej zdenerwowany niż przedtem, może warto zrobić przerwę.

Unikaj social mediów przed snem

Podnoszą poziom kortyzolu, zaburzają sen, podnoszą ogólną drażliwość.

Ogranicz czas spędzany online

Zamiast sięgać po telefon co kilka minut, wyznacz konkretne pory na korzystanie z mediów społecznościowych.

Wyłącz powiadomienia

Zamiast być tresowanym przez algorytmy, możesz korzystać z mediów bardziej racjonalnie – kiedy zaplanujesz, a nie odruchowo.

Zadbaj o kontakt offline

Spotkania z przyjaciółmi, aktywność fizyczna czy hobby poza ekranem pomagają odzyskać równowagę.



dorosłych Amerykanów, a wyniki jednoznacznie wskazują na związek między częstotliwością korzystania z social mediów a poziomem drażliwości. Im więcej czasu spędzamy na Facebooku, TikToku, Instagramie czy X, tym większe prawdopodobieństwo, że będziemy bardziej nerwowi i skłonni do irytacji. Co ciekawe, największy wzrost irytacji zaobserwowano u tych użytkowników, którzy nie tylko przeglądali treści, ale też często angażowali się w polityczne dyskusje i publikowali własne treści. Można powiedzieć, że social media mogą stać się areną niekończących się sporów, nieporozumień, oskarżeń, tym bardziej, że czytając powierzchownie krótkie wypowiedzi, łatwo źle zinterpretować ich intencje czy zwyczajnie nie zrozumieć.

Drażliwość to emocja, którą można określić jako łatwość do wpadania w gniew lub poirytowanie nawet przy minimalnych prowokacjach. Nie brzmi to groźnie? A jednak ma realny wpływ na codzienne funkcjonowanie – relacje z bliskimi, sukcesy zawodowe czy ogólną jakość życia. Osoby bardziej drażliwe częściej wpadają w konflikty, mają problem z kontrolowaniem emocji i często same czują się nieszczęśliwe.

Wzrost drażliwości wpływa na relacje międzyludzkie – zarówno w rodzinie, jak i w miejscu pracy. Ponadto chroniczne napięcie prowadzi do trudności ze snem, problemów zdrowotnych, a nawet – jak już wiemy, depresji. Pojawia się więc pytanie: czy można korzystać z social mediów, nie tracąc wewnętrznego spokoju?

JAK KORZYSTAĆ Z MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH ROZSĄDNIE?

Kluczowe jest świadome i umiarkowane korzystanie z platform społecznościowych. Warto zadbać o to, by zamiast bezmyślnego przeglądania treści skupić się na interakcjach, które rzeczywiście niosą wartość – rozmowie z bliskimi, ważnych dla nas informacjach i świadomym wyborze tematów, którymi się interesujemy.

Jest to trudne, bo coraz więcej treści podsuwają nam algorytmy, a te z kolei (co też wiadomo od lat) promują treści, które będą użytkownika angażować emocjonalnie – negatywnie, prowokując do częstych, emocjonalnych in-

terakcji (dzięki czemu spędzają tam więcej czasu i oglądają więcej reklam, żeby przytoczyć jeden z powodów, dla których jesteśmy cenni jako odbiorcy dla twórców social mediów).

Właśnie dlatego warto do minimum ograniczyć automatyzmy wpływające na nasze decyzje. Wyłącz wszystkie powiadomienia z mediów społecznościowych. Niech twój smartfon nie pika co chwila, przywabiając na nowo do internetu. Wyznacz sobie konkretny czas w ciągu dnia, gdy na nie będziesz zaglądać. Wyznacz też twarde limity czasowe (można nawet włączyć minutnik, który brutalnie da nam znać o wyczerpaniu limitu) i zawsze wiedz, co chcesz zrobić.

REKLAMA

PODARUJ MI 1,5%

Mam na imię Szymon i mam 16 lat. Od urodzenia choruję na **zespół Downa, padaczkę lekooporną, wrodzony niedobór odporności, nawracające zakażenie układu oddechowego, niedoczynność tarczycy, nadwzroczność, mam wrodzoną wadę serca ASDII**. Mój rozwój psychoruchowy jest opóźniony i dlatego nie chodzę, nie umiem mówić i jeść samodzielnie. Jestem dożywiany dojelitowo przez przeszłoną gastrostomię, czyli PEG. Wymagam całodobowej opieki i pomocy. Muszę być rehabilitowany i przyjmować wiele leków, które są mi niezbędne do życia.

Możesz mi pomóc, przekazując 1,5% lub wpłacając darowiznę na konto fundacji, której jestem podopiecznym. Twój 1,5% będzie dla mnie bezcenną pomocą. Za wszelkie wsparcie i życzliwość bardzo serdecznie dziękuję

SZYMON :)

Poszukać informacji na jakiś temat? Porozmawiać? Poprosić o sugestię w kwestii rozwiązania jakiegoś problemu? Zacerpnąć prostej inspiracji?

Ostatnia ważna rzecz – unikaj mediów społecznościowych przed snem. Oglądanie rolek, wchodzenie w emocjonujące dyskusje (szczególnie gdy się jest zmęczonym i nagromadzone w ciągu dnia toksyny w mózgu utrudniają racjonalne myślenie) po nocach podnosi poziom kortyzolu – hormonu stresu, utrudnia zasypianie i powoduje kolejny wzrost drażliwości. Kluczem jest umiar i świadome podejście do social mediów, które pozwoli nam korzystać z ich zalet bez niepotrzebnego stresu. ■



KRS: 0000 135 921

CEL SZCZEGÓŁOWY 1,5%: 3774 SZYMON NOWACZEWSKI



DAROWIZNA: 3774 SZYMON NOWACZEWSKI
MBank S.A. w Warszawie, nr konta: 39 1140 1010 0000 7777 7000 1001

Fundacja Polsat
ul. Ostrobramska 77, 04-175 Warszawa

Oszustwo na klik

Dzięki tej metodzie wiele osób zostało oszukanych w internecie.
Jeśli chcesz wiedzieć jak, przeczytaj artykuł poniżej.

SZYMON BOJDO



Powyższa zapowiedź artykułu wygląda dziwnie w naszym papierowym wydaniu pisma, ale już w internecie jest swego rodzaju normą. Chodzi o tak zwane clickbaity. Niektórzy mogą je traktować z przymrużeniem oka, jako coś niegroźnego, będącego tylko świadectwem rozrastania się internetu w ogromnym, często niekontrolowanym tempie. Tymczasem jest dokładnie na odwrót, internet wprawdzie „rośnie”, co rozumiemy przez olbrzymią liczbę danych, które składają się na światową sieć, co innego jednak z kontrolą, ta jest bardzo silna i precyzyjnie ukierunkowana. Optymiści powiedzą, że to nie może nam szkodzić, bo przecież dane dla każdego z nas selekcjonuje algorytm. To prawda, ale jak w dowodzie na istnienie Boga, polegającym na tym, że ktoś musiał zapoczątkować wielki wybuch i był to On, tak każdy algorytm układa i wprawia w ruch konkretna grupa osób – najwięcej jest ich oczywiście w Dolinie Krzemowej w USA, ale coraz więcej także w Chinach, Indiach i niestety w Rosji. Ten krótki zestaw największych graczy w operowaniu wielkimi danymi może nam uzmysłwić, że algorytmy mają wpływ nie tylko na naszą rozrywkę, ale też politykę, a nawet działanie maszyny wojennej.

PRZYŃĘTA

Czym zatem jest clickbait? Przyjrzyjmy się najpierw temu dziwnemu neologizmowi: *click* to oczywiście kliknięcie, natomiast *bait* to z angielska „przynęta”. I o tym dokładnie mówimy – są to różnego rodzaju sposoby, które mają nakłonić użytkowników internetu do kliknięcia w link, który będzie przenosił nas na inne strony. Może to być tytuł artykułu (od tego w polskim internecie się zaczęło, nazywamy to „clickbaitowymi tytułami”), którego treść w skrajnych przypadkach może bardzo różnić się od tego co zapowiada, ob-

razek, który ma nas zaintrygować, wezwanie do działania, filmik. Wciąż brzmi to niewinnie, ale po otwarciu kolejnej strony zazwyczaj pojawia się zestaw reklam – i choć oglądamy je tylko przez kilka sekund, już generują zyski dla reklamodawców. Coraz częściej nie chodzi już tylko o samo kliknięcie, twórcy clickbaitów dążą też do tego, żeby udostępniać ich treści w mediach społecznościowych, co zwiększa tak zwane zasięgi. Zjawisko to rozrosło się tak bardzo, że można już tworzyć kategorie clickbaitów.

PUŁAPKA CIEKAWOŚCI

Żeby stworzyć nagłówek, który przyciągnie uwagę, można użyć kilku starych retorycznych chwytów: wyolbrzymienia, używania słów-obietnic, wykorzystywania kilku krótkich wyrazów, ale pisanych wersalikami, stosowania zapytań oraz wykrzyknień i – co chyba najpopularniejsze – operowania niedopowiedzeniem. Człowiek jest po prostu istotą ciekawską i kiedy coś nie jest nam powiedziane wprost, koniecznie chcemy się dowiedzieć, co jest dalej. *Curiosity gap*, czyli pułapka ciekawości, to bardzo silne i skuteczne zjawisko w naszym mózgu – z jednej strony pozwala nam odkrywać nowe rzeczy, ale czasami prowadzi nas na manowce. W związku z tym możemy odnieść się do tej naturalnej ciekawości, stosując objaśnienia – wtedy tytuł bądź nagłówek będzie zaczynał się od zdania: „Czy wiesz, że..”, „Oto, dlaczego..”. Internetowi twórcy wykorzystują również to, że lubimy rywalizację, stąd liczne quizy, opatrzone hasłami: „Tylko bystrzaki odpowiedzą na 5 pytań”, „X ludzi odpowiada źle na to pytanie, a Ty?”, „Sprawdź swoje IQ”. Triki i sposoby to prosty clickbait, trafiający do pań domu, majsterkowiczów i ludzi lubiących pracować tak, by się nie napracować. Ile razy zwróciliście >



Internetowi marketerzy potrafią zebrać dane, które pomagają im skierować reklamę konkretnie do nas. Robią to za pomocą wielu narzędzi, które śledzą np. ruchy kursora, czas trwania odwiedzin na stronie, lokalizację, a nawet... ruch gałek ocznych



uwagę na „Ten jeden prosty trick sprawi, że...”, „Prosty sposób na... musiszz tylko...”, „Dzięki temu zapomnisz o...” czy też memiczne już „Lekarze jej nienawidzą... zobacz jak...”. Clickbaity buduje się też na poczuciu więzi z grupą czy wspólnotą: „To zrozumieją tylko osoby z...”, „Idealne rozwiązanie dla...”, „Z tego korzystają tylko...”. Obecnie internetowi marketerzy – osoby, które pokazują nam reklamy dzięki naszym kliknięciom w takie i podobne linki – potrafią zebrać wiele danych, które pomagają im skierować reklamę konkretnie do nas, do zawężonej grupy docelowej. Robią to za pomocą wielu narzędzi, które śledzą: ruchy kursora, tempo ruchów na stronie, częstotliwość odwiedzin, czas trwania odwiedzin, lokalizację, a nawet – i to już się dzieje – ruch gałek ocznych.

Czas na kilka przykładów clickbaitowej manipulacji za pomocą obrazu. Wybrałem dla Państwa kilka z nich. Dodam, że zebrałem je tylko podczas kilkuminutowego przeglądu Facebooka.

MEGHAN MARKLE NIE URODZIŁA BLIŹNIĄT

Wykorzystywanie wizerunku znanych osób, by podać nieprawdziwe informacje, to obecnie smutny standard. Oczywiście Meghan Markle nie urodziła bliźniąt, co więcej, nie trzeba mieć zbyt wprawnego oka, by zauważyć, że nie jest to fotografia, tylko komputerowa grafika, wygenerowana przez sztuczną inteligencję. Wiarygodności dodaje nazwa strony, w której obecne jest słowo „fakty”. W istocie przedstawia ona „fakty” wysane z palca.

NIKT MI NIE POGRATULOWAŁ, BO JESTEM ZE WSI

Ostatnio jeden z najpopularniejszych typów obrazków w internecie. Schemat jest taki: Zrobiłem to albo to, ale nikt mi nie pogratulował, bo jestem (ze wsi, biedna, stara, dzieckiem, etc.). Autentyczność „zdjęcia” też pozostawia wiele do życzenia – z pewnością pies i warzywa są „doklejone” w programie graficznym. Proszę spojrzeć też na postawę postaci i ich dłonie. Dłonie lub stopy to najlepszy sposób na sprawdzenie, czy zdjęcie jest autentyczne – sztuczna inteligencja ma wciąż ogromny problem z wygenerowaniem prawidłowego kształtu dłoni i stóp. Na rozmaitych „fotografiach” można więc zobaczyć osoby z 12 palcami albo dziwnie wykręconymi kończynami. W przypadku tego obrazka „babcia” nie ma kciuków, a „wnuczek” ma nienaturalnie symetryczną lewą dłoń. Co w tym niebezpiecznego? Marketerzy chcą, by jak najwięcej osób zapisało się do grup tego typu (niestety grupą docelową są tu głównie seniorzy, którzy uwielbiają rozsyłać właśnie słodkie internetowe kartki, dodatkowo w zdjęciu profilowym grupy widzimy Matkę Boską). Następnie po jakimś czasie profil może reklamować tam produkty, a nawet zmienić nazwę, na przykład udzielając politycznego poparcia jakiejś osobie czy partii. Mimowolnie będziemy częścią tego procesu.

ŚLICZNY OBRAZEK

A to mój ulubiony clickbait z tej serii – normalny ojciec, córki, śliczny obrazek. Wczytajmy się jednak dokładnie w tekst – jest to jedna z tych historii, które jeśli się nie wydarzyły, to nie wydarzyły najbardziej. Oczywiście chcemy od razu się dowiedzieć, co działo się w kuchni. Co więcej, jesteśmy częścią rywalizacji, bo jeśli klikniemy, robimy wirtualny prezent Janowi Pawłowi II. Wszystkie cechy tekstu wskazują na to, że albo jest on tłumaczony maszynowo, albo tłumaczył go ktoś, kto nie jest użytkownikiem języka polskiego. W naszej rzeczywistości są to często profile proputinowskie, co można rozpoznać po charakterystycznej, wschodniej składni. Wtedy nietrudno przez słodki obrazek przekazać propagandę Putina.



MOTYWUJE NAS GNIEW

Mnóstwo gwiazd procesuje się o tego typu obrazki i informacje podawane na ich temat. To oczywiście odwołanie się do sensacji i skandalu, co więcej, fani artystki będą zbulwersowani i tym zdjęciem i tym, co się stało w studio, więc dadzą się złapać na tzw. *rage bait*, w którym do kliknięcia motywuje nas nasz gniew.

KOTY - WŁADCY UWAGI

Jak wiemy, w internecie koty są niepodzielnymi władcami uwagi. Tutaj poznalibyśmy kolejny



ważny sposób ich działania, co więcej, zostalibyśmy ostrzeżeni przed niebezpieczeństwem. Ludzkie strachy i lęki też są świetnym paliwem dla internetowych marketingowców.

Z ROZWAGĄ

Czy zatem przestać w ogóle korzystać z internetu i mediów społecznościowych? Nie wylewajmy dziecka z kąpielą. Radzę, by nie klikać w podobne materiały, tylko od razu blokować stronę lub zaprzestać jej obserwowania. Niestety nawet w popularnych portalach katolickich widzimy ostatnio ogromny rozrost clickbaitów. Ale jednocześnie w internecie obserwujemy trend demaskowania i unikania clickbaitów. Powstają nawet strony takie jak: „Streszczam clickbaitowe artykuły, żebyś nie musiał klikać”, które ostrzegają przed takimi treściami. Są skuteczne (jeden z portali przeprosił za tytuł niezgodny z treścią artykułu), ale też pokazują te miejsca w social mediach i internecie, które są bezpieczne, bo nie stosują clickbaitowych praktyk. Warto być ostrożnym, bo clickbaity mogą być pierwszym krokiem, nie tylko do siania dezinformacji, ale nawet do złapania nas w internetowe przestępstwo, takie jak wyłudzenie czy kradzież danych.



Brutalność świata

The Brutalist to wspaniały, wielki film. Nie byłem jedyną osobą, która po seansie zajrzała do internetu w poszukiwaniu informacji o głównym bohaterze.

NATALIA BUDZYŃSKA

Předstawiona w filmie Brady'ego Corberta historia nie wydarzyła się jednak naprawdę. Dlaczego więc byłam przekonana, że losy węgierskiego Żyda, Laszlo Totha, są autentyczne? Zastanawiam się nad tym. Czy to sposób poprowadzenia historii, czy może biograficzna forma, a może gra odtwórcy głównej roli, Adriana Brody'ego?

Wszystko w tej opowieści jest prawdopodobne i możliwe, wiarygodne i przekonujące. Epicki obraz, w którym wielkie styka się z małym, epickie z intymnym, losy świata z losami człowieka. Autorem scenariusza nie jest więc życie ani żaden wielki pisarz, a reżyser i jego partnerka Mona Fastvold. Obozowa, powojenna trauma, problem obcości w nowym otoczeniu, antysemityzm, bezduszny kapitalizm, uzależnienie, usiłowanie przetrwania, miłość do architektury i kobiety – wydawać się może, że za dużo tu zagadnień. A jednak podjęte zostały w niesłychanym wyważeniu i wizualnej elegancji.

Trzyipółgodzinny seans (z wpisanym kwadransem przerwy w połowie) może

przerzącać, ale zupełnie niepotrzebnie. Ta teatralna forma wydaje się zupełnie naturalna i nie rozprasza, wręcz przeciwnie: pomaga w skupieniu. Nie dziwi mnie wysyp nagród w Los Angeles, gdzie Złote Globy *The Brutalist* zdobył w kilku kategoriach: najlepszy dramat, reżyser i aktor. Otrzymał też aż 10 nominacji do Oscarów.

ŻYDOWSKI OUTSIDER

Zaczyna się od klaustrofobicznych ujęć, skarykaturyzowanych zbliżeń, ścisłości i tłoku, anonimowego tłumu, ciemności, niepokojącego hałasu. Przez chwilę zupełnie nie wiemy, gdzie jesteśmy, dopóki kamera nie pokaże Statuy Wolności. Do góry nogami. Tak patrzeć w niebo mógł emigrant wpływający do portu na Wyspie Ellis, która była bramą do wolnego życia w mitycznej Ameryce. Laszlo Toth (Adrien Brody), ucalały z obozu węgierski architekt, ucieka z powojennej Europy i przyjeżdża do kuzyna, Attili. Ten od kilku lat realizuje swój amerykański sen: zmienia żydowsko brzmiące

nazwisko na amerykańskie, żeni się z katoliczką i przyjmuje jej wiarę, prowadzi salon z meblami w Filadelfii. Tothowi użycza komórkę na zapleczu, w której może nocować, i zaprasza go do współpracy.

Absolwent Bauhausu, twórca modernistycznych budynków w Europie, zaczyna od początku. Projektuje nowoczesne meble, które nie spotykają się z akceptacją. I wtedy trafia się ciekawe zlecenie: ma unowocześnić bibliotekę dla pewnego bogatego przedsiębiorcy, Harrisona Lee van Burena (Guy Pearce). Kiedy wszystko wydaje się na dobrej drodze, los się odwraca: biblioteka się nie podoba, więc nie dostaje pieniędzy, a rozczarowany kuzyn wyrzuca go ze swojego domu. Toth śpi w noclegowniach dla bezdomnych i pracuje fizycznie na budowach, doświadczając tego samego co każdy emigrant: odrzucenia i pogardy, jaką żywi się wobec obcych w każdym miejscu na świecie, także w wymarzonej Ameryce.

Kiedy jednak van Buren dowiaduje się, że Toth jest uznanym europejskim ar-

chitektem, postanawia go zatrudnić. Ten snob i megaloman wymyślił sobie budynek z czytelnią, aulą, salą koncertową, salą gimnastyczną i kaplicą, wielkie centrum kulturalne położone na terenach swojej posiadłości. Daje Tothowi nieograniczone środki i wolność twórczą oraz domek dla gości, w którym ten może mieszkać w czasie budowy. Użycza też swojego prawnika, dzięki któremu mogą do Totha dołączyć jego żona Erzsebet (Felicity Jones) i siostrzenica. Kiedy jednak prace ruszają, okazuje się, że nie wszystko dzieje się po myśli Totha, a za wolność twórczą trzeba dużo zapłacić. Projekt brutalistycznego w formie budynku nie zachwyca ani gospodarza, ani społeczności, ale kto by nie chciał mieć koło domu obiektu, którego fotografie będą publikować najważniejsze magazyny branżowe na świecie? Van Buren traktuje więc Totha niczym swojego zakładnika lub zabawkę, chwali się nim w towarzystwie, a jednocześnie gardzi nim i zazdrości erudycji i talentu. Z jednej strony jest przyimilny, z drugiej bezwzględnie go wykorzystuje. Ma pieniądze, więc i władzę. To obraz Ameryki.

Toth łapie swoją szansę. Jest wizjonerem, pod pretekstem zlecenia realizuje własne zamiary. Miłość do architektury niebezpiecznie zamienia się w obsesję, której długo nie rozumiemy. Do tego Toth coraz bardziej pograża się w uzależnieniu od alkoholu i heroiny, którą załeciono mu jako środek przeciwbólowy po złamaniu nosa. Cierpi na tym relacja z żoną, także ocalałą z obozu koncentracyjnego, a po wojnie prześladowaną przez reżim komunistyczny. Epilog historii powstawania brutalistycznego w formie centrum van Burena wiele nam wyjaśni.

AKCENT WĘGIERSKI

Adrien Brody z pewnością zasłużył na Oscara. Oczywiście jego fizjonomia idealnie nadaje się do roli europejskiego Żyda, o czym wiedział już Polański, kręcąc *Pianistę*. Dwudziestodwuletni Brody grał tam ukrywającego się w okupowanej Warszawie kompozytora, Władysława Szpilmana. Obawiałam się, że wykorzysta te same środki, aby pokazać Thota: przerażonego, doświadczającego traumy, bezbronnego wobec bezwzględnej zła, wykorzystaną ofiarę. Tymczasem Laszlo Toth Brody'ego to postać znacznie bardziej skomplikowana. To człowiek silny, niepoddający się, uparty marzyciel realizujący swoje wizje za wszelką cenę. Cień, jaki kładzie się

na jego życiu, oczywiście jest widoczny, lecz nienachalnie, w tej głębszej warstwie, nie na wierzchu. Wspaniała rola.

Na jego postać składają się słynni architekci, np. węgierscy Żydzi: Marcel Breuer, również absolwent Bauhausu i pomysłodawca zastosowania aluminiowych rurek do produkcji mebli, oraz Erno Goldfinger, który studiował w Paryżu, realizował projekty razem z Le Corbusierem i był uważany przez klientów za zbyt nowoczesnego. Brutalistyczne

Laszlo Toth to uparty marzyciel realizujący swoje wizje za wszelką cenę. Cień, jaki kładzie się na jego życiu, oczywiście jest widoczny, lecz nienachalnie, nie na wierzchu

budynki Totha przypominają także architektów amerykańskich, Louisa Kahna i Paula Rudolpha, którzy chętnie stosowali cement i żelbeton w swoich monumentalnych i surowych budynkach. Można wymienić jeszcze artystów związanych z Bauhausem: Ludwiga Mies van der Rohe i László Moholy-Nagyego.

Brody przygotowywał się do roli, pracując głównie nad węgierskim akcentem. Miał o tyle łatwiej, że matka aktora jest węgierską imigrantką, która uciekła z Budapesztu w 1956 r. Rozmowy z nią o imigranckim losie i wpływie tego doświadczenia na sztukę – Sylvia Plachy jest uznaną fotografką – pomagały mu w budowaniu roli. Brody i Jones przez kilka miesięcy mieli lekcje z trenerką dialektu, jednak wymowa pewnych dźwięków możliwa jest tylko dla *native speakerów*. W celu zwiększenia autentyczności posłużono się więc oprogramowaniem AI, co wzbudziło kontrowersje. Twórcy wyjaśnili, że technologia Respeecher zastosowana została tylko w edycji dialogów węgier-

skich i nie zmieniała ona głosów aktorów, a jedynie udoskonaliła wymowę niektórych głosek.

PIĘKNO ARCHITEKTURY

Podobne zarzuty wystosowano wobec użycia AI do renderowania budynków i planów architektonicznych. Corbet stanowczo temu zaprzeczył. Powiedział, że wszystkie plany i budynki zostały narysowane ręcznie przez projektantów i artystów. Dlaczego to takie istotne? Jeśli okazało się, że sztuczna inteligencja miała zbyt duży wpływ na pewne obszary filmu, na Oscara nie miałby co liczyć ani Brody, ani scenografki.

Corbet pracował nad filmem siedem lat, ale same zdjęcia trwały zaledwie kilka tygodni. To wręcz nieprawdopodobne, zważywszy na epicki charakter dzieła. Niewielki był także budżet: 9 mln dolarów to niewiele jak na taką produkcję. Podział seansu na dwa akty przedzielone przerwą oraz dodany epilog to niejedyny eksperyment. Film został nakręcony przy pomocy technologii VistaVision, która polega na tym, że ujęcia kręcone są na poziomie 35 mm, potem obracane i skanowane w rozdzielczości 70 mm. Panoramiczny format tego rodzaju nie był stosowany w amerykańskim kinie od 1963 r. A do tego w dystrybucji filmu stosowane są kopie na taśmach 70 mm. Operator Lol Crawley mówił dla *The Hollywood Reporter*, że Corbet nie lubi powtórek ujęć, więc to, co widzimy na ekranie, to praktycznie pierwsze ujęcia. Crawley odpowiada także za wspaniałe zdjęcia: z jednej strony są to monumentalne ujęcia nowoczesnej architektury, z drugiej intymne portrety bohaterów, niepokojące i surowe. W brutalnym świecie, w jakim żyją Laszlo Toth i jego żona, istnieje jednak piękno. To sztuka i miłość. ■



The Brutalist

reż. Brady Corbet

USA, Węgry, Wielka Brytania 2024



Beethoven blues

Zdobywca wielu nagród Jon Batiste od lat łączy muzykę poważną z rozrywkową. Teraz wziął na warsztat solowe utwory fortepianowe klasyków. Na pierwszy ogień poszedł Ludwig van Beethoven.

MARTA SZOSTAK

Dziś w repertuarze duet, ale... w solowym wydaniu. Na „duet” składają się dzieła ostatniego z klasyków wiedeńskich i prekursora romantyzmu, Ludwika van Beethovena, które wykonał współczesny rozrywkowy pianista (ale i multiinstrumentalista), kompozytor i aranżer – Jon Batiste.

WIELOKROTNIENIE NAGRADZANY

Współpracował z ikonami – od Prince’a, Herbiego Hancocka i Beyoncé do Andrei Bocellego, Lang Langa i amerykańskiego wiolonczelisty pochodzenia chińskiego nazwiskiem Yo-Yo Ma. Od początku łączył światy i poruszał się po nich z taką lekkością, jak gdyby od zawsze stanowiły jedną, spójną całość. Gabłota z potwierdzającymi kaliber jego dokonań statuetkami wygląda imponująco.

Po pierwsze, ścieżka dźwiękowa do disneyowo-pixarowskiego filmu animowanego *Co w duszy gra* z 2020 r. zapewniła Oscara, Złoty Glob i Nagrodę Brytyjskiej Akademii Filmowej. Jeśli nie mieliście jeszcze Państwo okazji zapoznać się z tym tytułem, to bardzo, bardzo polecam! Bohaterem historii jest Joe Gardner, pasjonat jazzu i nie do końca spełniony muzyk, którego obecna praca polega na prowadzeniu zespołu muzycznego w jednym z gimnazjów. Jak każdy z nas, w pewnym momencie swojego życia również i Joego dopada kryzys tożsamości, pogłębiający się z każdym kolejnym pytaniem: po co tak właściwie ja tu w ogóle jestem, do czego zmierzam, co jest moim celem? Splot nieoczekiwanych wydarzeń przenosi mężczyznę w miejsce wyjątkowe, w którym musi stawić czoła nie tylko niezwykłym sytuacjom, ale i przede wszystkim samemu sobie. Film – lekcja, ale nie ta z gatunku moralizatorsko-dyscyplinujących, a kreatywno-inspirujących i popychających do działania: stanowczo, ale czule, ze zrozumieniem dla słabości, z których wszyscy przecież się składamy.

Wracając do nagród – Batiste do Grammy nominowany był 22 (!) razy. Statuetka trafiła do niego ostatecznie siedmiokrotnie, w tym m.in. za album *We Are* z 2021 r. Otrzymał także nominację do nagrody Outstanding Performance by a Cast in a Motion Picture na 30. Gali rozdania nagród Screen Actors Guild Awards jako członek zespołu w filmie *Kolor purpury* z 2023 r., który również szalenie Państwu polecam.

UDANE EKSPERYMENTY

Beethoven Blues to jego ósmy album studyjny i zarazem pierwszy, który otwiera nową serię Batiste’a, w ramach której prezentował będzie solowe utwory fortepianowe w autorskich interpretacjach. Choć nie udało mi się odnaleźć informacji o dalszych planach fonograficznych (kto będzie następny: Mozart? Chopin? Vivaldi? Monteverdi?), cieszę się, że to akurat Ludwig van Beethoven wybrany został przez Jona jako pierwszy.

Dla mnie ten album jest o zacieraniu granic. Bardzo cenię sobie muzyków, którzy nie czują, że obowiązuje ich jakaś (nieistniejąca) zasada Nietykalkości Dzieł Wielkich, i którzy biorąc je na tapet, przepuszczają je przez filtr swojej wrażliwości, wyobraźni i tego gatunku muzyki, w którym tworzą. Choć album wspomniany cykl dopiero rozpoczyna, Batiste ma na swoim koncie podobne eksperymenty. Od lat łączy muzykę klasyczną z rozrywkową, dzięki czemu mamy pewność, że język, którym operuje na płycie, nie jest zlepkiem przypadkowych sformułowań, a materią, która

Batiste robi z Beethovenem coś, co może stać się dla nas początkiem nowego myślenia o muzyce. Pokazuje, że zamknięta w partyturze treść może stać się zaledwie punktem wyjścia

jest mu naprawdę dobrze znana. Materią, którą rozumie, czuje i, przede wszystkim, którą chce nam przekazać coś bardzo konkretnego i namacalnego.

TYSIĄCE BARW

Dlaczego warto sięgnąć po bluesowego Beethovena niezależnie od tego, czy słucha się *Dziwiałej* na dobranoc, zaczyna się dzień od B.B. Kinga czy żadne z powyższych? Bo Batiste robi z Ludwigiem coś, co może stać się dla nas początkiem nowego myślenia o muzyce. Pokazuje, że zamknięta w partyturze treść może stać się zaledwie punktem wyjścia, a to, dokąd nas doprowadzi, zależy już tylko od tego, na co sobie pozwolimy – zarówno jako słuchacze, jak i jako twórcy.

Oczywiście nie zakładam, że wszyscy Państwo, jak tu jesteście, będziecie ten pogląd podzielać. Ba, byłabym zdziwiona, gdyby się tak stało – są wszak wśród nas zwolennicy wykonawstwa historycznie poinformowanego (o którym pisałam Państwu, zdaje się, przy *Graindelavoix* w „Przewodniku” 14/2024), są i tacy, dla których balansowanie między dwoma dość odległymi jednak gatunkami nie jest opowieścią o otwartości na nowe, a raczej naiwną historyjką o wybieraniu łatwiejszej drogi.

Nie oceniam tych podejść ani ich nie wartościuję. Pokazuję jedynie, że można inaczej i że pomiędzy czernią a bielą (rozumianymi jako skrajności, przeciwieństwa – bez żadnego dodatkowego znaczenia dobre-złe, święte-grzeszne) jest cała gama szarości, które oglądane z odpowiedniej perspektywy, mogą zacząć skrzyć się tysiącem barw.



Beethoven blues
Jon Batiste
Verve 2024

Nad rzeką Kongo

Kongo. Daleko, bardzo daleko. Więc najpierw Leopold II, król Belgii, zamarzył o zamorskich koloniach. A że małej Belgii, bez floty, nie było stać na podboje, Leopold zajął dorzecze rzeki Kongo w sposób przebiegły i zawołowany. Pod płaszczykiem szlachetnej walki z niewolnictwem, w latach 80. XIX w. został właścicielem ziemi, sponsorując wyprawy pseudonaukowe niejakiego Stanleya. Stanley niby był odkrywcą, ale jego „praca” polegała na okrucieństwie na szeroką skalę. Podpalał, gwałcił, więził i mordował. Uczestnicy jego wypraw urządzali polowania na ludzi. Taka rozrywka wcale nie oburzała Leopolda II, bo Stanley zmuszał wodzów do podpisywania umów na wyłączność handlową.

Wkrótce powstało Wolne Państwo Kongo i nie była to kolonia, a własność króla Belgii. Kongo było ważne ze względu na kość słoniową. Joseph Conrad w 1890 r. płynął po rzece Kongo na parowcu należącym do belgijskiej kompanii handlowej. Doświadczenia tamtego okresu spisane w *Dzienniku kongijskim* zainspirowały go do napisania najśłynniejszego dzieła, *Jądra ciemności*. Jest w niej obecny horror, którego nie sposób zapomnieć. Postać Kurtza, handlarza kością słoniową, w którym obudziły się demony, odczytał na nowo Coppola w *Czasie apokalipsy*.

Okrucieństwa wobec miejscowych były trudne do wyobrażenia. Na ekranie laptopa wyświetla mi się fotografia z 1904 r. Mężczyzna, tubylec, patrzy na leżącą przed nim odciętą dłoń i stopę dziecka. Podpis pod zdjęciem informuje, że jest to ojciec dziewczynki, która poniosła karę za zbyt mały zbiór kauczuku. Szacuje się, że w latach 1880–1920 zginęło kilka milionów ludzi (niektóre dane mówią o 15 milionach), a Leopold robił wszystko, żeby masowe mordy nie wyszły na jaw. Swoją drogą szkoda, że te realia zupełnie pomija się w szkołach przy omawianiu *Jądra ciemności*.

Od tamtego czasu w Kongu ciągle nie może zapanować pokój. Raz jest o tym ciszej, raz głośniejszej, a dzisiaj dzieje się koszmar. Przypomniałam sobie ludobójstwo sprzed ponad stu lat, kiedy przeczytałam informację o tym, że w Gomie kilka tysięcy uciekinierów z więzienia zgwałciło ponad sto kobiet przebywających w kobiecej części zakładu karnego. Potem podpalili baraki. Kobiety spłonęły żywcem. Dramat kobiet trwa w Gomie od miesiąca, kiedy rebelianci przejęli władzę na milionowym miastem. Na ulicach leżą ciała. Wtedy chodziło o kość słoniową i kauczuk, teraz chodzi o koltan. Świat potrzebuje koltanu, a w Kongu znajduje się 70 proc. złóż światowych tego minerału. Do czego? Masz go w swoim telefonie komórkowym.

A z czego jeszcze słynie Kongo? Z muzyki. Kongijska rumba została wpisana na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO cztery lata temu. Opowiada o tym świetny dokument zatytułowany *Królowie rumbi*: przez muzykę Kongijczycy walczyli z kolonizatorami. Lubię pamiętać o tym, że sztuka zwycięża rozpacz i strach.

NATALIA BUDZYŃSKA





The Pitt

USA 2025

dostępny na platformie Max

serial

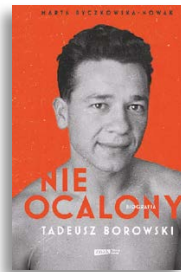
Na zdrowie!

Dwie dekady po sukcesie najpopularniejszego serialu medycznego *Ostry dyżur* pojawia się jego odpowiednik. Wtedy przez kilkanaście sezonów śledziliśmy perturbacje zawodowe i prywatne personelu medycznego oddziału ratunkowego szpitala w Chicago, teraz twórcy przenoszą akcję do Pittsburgha. Pomysłodawcą serialu i jego głównym bohaterem jest Noah Wyle, odtwórca roli doktora Cartera w *Oстрым dyżurze*. Fabuła 15 odcinków rozgrywa w ciągu piętnastogodzinnego dyżuru doktora Robby'ego. Zdjęcia były kręcone chronologicznie, co jest niespotykane przy takich produkcjach. Aktorzy przeszli szkolenie medyczne, mieli też nie znać kolejnych przypadków medycznych, tak by ich reakcje były jak najbardziej autentyczne. Zrezygnowano również z muzyki w ścieżce dźwiękowej. Chodziło o to, byśmy mieli wrażenia podglądania prawdziwej pracy lekarzy i pielęgniarek. Dla miłośników seriali medycznych *The Pitt* to jednak pozycja obowiązkowa. NB

książka

Borowski naprawdę

Pożegnanie z Marią, Proszę państwa do gazu, U nas w Auschwitzu – to tytuły najlepiej znanych opowiadań Tadeusza Borowskiego. W 1943 r. trafił do Auschwitz, gdzie próbował notować swoje refleksje. Wydane po wojnie zaskoczyły, bo nikt w ten sposób nie pisał. Buntownik i idealista, poeta i pisarz, którego koleje losu możemy śledzić w tej świetnie napisanej biografii. Ożenił się Marią z opowiadania, która również przeżyła obóz, a uśmiercił ją w opowiadaniu. Uwierzył w komunizm do tego stopnia, że kiedy towarzyszom nie spodobał się jego sposób przedstawiania nieheroicznego człowieczeństwa, przeprosił za swoją twórczość. Kilka dni po narodzinach córki popełnił samobójstwo. Autorka dotarła do dokumentów i ludzi, dzięki czemu napisała biografię rzetelnie, dogłębnie portretując człowieka niejednoznacznego, trudnego, niespokojnego i smutnego. NB



Nie ocalony. Tadeusz Borowski. Biografia
Marta Byczowska-Nowak
Znak 2024



Agnieszka Mazek

"W tele-graficznym skrócie"

Muzeum Diecezjalne w Opolu
wystawa trwa do 9 marca

wystawa

Sztuka ze smartfona

Czy nie jest tak, że smartfon stał się częścią naszego życia tak bardzo, że jest niemal członkiem rodziny? On bawi, informuje, pomaga się połączyć z innymi. A równocześnie niesamowicie alienuje. Niektórzy tworzą nim nawet sztukę, nagrywając filmy czy rysując. Urządzenie tak proste w swej formie wizualnej, że aż nudne, a zarazem tak skomplikowane „w środku”, że dla wielu niezrozumiałe, a przy tym rozbudzające ciekawość i wciągające w swoje „gry” i „zabawy”, zabierające coraz więcej czasu. Cykl prezentowanych na wystawie w Opolu prac to reakcja na obecną rzeczywistość, której nieodłącznym elementem stał się smartfon, to opowieść o relacjach międzyludzkich oraz o tęsknocie za relacjami „na żywo”. Nie jest chyba tak, że po takim namyśle wrócimy do masowego pisania odręcznych listów, ale dobrze, żebyśmy zmienili swoje nawyki, np. częściej odkładali swój telefon, bez lęku przed tym, że coś nas ominie. SB

jeden
numer

9 zł

wydanie
elektroniczne

Przewodnika Katolickiego

www.egazety.pl



Caritas

Obchody Dnia Chorego

Na weekend 15 i 16 lutego poznańska Caritas zaplanowała obchody XXXIII Światowego Dnia Chorego. Centralnym wydarzeniem będzie Msza z błogosławieństwem na wzór Lourdes, sprawo-

wana przez bp. Grzegorza Balcerka w niedzielę 16 lutego o godz. 13.30 w kościele pw. Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu. Po niej zaplanowano poczęstunek i koncert. – Choroba jest związana nie tylko z ciałem człowieka, ale również z jego duchowością i psychiką, dlatego tak ważne jest spotkanie z drugim człowiekiem, doświadczenie bliskości i spotkanie pielgrzymów

nadziei – powiedziała KAI Maria Książkiewicz, rzecznik prasowa poznańskiej Caritas.

Na sobotę 15 lutego zaplanowano tzw. białą sobotę, w ramach której można było skorzystać z bezpłatnych badań i porad. Akcja została zorganizowana we współpracy z Wydziałem Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Poznania.

Rada Społeczna

W sprawie regulacji związków partnerskich

Rada Społeczna przy Arcybiskupie Poznańskim wydała oświadczenie nt. regulacji związków partnerskich. We wnioskach zamieszczonych na końcu obszernej analizy czytamy, że „próby zrównania związków partnerskich z małżeństwem zawierającym z intencją założenia rodziny wykazują

pewne zagubienie, a nawet zaplątanie kategorialne i logiczne w odniesieniu do ochrony różnych dóbr osobistych i zrozumienia ich natury oraz zakresu, zwłaszcza wolności, prywatności czy rodzinnosci. Próby te noszą cechy ideologizacji prawa rodzinnego”.

Członkowie Rady przypomnieli, że „polski porządek prawny przewiduje od wielu lat, także w odniesieniu do niemażeńskich związków, podstawowe formy ochrony ich praw zarówno osobistych, jak i majątkowych, co daje także ochronę związkom osób tej samej płci”.

Na koniec przestrzegli przed konsekwencjami. „Prawo rodzinne, a zwłaszcza instytucja małżeństwa reguluje w bardzo złożony sposób najbardziej skomplikowaną sferę ludzkiej egzystencji i należy zdecydowanie przeciwdziałać podejmowaniu eksperymentów na tym polu. Skutków tych rewolucyjnych zmian zdają się zupełnie nie ogarniać sami ich twórcy, stwarzając przez to zagrożenie rozmycia istotnych fundamentów funkcjonowania społeczeństwa i państwa” – czytamy w oświadczeniu.

Kuślin

Niespodziewana śmierć proboszcza

7 lutego w wieku 60 lat zmarł ks. Sławomir Kramarczyk, proboszcz parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Kuślinie. „Z wielkim bólem zawiadamiamy, że dziś w nocy (z 6 na 7 lutego – red.) w szpitalu zmarł ks. Sławomir

Kramarczyk. Po tygodniu przebywania, w krytycznym stanie, jego organizm nie poradził sobie z rozległym zapaleniem. Dobry człowiek osierocił naszą wspólnotę parafialną” – poinformowała parafia na stronie internetowej.

„Z wielkim żalem i niedowierzaniem przyjęliśmy informację o śmierci śp. księdza proboszcza Sławomira Kramarczyka. (...) Zapamiętamy go jako wspaniałego

duszpasterza, człowieka wielkiego serca, niespotykanej skromności oraz ogromnej życzliwości” – wpis o takiej treści zamieścił w mediach społecznościowych Urząd Gminy w Kuślinie.

Uroczystości pogrzebowe ks. Kramarczyka, który zmarł w 35. roku kapłaństwa, odbyły się we wtorek 11 lutego w Kuślinie i dzień później w parafii św. Marcina w Borzęcizkach.

Caritas Poznań w 2024 r. w liczbach

POMOC FINANSOWA

5 mln zł

na pomoc rzeczową
potrzebującym

1 mln zł

dla rodzin poszkodowanych
w pożarze kamienicy przy
ul. Kraszewskiego w Poznaniu

2,5 mln zł

na pomoc humanitarną dla ofiar
powodzi na południu Polski

130 tys. zł

na remont Domu Samotnej Matki
w Kiekrzu

WYDARZENIA

1268 osób uczestniczyło w Wigilii Caritas, a **159 samotnych seniorów** otrzymało świąteczne paczki

20 tys. osób

regularnie otrzymuje wsparcie
żywnościowe

500 wyprawek szkolnych

trafiło do dzieci z mniej zamożnych
rodzin

7 tys. osób

skorzystało z pomocy
indywidualnej

1,2 tys. osób

zasiadło do wspólnego Śniadania
Wielkanocnego

2282 dzieci mogło wyjechać
na letnie wakacje dzięki
dofinansowaniu

WSPARCIE

1771 uchodźców otrzymało
wsparcie edukacyjne i integracyjne
600 konsultacji

medycznych, psychologicznych
i terapeutycznych zostało
udzielonych bezpłatnie

700 osób

otrzymało wsparcie medyczne

10 977 wizyt

w Ogrzewalni dla osób w kryzysie
bezdomności

Błogosławić

– Dzisiaj, podczas Różańcowego Jerycha, modlimy się o pomyślność dla naszej Ojczyzny. Ciągłe bowiem potrzebuje ona naszej wytrwałej modlitwy i to w różnych aspektach. Wszystko to jednak możemy zamknąć w słowach: Boże, błogosław Ojczyznę naszą! – mówił na rozpoczęcie XXII Różańcowego Jerycha miasta Poznania bp Jan Glapiak. Od 2 lutego przez siedem dni i nocy wierni trwali na modlitwie wynagradzająco-błagalnej w poznańskim sanktuarium Matki Bożej w Cudy Wielmożnej, którym opiekują się franciszkanie konwentualni. Poznański biskup pomocniczy zauważył, że święto Ofiarowania Pańskiego ma charakter chrystologiczny, bo upamiętnia dzień przedstawienia Jezusa w świątyni, ale też maryjny, bo Chrystusa-Światło do świątyni przyniosła Maryja, Jego Matka. – Tego właśnie dnia, w święto Matki Bożej

Gromniczej, od wielu już lat, tu, na Wzgórzu Przemysła w Poznaniu, w kościele ojców franciszkanów konwentualnych, rozpoczynamy Jerycho Różańcowe – nieprzerwane czuwanie wierzących z różańcem w rękę przed Najświętszym Sakramentem przez 7 kolejnych dni i nocy – mówił bp Glapiak. Przypomniął, że początki Różańcowego Jerycha w Polsce związane są z osobą Anatola Kaszczuka, który, gdy ważyły się losy pierwszej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski, zaproponował zorganizowanie i przeprowadzenie siedmiodniowego Kongresu Różańcowego na Jasnej Górze. – Uczestnicy na Jasnej Górze chcieli trwać na modlitwie, aby runęły mury zagradzające drogę Ojcu Świętemu do Polski – mówił bp Glapiak. Nawiązując do święta Ofiarowania Pańskiego, bp Glapiak zauważył, że człowiek wierzący może nie tylko przyjmować błogosławieństwo i prosić o nie, ale może też sam udzielać go innym ludziom. – Ten piękny gest

wraz z wypowiedzianą formułą słowną ma w sobie olbrzymią moc sprawczą, a wszystko to za sprawą zjednoczenia z Chrystusem. A najbardziej rodzicom powinno zależeć na błogosławieniu swoich dzieci. To rodzice jako pierwsi otrzymali Boże błogosławieństwo, właśnie w postaci dzieci – podkreślił bp Glapiak. Zachęcał, by błogosławić słowem, gestem, położeniem rąk na głowie i wypowiedzeniem choćby krótkiej formuły błogosławieństwa. – Błogosławić możemy także w modlitwie, w myślach, także wówczas, gdy dziecka nie ma w pobliżu. Błogosławieństwo może stać się stałym elementem naszego codziennego życia. Każde wyjście do szkoły, jazda samochodem, pójście spać może być poprzedzone znakiem krzyża i krótką, dosłownie jednozdaniową modlitwą. W sposób szczególny błogosławić będziemy w wyjątkowych okolicznościach, takich jak przystąpienie do sakramentów, urodziny, egzamin, choroba – mówił bp Glapiak. (ZA EKA)

Kalisz

Akolici, lektorzy, katechiści

– Troska o wiarę, pogłębianie jej, ale także poszukiwanie tych, którzy odeszli, to dzisiaj ważna, a nawet strategiczna misja Kościoła – mówił bp Damian Bryl do absolwentów Szkoły Liderów Parafialnych podczas Mszy św. w kaplicy seminaryjnej. Spośród 47 absolwentów biskup kaliski ustanowił 22 akolitów, czterech lektorów i sześciu katechistów. W homilii celebrians podkreślał, że Pan Bóg obdarowuje ludzi świeckich darami, aby nimi służyli w Kościele. – Szczególnym powołaniem osób świeckich jest bycie w świecie, zaangażowanie się w sprawy świata, przemiana tych spraw według woli Bożej. Drodzy, bardzo wam dziękujemy za wasze zaangażowanie, ale jednocześnie dobry Bóg zaprasza niektóre osoby świeckie do szczególnego zaangażowania w życie Kościoła – powiedział bp Bryl. Zwracając się do katechistów, akcentował, że ich posługą powinna być pełniona w parafii. – Osoby, którym zostanie powierzona posługa katechisty, powinny uczestniczyć w życiu wspólnoty wierzących, angażując się w formację dzieci,

młodzieży i dorosłych oraz włączając się w ewangelizacyjną i charytatywną misję realizowaną w parafii – mówił kaznodzieja. Zaznaczył, że lektorzy to ci, którzy mają służyć Bożemu Słowu. – Nie czytamy Słowa Bożego w liturgii dla siebie. Proszę, pozwólcie najpierw, aby to Słowo was poruszało, otwierało wasze serce, ale też was kształtowało, żeby je potem dobrze przekazać innym – wskazywał pasterz Kościoła kaliskiego. Akolitów prosił, aby wiernie spełniając służbę przy ołtarzu, stale wzrastali w wierze i miłości do Boga i Kościoła. Po Mszy św. biskup kaliski wręczył 47 osobom dyplomy ukończenia Szkoły Liderów Parafialnych. Jak podkreślił ks. kanonik Włodzimierz Guzik, Szkoła Liderów Parafialnych została powołana, aby formować ludzi świeckich, którzy angażują się w życie wspólnot parafialnych. – W ramach Szkoły Liderów Parafialnych odbyły się 192 godziny wykładowe i warsztatowe. Zajęcia obejmowały różne dziedziny teologii przez teologię biblijną, moralną, dogmatyczną. Były także zajęcia bardziej praktyczne, które przygotowywały do pełnienia różnych posług w Kościele czy parafii – mówił koordynator Szkoły Liderów Parafialnych Diecezji Kaliskiej. EWA KOTOWSKA-RASIAK

Relikwie w parafii

Meksykański święty w Poznaniu

W niedzielę 16 lutego, podczas Mszy św. o godz. 18.30, do kościoła pw. Najświętszej Bogarodzicy Maryi na os. Stare Żegrze w Poznaniu, zostaną uroczystie wprowadzone relikwie św. José Sáncheza del Río, piętnastoletniego męczennika za wiarę z Meksyku, który świadomie bronił wiary i nie wyrzekł się Chrystusa, mimo cierpienia, jakie zadawali mu jego oprawcy. Zapraszamy szczególnie młodzież i rodziców do zawierzenia się modlitwom św. José Sáncheza. Uroczystości będzie przewodniczył bp Grzegorz Balcerek.

Przewodnik Katolicki**Metropolia Poznańska****Redakcja:** 61-245 Poznań,

ul. Chartowo 5, tel. 885 520 025,

e-mail: frackiewicz@swietwojciech.pl**Zespół:** Weronika Frackiewicz

(redaktor odpowiedzialny),

Ewa Kotowska-Rasiak (redaktor diecezji kaliskiej)

**PRZEWODNIK
KATOLICKI**

Poznań



Gniezno

Modlitwa o powołania

Po przerwie związanej z okresem świąteczno-noworocznym wzno-

wiona została dekanalna sztafeta modlitwy o powołania podczas cotygodniowych Mszy św. Cibavit w katedrze gnieźnieńskiej. W czwartek 6 lutego o nowych kandydatów do służby Bożej i życia zakonnego prosili wierni z dekanatu pobiedzi-

skiego wraz z kapłanami i alumnami przygotowującymi się do kapłaństwa. Eucharystii przewodniczył prymas Polski abp Wojciech Polak, a homilię wygłosił ks. Andrzej Nowicki, ojciec duchowny wspólnoty seminaryjnej w Poznaniu.

Witkowo

Kościół pw. bł. Stefana Wyszyńskiego

W niedzielę 2 lutego biskup polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz poświęcił i wmurował kamień węgielny pod kościół garnizonowy w Witkowie. Na początku został odczytany dekret postanawiający, że nowa świątynia będzie nosiła wezwanie bł. Stefana Wyszyńskiego. W uroczystości wzięli udział kapłani dekanatu witkowskiego, dowództwo 3. Skrzydła Lotnictwa



Transportowego i 33. Bazy Lotnictwa Transportowego, władze powiatowe

i miejskie oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy Witkowa.

Gniezno

Wykłady jubileuszowe

Rok 2025 został przez papieża Franciszka ogłoszony jubileuszowym Rokiem Świętym. Wiosną tego roku archidiecezja gnieźnieńska i cała Polska świętować będą również tysiąclacie koronacji królewskich w Gnieźnie. Z tej okazji

w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym Archidiecezji Gnieźnieńskiej organizowany jest cykl wykładów, który potrwa do czerwca. Spotkania odbywają się raz w miesiącu. W środę 5 lutego prelegentem był ks. dr Wojciech Rzeszowski, który mówił na temat „nadziei pojednania a beznadziei grzechu”. Duchowny nawiązał do przesłania Roku Jubileuszowego „Pielgrzymi nadziei” i wskazał na to, co jest przestrzenią nadziei, a co jej

zaprzeczeniem. Odróżnił nadzieję tylko ludzką, która choć sama w sobie dobra, jest jednak krucha i nieprzewidywalna, od nadziei chrześcijańskiej, która staje się „kotwicą duszy”, bo jej zabezpieczeniem i gwarantem jest sam Bóg. Wskazał, iż w czasie Jubileuszu tę niezawodną przestrzeń nadziei odnajdujemy w otwartym sercu Jezusa i Jego hojnym miłosierdziu, z którego wypływa łaska przebaczenia i odpustu zupełnego. Autor omówił sens i owoce odpustu oraz możliwości jego uzyskania. Zachęcił też słuchaczy, by podjęli zaproszenie Roku Jubileuszowego do pielgrzymowania i z ludzi tylko wędrujących przez ziemię stali się pielgrzymami nadziei, ludźmi, którzy mając jasne poczucie swojej tożsamości, wiedzą, dlaczego idą, wiedzą, dokąd idą, a przede wszystkim wiedzą, do Kogo idą.



Dzień modlitwy i solidarności z Osobami Skrzywdzonymi

Nadzieja – to słowo, które w tym roku wybrzmiewa szczególnie mocno. Przeżywany w Kościele Jubileusz zachęca wszystkich do ożywienia nadziei i spoglądania z ufnością w przyszłość – pisze abp Wojciech Polak w komunikacie zapowiadającym tegoroczny Dzień modlitwy i solidarności z Osobami Skrzywdzonymi wykorzystaniem seksualnym. Obchodzony będzie on w pierwszy piątek Wielkiego Postu 7 marca. – Dla osób, które doświadczyły krzywdy wykorzystania seksualnego, droga nadziei jest trudna, a czasem wydaje się wręcz niemożliwa. Niełatwo jest odbudować



zaufać do drugiego człowieka, budować relacje i cieszyć się życiem. Trudno niekiedy zaufać samemu Bogu i uwierzyć, że „nadzieja zawiesić nie może” (Rz 5, 5) – przyznaje delegat KEP ds. ochrony dzieci i młodzieży, podkreślając, że stąd tak ważne, aby każdy z nas był w stanie podarować choćby tylko uśmiech, gest przyjaźni,

braterskie spojrzenie, szczerze wysłuchanie, bezinteresowną posługę, wiedząc, że w Duchu Jezusa może to stać się owocnym ziarnem nadziei dla tych, którzy je przyjmują. – Niech nie zabraknie też naszej modlitwy w intencji osób skrzywdzonych wykorzystaniem seksualnym, a widzialnym znakiem nadziei dla nich niech będzie nasze zaangażowanie w przeżywanie Dnia modlitwy i solidarności z nimi w pierwszy piątek Wielkiego Postu – zaznacza prymas Polski. Informuje również, że w diecezjach wyznaczone zostały kościoły, które 7 marca staną się centralnymi miejscami modlitwy oraz przestrzeniami spotkania Osób Skrzywdzonych i tych, którzy chcą wyrazić solidarność z nimi. – Zachęcam wszystkich do podjęcia trudu pielgrzymowania w te miejsca, by w ten sposób stać się znakiem nadziei dla wielu Siostr i Braci, którzy w swym życiu zmagają się z konsekwencjami doznanej krzywdy – pisze abp Polak.



Kard. Edmund Dalbor

FOT. ARCHIWUM ARCHIDIECEZJALNE

Rocznica

100-lecie orzeczenia o prymasostwie

5 lutego minęła 100. rocznica wydania przez Stolicę Apostolską definitywnego orzeczenia, że prymasem Polski jest arcybiskup gnieźnieński. Orzeczenie to kończyło „zamieszanie” wokół tytułu prymasa, będące konsekwencją działań zaborców, którzy chcąc zachwiać tradycją prymasostwa polskiego, przyczynili się do powstania w okresie niewoli narodowej „konkurencyjnych prymasostw”, a więc prymasostwa Królestwa Polskiego w tzw. Kongresówce oraz prymasostwa Galicji i Lodomerii w zaborze austriackim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości podjęto starania, by przywrócić arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu Edmundowi Dalborowi należne pierwszeństwo honorowe wśród biskupów, a także tytuł prymasa Polski. Po kilkuletnich sporach, na wniosek kard. Edmunda Dalbora, Kongregacja dla Nadzwyczajnych Spraw Kościoła wydała 5 lutego 1925 roku orzeczenie, iż prymasem Polski jest arcybiskup gnieźnieński i poznański z racji jego związków z Gnieznom. Jednocześnie podtrzymano dla

kard. Aleksandra Kakowskiego tytuł „prymasa Królestwa Polskiego”, którym posługiwał się do śmierci, w nawiązaniu do przywileju z czasów cara Aleksandra I. Obaj hierarchowie otrzymali zgodę na używanie purpury, choć to przysługiwało im już z racji zasiadania w kolegium kardynalskim. Stolica Apostolska z powodu braku wystarczających i pewnych dowodów nie potwierdziła jednak praw prymasa Polski do jurysdykcji kanonicznej na terytorium całej Polski i znosząc ją *ad cautelam* (na wszelki wypadek), nakazała kard. Dalborowi likwidację kancelarii prymasowskiej, którą urządził w Warszawie. Rozstrzygnięcie kwestii dotyczącej prymasostwa w Polsce poprzedziło o pięć dni podpisanie konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską, co miało miejsce 10 lutego 1925 roku.

Przewodnik Katolicki
Archidiecezja Gnieźnieńska

PRZEWODNIK
KATOLICKI
Gniezno

Redakcja: Kuria Metropolitalna
w Gnieźnie, ul. Jana Łaskiego 7, 62-200 Gniezno,
e-mail: pkgniezno@wp.pl lub kruszyk@swietywojciech.
pl **Zespół:** Bernadeta Kruszyk (redaktor), ks. Zbigniew
Przybylski (asystent kościelny)



Dziesięć drogowskazów

Zdaj się na pomoc Boga; inspiruj się świętymi i błogosławionymi; wzmacniaj odwagę; rozmiękczej strach; nie umniejszaj swoich możliwości; nie dezerteruj – to kilka z dziesięciu drogowskazów, jakie zostawił klerykom Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu bp Krzysztof Włodarczyk.

MARCIN JARZEMBOWSKI

Ordynariusz diecezji bydgoskiej spotkał się alumnami i moderatorami, głosząc dla nich egzortę, czyli napomnienie w formie kazania. – W każdych czasach wyznawanie wiary chrześcijańskiej wymagało odwagi – mówił, przypominając, że trzy pierwsze wieki to czas męczenników, którzy płacili heroiczną cenę za przyznawanie się do Jezusa. – Również obecnie chrześcijaństwo to najbardziej prześladowana religia na świecie. Żadna inna nie wymaga takiej odwagi jak wyznawanie wiary w Boga, który kocha i uczy kochać nawet prześladowców – dodał.

ŁATWO POWIEDZIEĆ...

Jak podkreślił bp Krzysztof Włodarczyk, wiara jest zaszczytem dla ludzi szlachetnych, a wyrzutem sumienia i znakiem sprzeciwu dla ludzi czyniących zło. – W naszych czasach trwanie przy Chrystusie wymaga coraz większej odwagi. Żadnej natomiast odwagi nie wymaga porzucenie wiary katolickiej. Przeciwnie, kto odchodzi od Kościoła, kto łamie pod-

jęte przez siebie sakramentalne zobowiązania, ten jest usprawiedliwiany, nawet chwalony. Dominujące media przemilczają fakt, że ci, którzy opuszczają kapłaństwo, porzucają sakramentalnych małżonków i dzieci, łamią własne zobowiązania i dopuszczają się nieprawości – zaznaczył. – Do odważnych świat należy. Łatwo powiedzieć – stwierdził biskup bydgoski, mówiąc, że mimo tej zachęty każdy odczuwa deficyt odwagi przy podejmowaniu decyzji, tych błahych, codziennych, jak i życiowo ważnych. – Spis wymówek – jak zaznaczył – jest pokaźny: strach przed smutnymi konsekwencjami, poczucie zagrożenia, lenistwo, wygodnictwo, wizja utraty godności, honoru, przyjaźni, zaufania, zdrowia, wolności. – Na szczęście z odwagą jest jak z miłością. Jest ona nam nie tyle dana, co zadana. Należy nad nią pracować, stale ją doskonalić – powiedział.

DYWAN Z GÓRY

Jak? Tutaj ordynariusz diecezji bydgoskiej pozostawił klerykom poznańskiego semi-

narium „dziesięć drogowskazów”. „Zdaj się na pomoc Boga; inspiruj się świętymi i błogosławionymi” – to pierwsze, które wymienił. – Pan Bóg zmniejszy, a nawet zniweluje strach. Odwaga to nic innego jak gotowość do działania zgodnie z wolą Bożą, polegając na Jego sile i przewodnictwie. „Odwagi. To Ja jestem. Nie bójcie się” (Mt 14, 27). „A sam Pan pójdzie przed tobą. On będzie z tobą, nie porzuci cię, ani cię nie opuści” (Pwt 31, 8). A pamiętamy, że Pan Bóg powołuje nas nie do tego, byśmy stawali się lepsi, ale byśmy byli tacy, jacy jesteśmy. Byśmy tacy, jacy jesteśmy, poszli za Nim. Tego pragnie Jezus – mówił, przywołując jako przykład życie św. Maksymiliana Marii Kolbego, błogosławionej Rodziny Ulmów, bł. Stefana Wyszyńskiego, bł. Natalii Tułasiewicz. Kolejne wskazówki brzmiały – „podejmij decyzję: wykażę się odwagą; wzmacniaj odwagę; rozmiękczej strach; karm się wspomnieniami pozytywnymi; nie umniejszaj swoich możliwości”. – Dasz radę! Skoro nie ty, to kto? Michalina Ostrzeńska w *Nocach i dniach* przetransportowała przez granicę rewolucjonistę. Użyła sprytu, pomysłowości, tupetu. Udało się. Wiedziała, że nikt tego zadania lepiej od niej nie wykona – mówił, wskazując dalej na „wyrażanie wdzięczności”, „niedezzerterowanie” oraz „wykazywanie się elastycznością”. – Nie spoczywaj na laurach. Wszystko jest po coś. I odwaga, i jej brak. Po upadku należy się podnieść. Bóg widzi dywan z góry, czyli piękne, kolorowe, symetryczne wzory. My ten sam dywan widzimy z dołu – to jest od spodu. A tam płatanina niewyraźnych nitek, bez ładu i składu. Bóg z twoją odwagą odwróci dywan, by ukazać i tobie i innym jego piękno – zakończył bp Krzysztof Włodarczyk.

OJCOWSKA TROSKA

– Odwiedziny pasterzy są czasem, kiedy możemy wysłuchać słów umocnienia – powiedział kleryk drugiego roku, Kacper Nowakowski, dodając, że to spotkanie było jednak inne od poprzednich, ponieważ był czas na „osobiste rozmowy” o powołaniu, egzaminach, działaniach seminarystycznych. – Bardzo jestem wdzięczny za to spotkanie, które umocniło mnie w dalszym rozeznawaniu mojej drogi i wlało nadzieję w tym szczególnym roku – dodał Kacper. – Bardzo cieszymy się z troski biskupa o nas – kleryków, naszą formację i nowe powołania kapłańskie – podsumował diakon Radosław Korzeński.

Sybiracy

Podróż w jedną stronę

Pod pomnikiem Ofiar Sybiru oraz w sanktuarium Nowych Męczenników w Bydgoszczy odbyły się obchody 85. rocznicy pierwszej masowej deportacji Polaków na Sybir.

Dokładnie 10 lutego 1940 r. objęła ona rodziny osadników, wojskowych, średnich i niższych urzędników państwowych, służbę leśną i pracowników PKP. Wezwani do opuszczenia domu w ciągu trzydziestu minut, nie wiedzieli, co robić. Często zabierali rzeczy zupełnie nieprzydatne w warunkach Sybiru. Tabor przygotowywano już w styczniu 1940 r. Składy pociągów liczyły do 60 wagonów. W każdym z nich zamykano po 50 osób. Transporty kierowano do Komi i północ-



nych obwodów Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w głębokiej tajdze. – Dla większości z nich była to podróż w jedną stronę, dla wszystkich droga przez mękę – podkreślił kustosz sanktuarium na bydgoskich Wyżynach ks. prałat Józef Kubalewski. W 1940 r. dokonano jeszcze dwóch deportacji – 13 kwietnia, a następnie od maja do lipca. – Gromadzimy się w wolnej, choć nie na miarę naszych marzeń i ocze-

kiwań ojczyźnie, by modlić się o wieczny pokój dla tych, którzy na nieludzkiej ziemi zostali. Dla tych, którym dane było powrócić i z racji na upływ czasu są coraz mniej licznymi świadkami, że wiara w Boga i miłość do ojczyzny potrafią dokonać cudu i dają łaskę wytrwania, o Boże błogostawieństwo, szacunek. O to, by ofiara ich życia nie została zmarnowana w ojczyźnie, Europie i świecie – apelował ks. prałat Józef Kubalewski. MJ

Służba

Kultura fast food

– Rodzina, która umacnia się przez kontakt ze słowem Pana, staje się odporna na przejawy kultury fast food, gdzie preferowanym stylem życia jest szybki i powierzchowny konsumpcjonizm – mówił bp Krzysztof Włodarczyk.

Spotykając się z doradcami życia rodzinnego, dodał, że prowadzi to – jak przypomina papież Benedykt XVI – „do nieładu w sferze uczuć i pojawiania się sposobów myślenia banalizujących ludzkie ciało i różnice seksualne”. – Odpowiedź słowa Bożego przywołuje i potwierdza pierwotną dobroć człowieka, stworzonego jako mężczyzna i kobieta i powołanego do wiernej, wzajemnej i płodnej miłości – dodał.

Ordynariusz przewodniczył Mszy św. w kościele Chrystusa Dobrego Pasterza w Białych Błotach, po której był czas



na przedstawienie nowych doradców, jak i podziękowanie wszystkim za służbę w duszpasterstwie rodzin. – Ważnym zadaniem jest towarzyszenie młodym małżeństwom – pomoc w odkrywaniu daru sakramentu i realizacji przysięgi na co dzień. Radością jest obecność nowych doradców, którzy po-

dejmują po ukończonym studium swoją posługę – podkreślają Anna i Jarosław Synakowie, diecezjalni doradcy życia rodzinnego. – Ksiądz biskup podkreślił wagę i wartość słowa w rodzinie i wspólnocie. Słowa mogą być budujące i niszczące. Jeśli będą zanurzone w słowie Bożym, będą odnosiły się do prawdy, wtedy staną się źródłem budowania miłości i trwałych więzi w rodzinie, parafii i wspólnocie – dodali diecezjalni doradcy, przywołując homilię.

Obecnie grono czynnych doradców w diecezji bydgoskiej to około siedemdziesięciu osób. – Często są oni niezauważalni. Indywidualne spotkania z narzeczonymi oraz małżonkami w salkach parafialnych nie dają im rozgłosu, ale satysfakcję z głoszenia Ewangelii Rodziny – podkreślił proboszcz w Białych Błotach i dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Małżeństw i Rodzin ks. Arkadiusz Muzolf. MJ

Głos serca

Mówi wprost: Pójdź za Mną

Pan w różny sposób dociera do tych, których powołuje. Tak było w przypadku Szawła, który stał się Apostołem Narodów – św. Pawłem – mówił ks. Zbigniew Zabiszak.

Parafia św. Stanisława Biskupa i Męczennika i bł. Antoniego Świadła w Bydgoszczy była kolejnym przystankiem „Dziękczynnej sztafety modlitwy za die-

cezję bydgoską”. – Mam nadzieję, że moc nawrócenia św. Pawła wpłynie na wiele młodych umysłów, które odnajdą swoje miejsce w seminariach i klasztorach – mówił proboszcz i dziekan dekanatu Bydgoszcz VI ks. Janusz Tusk. – Powołanie to ogromny dar wybrania przez Boga, jak i zadanie do wypełnienia. Modlimy się za tych, do których Bóg mówi wprost „Pójdź za Mną” – by to wołanie nie pozostało bez odpowiedzi. Niech nasze świadectwo bycia uczniem Jezusa będzie każdego dnia potwierdzane dobrymi uczynkami – mówił kaznodzieja,

ks. Zbigniew Zabiszak. Kolejna modlitwa w intencji powołań już 25 lutego, tym razem w dekanacie Kcynia. MJ

Przewodnik Katolicki
Diecezji Bydgoskiej

PRZEWODNIK
KATOLICKI
Bydgoszcz

Redakcja: Kuria Diecezjalna,
ul. ks. Malczewskiego 1, 85–104 Bydgoszcz
Zespół: ks. Sylwester Warzyński (asystent kościelny),
Marcin Jarzembowski (red. odpowiedzialny,
tel. 667 299 997, jarzembowski@swietywojciech.pl).

Historyczny doktorat

Z s. Dorotą Chwiłą FMA

ROZMAWIA MAŁGORZATA BILSKA

S. DOROTA CHWIŁA

Salezjanka (Córka Maryi Wspomożycielki), doktor nauk biblijnych; interesuje się Ewangelią Janową, językami biblijnymi, literaturą targumiczną; zaangażowana w pracę z dziećmi i młodzieżą w Centrum Młodzieżowym Sióstr Salezjanek „Oratorium św. Jan Bosko” w Warszawie



Gratulacje. Obroniła Siostra właśnie w Instytucie Nauk Biblijnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pracę doktorską *Ojcostwo Boga w Ewangelii Janowej w kontekście Targumu Neofiti I. Analiza egzegetyczno-teologiczna*. Tak tworzy się historia, bo jest to pierwszy w Polsce doktorat z nowo utworzonej dyscypliny: nauki biblijne. Co ta zmiana oznacza dla nauki?

– Wcześniej można było robić na KUL-u doktorat z teologii biblijnej, a dziś – z nauk biblijnych. Jest to dyscyplina stricte badawcza. Jeśli ktoś ma doktorat z nauk biblijnych, musiał go zrobić w Rzymie lub w Jerozolimie. Ja, jako pierwsza, zrobiłam go w kraju. Utworzenie tej dyscypliny podwyższa rangę KUL-u, a ludzie studiujący na uczelni weszli na międzynarodowy poziom. Dlatego to historyczne wydarzenie.

Skąd pomysł, żeby się doktoryzować z nauk biblijnych?

– Zaczęłam się pasjonować Biblią w czasie formacji w naszym zgromadzeniu. Pewien salezjanin, ksiądz profesor, prowadził tam wykłady i zapalił we mnie pierwszą iskrę. Od niego zaczerpnęłam też pasję do języków biblijnych: greckiego, hebrajskiego i aramejskiego. Zrozumiałam, że czytając Biblię profesjonalnie, można docierać do głębi; odkrywać inną stronę Słowa, dotykać prawdy o Bogu od strony naukowej. Poza tym wielokrotnie doświadczałam, że Słowo działa w moim życiu. Poznawanie Biblii dużo wnosi też do rozumienia tego, w co się wierzy. Potem, na studiach magisterskich z teologii, miałam zajęcia z języka greckiego i hebrajskiego. Wybrałam je, były fakultatywne. W kolejnych

latach mogłam rozwijać tę pasję podczas studiów doktoranckich.

A aramejski musi Siostra znać?

– Tak, mam przyjemność wyklądać język aramejski na Kursie Formacji Biblijnej w Lublinie. Jest on bardzo podobny do hebrajskiego. Jednak logika języków semickich jest zupełnie inna niż europejskich, co z początku sprawia trudność. Ale jeśli ktoś wejdzie w nie głębiej, to z pewnością je pokocha.

Czy miała Siostra wsparcie w zakonie? Nie ma żadnych powodów, dla których siostry nie mogłyby studiować i realizować się w pracy na uczelni. KUL miewa prorektorki, a kobiety wykładają na wielu kierunkach. Nie każdy zakon jednak pozwala rozwijać się naukowo...

– Jesteśmy zgromadzeniem, które kładzie wielki nacisk na edukację i wychowanie. Nie tylko dzieci i młodzieży, ale też sióstr. Nie miałam problemów związanych z moim pragnieniem kształcenia, nie doświadczyłam żadnych przeciwności. Odwrotnie: siostry mi kibicowały, zwłaszcza w ostatnim okresie pisania pracy doktorskiej, zdawania egzaminów i obrony. To był czas bardzo wyťažonej pracy i siostry zastępowały mnie w różnych obowiązkach. Miałam wsparcie. W moim zgromadzeniu jest dużo zrozumienia dla pasji poznawczych i naukowych. Jesteśmy na to nastawione.

Czyli: ambitne dziewczyny, idźcie do salezjanek!

– (Śmiech). Zapraszamy! Jesteśmy otwarte. U nas można się rozwijać intelektualnie, dużo sióstr robi doktoraty. W Rzymie mamy swoją uczelnię, podobno jako jedyne żeńskie zgromadzenie. Jest to Papieski Wydział Nauk o Wychowaniu.

Badała Siostra ojcostwo Boga w Ewangelii św. Jana, innej niż trzy pozostałe Ewangelie synoptyków. Jaki jest Ojciec – Bóg?

– Ta Ewangelia powstawała najdłużej ze wszystkich, jest najbliższa przekazowi ustnemu w języku aramejskim, w którym Jezus nauczał. Najbardziej ujmuje mnie w niej bliska relacja Ojca i Syna. Zawiera niezwykle obraz Syna leżącego na łonie Ojca – analogiczny do obrazu dziecka noszonego przez 9 miesięcy w łonie matki. To pokazuje niezwykle bliskość między Ojcem a Synem, a co więcej – Jezus chce wprowadzić nas w tę relację! Dzięki Niemu także my mamy udział w tej wyjątkowej więzi z Ojcem. To nie jest jedynie „przybranie za synów”, jak pisze później św. Paweł. Nie jesteśmy dziećmi przybranymi, adoptowanymi. Jesteśmy prawdziwymi dziećmi Boga. I to jest zupełnie niesamowite! Jesteśmy zaproszeni do udziału w relacji miłości, jak jest między Ojcem i Synem. Możemy być bardzo blisko Ojca, choć On jest sacrum, my z kolei żyjemy w świecie materialnym. Wcielenie Syna otworzyło nam drogę do bliskości.

40 DNI Z BOGIEM

TRIDUUM PASCHALNE

WIELKI POST 2025



CYTAT DNIA
REFLEKSJA
MODLITWA
PYTANIA
DO ROZWAŻENIA

CENA:
~~8,00 zł~~ **6,80 zł**

Publikacja stanowi realną pomoc w przygotowaniu się do Świąt Wielkanocnych, szczególnie w ogłoszonym przez Kościół Roku Jubileuszowym „Pielgrzymi nadziei”.

- zawiera rozważania na każdy dzień Wielkiego Postu i Triduum Paschalnego, oparte na słowie Bożym
- każde rozważanie składa się z cytatu z Pisma Świętego, refleksji, modlitwy oraz pytań do samodzielnego rozważenia
- poręczny format, przejrzysta formuła



Święty Wojciech
księgarnia internetowa

www.swietywojciech.pl | tel. 61 659 37 55
sklep@swietywojciech.pl

DROGA NADZIEI

POMOCE DUSZPASTERSKIE NA WIELKI POST 2025

ostatnia belka
(śmierć Jezusa na krzyżu)
jest wymienna
(Jezus Zmartwychwstał)

DROGA

NADZIEI

wsuwane belki
obrazujące sceny na Golgocie
(do samodzielnego wycięcia)

baza makiety
z nacięciami umożliwiającymi
wsunięcie belek

ZESTAW DLA DZIECI

baza makiety (ścianka)
+ 5 belek z kolejnymi
planami makiety
+ 1 belka dodatkowa
(zmartwychwstanie)



KOMPLET

10 zestawów dla dzieci
cena: 60,00 zł 57,00 zł

ZESTAW DLA PARAFII

baner (60 x 160 cm)
– dekoracja kościoła

cena: 129,00 zł

stała: 79,00 zł



PLAKAT

do powieszenia w gablocie
gratis



ROZWAŻANIA W PDF

cena: 25,00 zł



ZAMÓWIENIA:

tel. 61 659 37 55 | sklep@swietywojciech.pl